

Cena ogłoszeń za 1 wiersz nonpareilu lub jego miejsce: w rubr. „Nadsła-
necznik „Koresp. Red.“) po rs. 1;
na I i II str. okł., oraz w „Dziale
ilustr.“ po 35 k.; na III i IV str.
okł. 25 k.; na in. po 15 k. Nekrologi
Doniesienia: 1 w. nonpar 40 k., pe-
riody 50 k., borgiau 60 k., korpusu (gar-
mentu) 75 kop. Koszt sporządzenia
tablicy z portretem w dziale nekrolo-
gii wynosi rs. 25.

KRAJ

PETERSBURG, dnia 27 lipca (9 czerwca) 1897 roku.

PRZEDPŁATA na „Kraj“ wynosi: w Pe-
tersb. kwart. rs. 2 k. 50; na prowincji, w Ces. i Król.
kwart. rs. 3, miesięcznie rs. 1; zagr.
kwart. rs. 4, mies. rs. 2. Pojed. Nr. 25 k.
Za zmianę adr. 38 k. Każdy z 52 N-rów
„Kraju“ składa się: z 18 do 24 str.
Dz. polit.- społ., z 10-12 str. Dz. lit-
art. z 8-16 str. ogł. Co mies. otrzy-
mują prenum. kartę albumu „Kra-
ju“, oraz perjod. dodatki specjalne.

KOWANÓWKO.

ZAKŁAD LECZNICZY

chorób nerwowych i umysłowych.
W. Ks. Poznańskie, poczta i stac. kol.
Oborniki.
Lek. Winkiewski. Lek. Lewald.
Lek. Karozewska. (1586)

OBİADY.

Nowski pr. 51, d. Zaremby. Mam
zaszczyt zawiadomić, że objawszy
zakład, jako specjalista polski ku-
charz, przyrządzam obiady, śniadania
i kolacje; przy zakładzie
jest ogródek.
14691 Michał Czerniawski.

NAUCZYCIELKI

języki, biele w francuskim, niemiec-
kim, muzyce i znające język angielski,
rekomendować może każdego czasu
A. KOCZOROWSKA,
Biuro nauczycielskie w Poznaniu, Świę-
ty Marcin 68. (1734-4 2)

DO SPRZEDANIA

Garkuchnia

w środku miasta, za niską cenę.
Wiad.: Petersburg. Wozniesiński
pr. 36, m. 2 od 9-10 rano i od
5-6 popoł. codziennie (4693)

Prywatny dom zdrowia

na nerwowych i umysł. chorych otwar-
ty będzie w sierpniu r. b. w Lublinie.
Zgłaszać się: Lublin, lek. Olechnowicz,
ordynator oddziału umysł. chorych przy
szpitalu w. Wincentego. (4573-13 7)

ZAKOPANE.

Chramcówki, 20, willa „Dworek“.
Pensjonat urządony z komfortem,
duże wysokie pokoje, obszerny własny
ogród swierkowy, biblioteka, czytelnia,
fortepian. Kuchnia wykwintna. Ceny
bardzo przystępne. Z całego Za-
kopianego latem na Chramcówkach bez-
sprzecznie najlepsze powietrze.
Anna Długolecka.
Helena Wierzbicka
(4645-4 2)

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów szla-
chectkiego i kupieckiego, zamieszka-
łym w Cesarstwie i Król., wyrabia był
by sekretarz marszałka gub., A. Mako-
wiecki. Odesa. Jamska, № 63 Wyna-
rodzenie z dołu. (3813)

BANK ZIEMSKI W POZNANIU

podaje do publicznej wiadomości, że przyjmuje obec-
nie zamówienia na akcje nowej emisji, rozpisane się
mającej przed upływem 1899 roku, celem podniesie-
nia dwumiljonowego kapitału tegoż Banku. Wpłaty
na zamówione akcje dopełniane być mogą albo wprost
w Banku Ziemskim w Poznaniu, lub w Banku Han-
dlowym w Warszawie i jego oddziałach, na rachun-
ek tegoż Banku Ziemskiego. (1715-8-3)

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa

ZAŁĘSKIEJ

Mazowiecka, 16.

(1526)

„PENSION DE FAMILLE“

czyli pomieszczenie na I, II i III piętrze, z całodziennym utrzymaniem, Szanow-
nej Publiczności poleca

MARJA WARNKA,

Warszawa, Marszałkowska, № 84.

(1728-3-2)

POKOJE UMEBLOWANE E. Kiełczewskiej,

w środku Newskiego, blisko Litiejnego pr.
z komfortem urządzone, dziennie, tygodniowo i miesięcznie. praw-
dziwe polskie obiady i wysmienita warszawska kawa
Petersburg, Newski pr., № 80. (4690)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

(20-9)

podaje do wiadomości, iż w ciągu maja, czerwca, lipca i sierpnia
r. b. wszelkie operacje Banku w dni sobotnie będą zawieszane.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z jakiego otrzymali informacje swoje zacierpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Majest. Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (3986)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r. (1523)
Warszawa, Wierzbowa, № 3.

MAJATEK

życzą kupić zaraz w gub.: kijowskiej,
południowej lub wołyńskiej. Opisy majątku
upraszam przysłać: Biuro Komisowe
A. Wolańskiego, Odesa, ul. Saduwa 21.
D. Germensona. (4683)

POTRZEBA DOKTORA do Owanty, wle-
komiersk. pow., kowieński, g. zna-
jącego język litewski, mieszkającego wy-
godnie, wytagrodoz. 200 rs. rocznie.
O dalsz. warunk. poinform. dr. Gra-
bowiecki w Kupiskach, kow. gub.
(4685)

WARSZAWSKA KUCHNIA

Baniulewicz,

Petersburg, Newski просп., № 88,
w 3 podwórzu.

Obiady wydawane są od 12 do 7 g.
wiecz. Najświetniejsza prowizja, ce-
ny przystępne. (4692)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

P. WISNIEWSKIEGO,

dawniej Miller,

Pantielejmonkaja ulica, róg Litiejnego
prospektu, № 14-21. (4689)

BANK HANDLOWY

w Warszawie.

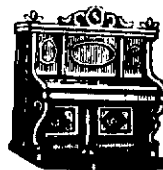
ODDZIAŁ PETERSBURSKI

ma honor podać do powszechnej wiadomości, że po-
cząwszy

od 20 czerwca 1897 roku

Bank płaci z kapitałów na rachunku bieżącym i
z kapitałów bezterminowo deponowanych w Peters-
burgu, do odwołania niniejszego, (4681)

2^o rocznie.



1-sze w Ces. i Król. składy fortepian. i melodykonów

HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33, WARSZAWA: Mazowiec-
ka 16. LUBLIN: Królewska 207. MOSKWA: Kuzniecki most.

Sprzedaż (na raty). Wynajem.

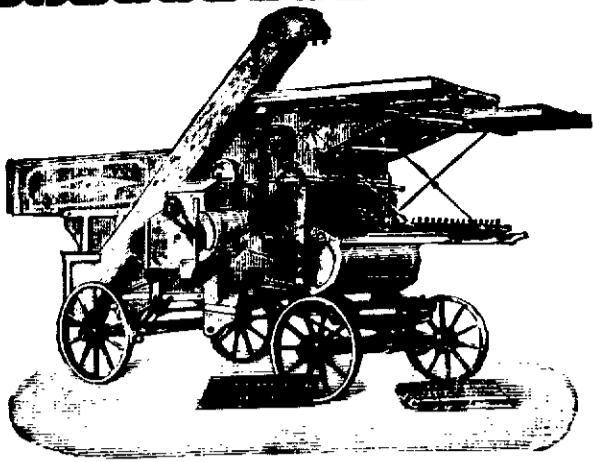
Wyłączna sprzedaż słynnych instrumentów Bechsteina-
Stelnwaja i t. p. Żądać bezpłatnie ilustrowane katalogi
(cenniki) w języku polskim lub ruskim. (3699-52-48)



Esencja do fryzowania włosów

„GRACIOSA“

Najpiękniejsze naturalne loki otrzymują się
za pomocą tej esencji, zachowującej elastycz-
ność i trwałość skręconych loków, nie zmienia-
jących formy ani od pota, ani od wilgoci. (4694)
Flakon 60 k. i 1 rs., z przesyłką 1 rs. i 1 rs
40 k., do Rosji Azjatyckiej zależnie od odległości.
Skład techniczno-chemicznych wyro-
bów GEBGARDTA, Petersburg, Newski pr., 96.



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,

polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

„MATADOR”,

Młocarnie Przewożne i Stałe, Ma-
neże, Wialnie, Parniki. (1388 26-20)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MEZKI,
KIJÓW, WIELKA WASILKOWSKA, № 7. (467-50-29)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzoro-
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Grand-Hôtel

w Odesie, ul. Chersońska, naprzeciwko Uniwersytetu, w centrum miasta, w bli-
kości teatru, ogrodu miejskiego, bulwaru, miejsc kąpielowych i spacero-
wych, oświetlony elektrycznością. Ogród i teatr na miejscu, gdzie co wie-
czór przedstawienia. Restauracja pierwszorzędna. Kilkanaście gabinetów wy-
kwintnie urządzonych. Remiza. Telefon. Wanny. Służba wzorowa, mówiąca róż-
nymi językami. Pokoje od rs. 1 k. 25 do rs. 5. KIZOWSKA. (20-5)

H. SMITH & C^o

Skład maszyn i narzędzi rolniczych,

* Kijów, Instytucka, № 4. *

Jeneralna reprezentacja lo-
komobil i młocarni

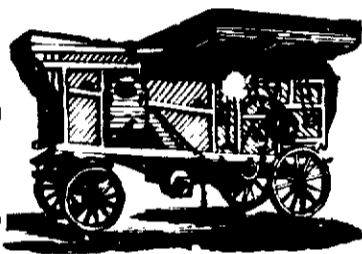
FABRYKI

MARSHALL'A SYNOW & C^o

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (472-26-17)



Na odbytej w dniu 18 czerwca r. b w Rakowiec pod Warszawą próbie pa-
tentowane pługi dwuskiłowe „Schütz & Bethke”, współzawodnicząc z plu-
gami R. Sacka, Ventaky'ego, Komnick & Bertram i t. p., na zasadzie opinii
sędziów odznaczone zostały najwyższą nagrodą:

„Wielkim Medalem Srebrnym”

Wyłączną sprzedaż tych pługów posiada

DOM HANDLOWY

K. WASILEWSKI,

Warszawa, Miodowa nr. 16,

który na każde żądanie przesyła szczegółowy opis tych pługów wraz ze świadec-
twami wielu znanych, wzorowych i postępowych Rolników. (1729)

Magazyn ubiorów mezkich, damskich, dzieciennych i uniformowych
DOMU HANDLOWEGO

M. I J. MANDL

W KIJOWIE, (471-26-17)

przenosi się z d. 1 stycznia 1897 r. na Kreszczatik. 42, obok domu hot. „Ermitage”.

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat, № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze,
ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrze-
ga zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje.
Pozłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i cze-
ściom salonów (ramom, meblom, drzwiom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubie-
rając je podług rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia
na portrety kredkowe naturalnej wielkości z małych, nawet wyblakłych foto-
grafii, gwarantując podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat
kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fa-
brykę osobiście, posiadłem wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)
Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

nagr. na wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica „LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. apt.
apt.: Petersburg, Newski, 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa. (17-1)

SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny z pensjonatem lek. Kołaczkiwic-
go na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład inhalacyjny, kuracja miaz-
metyczna i keifrowa. Lekarz zakładowy lek. Seiborowski. Skład wcd w aptekach
lek. Heinricha, Kucharzewskiego, Ziemińskiego i Treuttlera w Warszawie. Drogą
stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przy-
mują zarządy zakładów „Górnego” i na „Miedziusiu”. (1645 8-6)

FABRYKA

POSADZEK TERRAKOTOWYCH I CEMENTOWYCH

MARYWIL w Radomiu

poleca własnego wyrobu
POSADZKĘ TERRAKOTOWĄ

(na sposób Metlachowski), cegielki do wykładania ścian domów (Li-
cówki), oraz posadzkę cementową prasowaną, wszystkie w różnych
kolorach i desenjach.

Zamówienia przyjmuje fabryka w Radomiu i skład w Warszawie,
ulica Nowo-Wielka, № 18 (telefonu № 809). Cenniki i próby na żądanie
wysyłamy. (1621-15-14)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, zkad informacje swoje zaczerpnęli.
Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

NADEŚLANE.

W dniu 28 czerwca 1897 roku
BIURA DOMU BANKOWEGO

H. Wawelberg w Warszawie,

przeniesione zostały do nowego lokalu w domu własnym, przy ulicy Hr. Kotzebue № 6. (1727-2-2)

TREŚĆ N-ru 26 „KRAJU”

z d. 27 czerwca (9 lipca) 1897 r.:

Artykuł wstępny: Instytucje przypadkowe, p. L. Str.

Artykuły bieżące: Jubileusz diamentowy, p. Żet. Żargon w teatrze, p. S.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodnie. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju”. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Polka zgilotynowana, p. St. Hłaskę. Działalność ks. Lubeckiego, p. J. Grodzickiego. Na pustyni, baśń wschodnia, p. Annę Neumanową. Pracownia Siemiradzkiego, p. Em. Z obcej niwy. (Dom poetów), p. Nispoję. Z nowego kraju, p. Wierzbicę. Król sjamski, p. K. Zdaleka i zblizka. Kronika literacka. Ilustracje: Pracownia H. Siemiradzkiego. Biały słon, czczony w Sjamie. Pagoda królewska w Bangkok. Portrety: Rozalja z Chodkiewiczów ks. Lubomirska. Ks. Leon Przyłuski. Somdech-Fra-Paramind-Mah Chulalonkorn, król Sjamu.

Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetkaskięgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

INSTYTUCJE PRZYPADKOWE.

Pomimo wielkiej różnorodności umysłów ludzkich i bardzo oryginalnych nieraz punktów widzenia, zdarzają się jednak wypadki, w których dałoby się osiągnąć jednomyślność. Do takich osobliwości należy niewątpliwie potrzeba reformy rządów miejskich w Królestwie polskim. Wprawdzie p. Glüksman w «Warsz. Dniwn.» był innego zdania, pochodziło to jednak ztąd, że p. Glüksman nie miał najłżejszego pojęcia orzeczy i prawdopodobnie celowo dla debiutu publicystycznego wybrał efektowną obronę takich właśnie instytucyj, których nikt inny bronić by nie zechciał. Naturalnie znajdują się amatorzy do wtórowania p. Glüksmanowi (sam on umilkł), ale kto naprawdę ma jakieś pojęcie o gospodarce miejskiej w Królestwie polskim, a zechce o tej kwestji poważnie myśleć i mówić, ten będzie musiał przyznać się do zdziwienia, iż tak szczególne konstrukcje mogły jednak przetrwać lat kilkadziesiąt. Poniżej podajemy referat o magistratach, sporządzony przez członka bardzo kompetentnego, bo wieloletniego prezydenta w dużem

mieście gubernialnem. Z referatu tego czytelnicy nie poznają różnych osobliwości z dziejów magistratu w Królestwie, bo na to trzeba by spisać tyle wieloarkuszowych monografij, ile jest miast i miasteczek, a przynajmniej ile jest rządów gubernialnych, ale natura instytucji zarysowana tam jest dosyć wyraźnie:

«W roku 1861 miastom w Królestwie polskim, na mocy ukazu Najwyższego, nadany został samorząd. Kierownictwo sprawami miejskimi objęli wówczas: prezydent, radni magistratu i członkowie rady miejskiej, powoływani na to stanowisko z pomiędzy obywateli miasta. Po upływie roku, gdy skutkiem wybuchłych zamieszek, obywatelska rada miejska mandaty swoje złożyła, władze odnośne orzekły, aby odtąd zarząd miejski spoczywał w rękach prezydenta i radnych magistratu, którzy tym sposobem zaczęli występować w charakterze rady miejskiej.

Ukaz z r. 1866, który zwiększył liczbę guberni i powiatów w kraju, wprowadził też niektóre zmiany w stosunku rządu gubernialnego i naczelnika powiatu do magistratu, ale też zarazem, ograniczywszy się wzmianką o uchyleniu wszelkich przepisów, z nową ustawą niezgodnych, ani jednym słowem nie wspominał o samorządzie miejskim, i datnych rozporządzeń, w tym kierunku wydanych, nie uchylił. Na tej zasadzie nietylko rządy gubernialne swobody samorządu miejskiego nie tamowały, lecz nadto punkty ukazu z r. 1861, w których jest mowa o funkcjach rad miejskich, zostały wydrukowane, jako obowiązujące, w «Zbiorze przepisów administracyjnych», wydanym w latach 1866 i 1867 z rozporządzenia Komitetu rządzącego.

Następnie, po zawieszeniu namiestnictwa i ustanowieniu jenerał-gubernatorstwa, gdy rządy gubernialne oddano bezpośrednio pod władzę ministra spraw wewnętrznych, nakazano też magistratom, aby preliminarze budżetowe miast, układane już na nowych zasadach, przedstawiały do zatwierdzenia rządowi gubernialnym, jeżeli suma budżetowa nie przekracza 20 tys. rubli, i ministrowi, jeżeli suma jest wyższą. Ponieważ zaś każdą pozycję należało objaśniać i usprawiedliwiać na zasadzie przepisów obowiązujących, magistraty więc przez długie lata nieraz przy tych objaśnieniach powoływały się na przysługujące im atrybucje rad miejskich i nigdy ani ministerstwo, ani rządy gubernialne z opozycją przeciwko temu nie wystąpiły. Również izba obrachunkowa, z uwagi na zamieszczony w pomienionym wyżej «Zbiorze przepisów administracyjnych» ukaz, dotyczący się rad miejskich, nie odmawiała magistratowi prawa do uchwalania pozycyj budżetowych, nie przenoszących 450 rs., pozycje bowiem, przekraczające tę sumę, musiały być zatwierdzane przez rząd gubernialny.

W roku 1878 rząd gubernialny, nie powołując się na żaden przepis, własnem

rozporządzeniem odjął magistratowi atrybucje samorządu, nawet w razach, gdzie chodzi o wydatek, wywołany najpilniejszą potrzebą. Zalecono więc, aby do rządu gubernialnego zwracano się w każdym wypadku, aby mu przedstawiano za każdym razem anszlag techniczny, protokół obrad magistratu, a nawet warunki licytacji, jeśli robota miała być oddaną przedsiębiorcy.

Odtąd w gospodarstwie miejskiem datuje się zastój, to bowiem, co mogło i powinno być załatwionem w ciągu paru dni, bywa rozciągane na miesiące a nawet na lata, ponieważ i rząd gubernialny, gdy która pozycja budżetowa w ciągu roku wzrosnie powyżej 1,500 rs., musi się odnieść do ministerstwa. Tymczasem «Warszawskij Dniwnik» (N-ra 214 i 229 z r. 1884) zarzuca miastom zaniedbanie i brak inicjatywy. Widać ztąd, jak autorowie tych artykułów traktowali rzecz powierzchownie, nie przekonawszy się o tem, iż sprawa ta jest więcej skomplikowana, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało.

Do tego trzeba dodać, że w praktyce zdarzają się sprzeczności, które należałoby najprędzej usunąć. Radni magistratu, w dzisiejszych warunkach, są zwyczajnymi referentami, a prezydent miasta obowiązany jest słuchać nie rady w magistracie, ale wyłącznie rządu gubernialnego. Trafiają się więc wypadki, kiedy radni z prezydentem, nawet wbrew przekonaniu, muszą usprawiedliwiać w protokóle narad potrzebę przedsięwzięcia, które nie wydaje im się dla miasta pożytecznem. Dalej, obywatele miasta nie biorą udziału w naradach magistratu, ale w wyjątkowych razach i oni wzywani bywają do wypowiedzenia swej opinii, gdy naprzykład chodzi o uchwalenie stałego podatku na potrzeby miasta, albo o podniesienie z kasy miejskiej sumy na jakiś cel publiczny, ogólny. Podobnie, do składu deputacyj, delegowanych przez miasto przy przejeździe dostojnych osób, wchodzi obywatele, którzy, jako nie biorący udziału w zarządzie miejskim, o stanie gospodarki miejskiej żadnego pojęcia nie mają. Tak więc, witany przez deputatów dostojnik, na żadne zapytanie, dotyczące się ekonomicznego stanu miasta, od tych «representantów» nie określonego dowiedzieć się nie może.

Kapitały miejskie są dwojakiego rodzaju: jedne, pochodzące z realizacji majątku nieruchomego miast, przelewane były do Banku polskiego, jako depozyt wieczysty, przynoszący 4 proc.; drugie, gromadzące się z oszczędności budżetowych (remanenty), ulegały również przelewowi bezzwłocznemu do Banku, jednakże zwrot ich był zastrzeżony i kasy miejskie pobierały od tych kapitałów 3 proc. Obecnie warszawski kantor Banku państwowego, ustanowiony na miejsce Banku polskiego, pozbył się wszelkich depozytów, przelewając je do kas gubernialnych, na przechowanie bezprocentowe, drugie zaś—do odnośnych ministerstw. Wypadałoby więc teraz, aby

wszelkie kapitały miejskie zostały zwrócone, gdyż wówczas miasta, ulokowawszy je w papierach procentowych, miałyby pewien dochód, a nadto posiadałyby możliwość dokonywania robót niezbędnych, których koszty przekracza granice budżetów rocznych. Tymczasem teraz miasto, posiadając własne kapitały, w razie przedsięwzięcia takich robót, jak przeprowadzenie wodociągów, kanalizacji, elektrycznego oświetlenia i t. p., musi zaciągać pożyczkę, lub zawierać uciążliwe dla siebie kontrakty z przedsiębiorcami.

Miasta w Królestwie polskim, nie posiadając samorządu ogólnego, mają jednak samorząd cząstkowy, a mianowicie deputację kwaterunkową, złożoną z sześciu obywateli i naczelnika, który jednak w niej nie prezyduje; przewodniczy zaś w niej prezydent miasta. Zadaniem deputacji jest wyznaczanie lokalów dla wojska i niektórych urzędów cywilnych. Praca to bardzo zmusna, zwłaszcza w kraju, położonym na pograniczu, gdzie więcej niż gdzieindziej konsystuje wojska. Od r. 1894 ten sam system rozciągnięto i na miasta w Cesarstwie, ale tam godzi się on z charakterem całego gospodarstwa miejskiego, gdy tymczasem w Królestwie stoi z nim w sprzeczności.

Brak samorządu miejskiego i ziemstw ma ujemny wpływ na istniejący od roku 1864 samorząd gminny. Tu bowiem wójt, zaledwie umiejący podpisać swoje nazwisko, wraz z pisarzem gminnym, nie posiadającym charakteru urzędnika odpowiedzialnego, gospodarują według wskazówek naczelnika powiatu, który również kontroluje dochody i wydatki gminy. Tym więc sposobem i w gminach właściwego samorządu niema, a przez to niema dokładnego zrozumienia potrzeb miejscowych. Przeciwnie zaś, w razie wprowadzenia samorządu miejskiego i ziemskiego, gminy wiejskie i miasta łatwoby wyrobiły sobie właściwy pogląd na zadania gospodarze.

Widzimy więc, że idea magistratów, ich przeznaczenie, zakres i sposoby działania nie istniały nigdy w głowie żadnego prawodawcy. Twórcą ich był przypadek. Skromne szczątki pogrzebanej przeszłości przystosowywały się do nowych warunków zależnie od okoliczności, a przede wszystkim od sposobu widzenia władz, którym podlegały, więc albo rządów gubernialnych, albo naczelników powiatu. To, co się stało, stać się musiało. Jedynie instytucja prawodawcza jest w stanie uwzględnić naraz potrzeby ludności i wymagania państwowe oraz właściwe ustosunkowanie różnych organów życia publicznego; władza zaś ściśle wykonawcza ma zazwyczaj na względzie tylko dogodności techniczne. W tym okresie niektóre miasta się podniosły, ale to się stało nie dzięki współdziałaniu magistratów, ale często pomimo ich istnienia.

Wobec takiego stanu rzeczy, sądzimy, że żaden głos negować nie zechce konieczności rychłej reformy. Chodzi o sto kilkanaście ognisk życia: niektóre liczą setki, inne dzie-

siatki tysięcy ludzi, tu się koncentruje poważna praca, bogactwa i t. d. Mogą być spory co do charakteru reformy, ale nieodzowność jakiegoś uporządkowania stosunków miejskich w Królestwie polskim żadnej wątpliwości ulegać nie może.

Co zaś do charakteru reformy, to ludność pragnie i spodziewa się samorządnych rad miejskich, obieralnych na zasadzie takiej mniej więcej ustawy, jaka istnieje w Cesarstwie, z uwzględnieniem warunków miejscowego życia. Zamiar reformy w tym duchu istniał od lat wielu.

Widocznie jednak pragnienia ludności, zdaje się dosyć uzasadnione i wcale nie nadzwyczajne, nie są dla wszystkich sympatyczne. Wnosimy to z artykułów dość często pojawiających się w «Warsz. Dniwn.», które podają w wątpliwość pożytek rad miejskich. Z argumentów zaś, tam się znajdujących, zazwyczaj bardzo słabych, naciąganych, wnosić można, iż opozycja ta nie jest rzeczowa, lecz raczej w pewnym sensie zasadnicza. Oto np. świeżo, niejaki p. L. S. w N-rze 157 powiada: «Znając wiele miast, zarówno w kraju tutejszym, jak i w całym Cesarstwie, nie wyłączając kraju zachodniego i Kaukazu, nie mogę pod względem urządzeń nie oddać pierwszeństwa miasteczkom Królestwa polskiego, gdzie niektóre miasta powiatowe posiadają lepsze bruki, rynsztoki, trotuary, oświetlenie i t. p., niż niektóre miasta gubernialne, korzystające z samorządu, nie mówiąc już o miastach samorządnych powiatowych i nadetatowych, w których większość mowy niema o brukach, a tem bardziej o urządzeniach innych, szczególnie zaś o jakichś kapitałach zapasowych, przechowywanych w bankach, jakie posiadają wszystkie niemal miasta tutejsze... A Warszawa czyby miała takie bruki, trotuary, kanalizację, gdyby korzystała z samorządu miejskiego bez udziału opieki rządowej?»

Pomijamy faktyczną ścisłość szczegółów, mniejsza o te chwalone bruki, które nawet w Warszawie na ulicach wcale nie drugorzędnych (Złota, Sienna) o pomstę do nieba wołają, ale jakże dziwną logiką posługuje się autor! Gdzież można porównywać ogólnie jakieś miasta, leżące niemal w dwu częściach świata (p. L. S. i o Kaukazie mówi), w warunkach całkiem odmiennych, i stąd wnioskować o wartości samorządu, który jest czynnikiem postępu, ale nie jedynym czynnikiem. Weźmy np. pod uwagę wpływ czasu. Kie-

dy w naszych miasteczkach leżały na ulicach te same co dziś bruki, z temi samemi wybojami, to na miejscach wielu dużych siedlisk, w guberni chersońskiej lub jekaterynosławskiej, ani jedna jeszcze chałupa nie stała. Co się zaś tyczy Warszawy, to z wielką łatwością znajdzie każdy we wszystkich krajach Europy miasta o tej samej liczbie ludności, które, korzystając z samorządu, mają i takie latarnie, i takie trotuary, i o wiele lepsze bruki, i kanalizację.

Wartość rzeczowa samorządu miejskiego jest w Rosji przez prawodawstwo przesądzona. Po długich badaniach i namysłach, prawodawcy uznali rady miejskie za najlepszą formę zarządu gospodarstwem miejskiem. Społeczeństwo reformę przyjęło z radością. Na całym świecie tak samo rzecz zdecydowano. Mogą więc być przeciwnicy samorządu ze względu na czas i miejsce, pewnie są jakieś odpowiednie argumenty, chcielibyśmy je usłyszeć, ale po co mówić, iż nasze magistraty dzisiaj więcej gdziekolwiek zrobiły, niż rady miejskie?

L. Str.

JUBILEUSZ DJAMENTOWY.

Londyn, 31 czerwca.

Wedle życzenia redaktora «Kraju», spędziłem jubileuszowy tydzień na ziemi angielskiej, rozglądając się, czy po za ramami stałej, zorganizowanej służby informacyjnej «Kraju» nie dostrzegę czegoś, co czytelnikom pisma tego wiedzieć byłoby przydatnem.

Najprzód, *maxima culpa*: prawdziwego jubileuszu nie widziałem. Pożalowałem dolarów, by nabyć prawo patrzenia na «największy tryumf od początku świata»; na «największy tłum, jaki kiedykolwiek zgromadził się w jednym punkcie globu, nie wyłączając rewji Xerxes»; na «najwspanialszy hold wszystkich ludów ziemi, jaki widziało słońce od czasu, jak na ziemię spogląda», na tyle purpury i złota, taki przepych książąt i mocarstw całego świata, jadących przed królową w procesji, że «wspanialszego nie podsunąć nie zdoła wyobraźnia, chyba ubiory wykrojone z tęczy i płaszcze z prawdziwego słońca!»

Darmo! długo na taki widok czekało słońce—i ja, również cierpliwy. Zresztą, doprawdy szkoda pieniędzy, bym ja patrzył na takie wspaniałości: niech w zachwyty wpadają inni, mnie skąpa matka natura odmówiła zdolności do ekstazy na widok gwiazd, pióropuszków, wstęg, szpad i świecideł... Ciekawszymi byłem tej pani w szarej sukni i czarnej woalce, przysadkowatej i niskiej, którą, wśród szpaleru kilkunastu błyszczących pułków, poprzedzało kilka setek książąt, kapią-

cych od złota, obrzuconą silnym, namiętnym, uniesionym okrzykiem kilku milionów ludzi. Ale gdzieby tam dopchać się tak blisko!

— Więc cóż tam robił?—zawoła niecierpliwie czytelnik—po lichaś tam jeździł? Gadał, jak tam było!... Widziałeś choć tłum ten sześciomiljonowy?

Poczekajcie, wszystko opowiem powoli. Czy tłum widziałem?

— Nie. Widziałem ludzi dosyć, może pięć, sześć, sto tysięcy, ale sześć milionów—nie. Widziałem, że wysoki pan przeden na bardzo szerokie plecy, a chudy, po mej prawicy, łokcie zbyt kończyste; nieprzyjemnie drażniła mię też z tyłu parasolka.

W tłumie byłem od rana, bardzo już pomięty i pognieciony. Czekaliśmy zmiążdżeni w jedną zwartą wielotysięczną kupę; było bardzo ciasno i duszno. Pogoda była piękna, *Queens weather*, i Anglicy mieli miny, jakby inaczej być nie mogło. Było nam nieco zbyt gorąco, bo to i słońce chwilami przyskwierało i ciżba gniotła, choć każdy plecy w tył rozpiętał, by nie zdusić szpaleru wojska, między którym przejedzie procesja i królowa-staruszka, oprócz 47 tysięcy wojska, które przedefiluje. Zresztą, są jeszcze goście z Kolonji, trzeba im pokazać, co to jest stara ich matka—Anglja. A ci goście z Kolonji będą dziś bohaterami. Dokoła o nich tylko mowa.

— Aha, urzędowe figury chciały pokpić sprawę—huczy przedemną pan z szerokimi plecami—poczekajcie, zobaczycie, jakie zgotujemy im przyjęcie! Chcieli ich wlec za sobą gdzieś na szarym końcu, ochotników, żołnierzy, co służą Anglji we wszystkich częściach świata i przyjechali tu o 10 tys. mil, by ucześć królową! I przeglądu floty pokazać im nie chcieli, to już doprawdy śmieszne: niech sobie siedzą spokojnie w koszarach! Ale też im zalała «Daily Mail» za skórę! Dobrze im tak. Kapitulowały ministery przed dziennikiem: jak oświadczyła «Daily Mail», że gotowa podjąć wojska kolonialne własnym kosztem na spółkę z Ligą morską i wysłać je na morską rewję, spostrzegł się Goshen, że głupstwo. «Daily Mail» aż się prosi, żeby jej nie zalewano *czekami*, tak z całej Anglji posypały się pieniądze na przyjęcie gości z kolonij.

(Wtrącić muszę, że «Daily Mail», istniejący od roku tani, półpensowy dziennik p. Harmswortha, wydawcy 20 różnych pism, szturmem zdobył wziętość i 320 tys. abonentów, wywieszając hasło imperjalizmu i demokracji, *imperium ac libertas*, które sprytny Beaconsfield włożył był w usta s. p. Ciceronowi).

Tak prawil pan o szerokich plecach, a orację podjął ten o boleśnie kończystych łokciach i unosić się począł nad jedenastu kolonialnymi *premierami*, którzy z odległych kolonij ściągnęli na dzisiejszą uroczystość.

— Co za ludzie—wołał przenikliwym, jak łokcie, głosem—najbardziej podoba mi się barczysty premier z N. Zelandji: jak zaczęli mu tu prawić puste, imperja-

listyczne banialuki, odpowiedział zwięźle, że papierosy kolonialne trzeba postawić na równi z konsolami. A ten australczyk z południowej Walji, czyż nie dobrze odpowiedział na toast ku czci kolonij: kupujcie konie u nas, nie w Argentynie! Najbardziej wszakże lubię Laurier'a z Kanady za to, że tak pragnie tego, by Kanada przodowała ruchowi zlania się kolonij w wielkobrytańską federację.

Wszystkim tym zdaniom stojąca za mną pani potakiwała—w kark mój parasolką.

W tej chwili zerwał się ryk. Dobre mają płuca. Zdawało mi się, że znaczniej cieńszy, kiedy objaśniono mi, że przejechała już jedenastka *premierów*, każdy otoczony różnokolorową eskortą swego kraju.

— A co? — huczało przedemną — nie mogą się skarżyć! Wiecie co? Wartoby krzyknąć: hura! ku czci cesarza Wilhelma.

— Oho! Oho!!

— Gdyby go nie było coś ugryzło, żeby telegrafować do Krügera, nie byłoby tu dziś wszystkich naszych premierów i wojsk wielkobrytańskich! i nie huczałoby tak gromko na ich przyjęcie: hura!

Cesarz Wilhelm niech żałuje, że tu nie przyjechał: mógłby się być jeszcze wiele innych rzeczy nauczyć.

Przejechali dygnitarze i książęta, przesyłała się przed oczami milionów kupa złota i barw tęczyowych. Nadjeżdża mała, tłusta, pękata, czarna pani. O, dobre mają płuca. Ale czemu było brać z sobą małe dzieci?

— Patrz! patrz! opowiesz babce, co ją widziała przed 60 laty! Opowiesz swoim wnukom!

I z kołyszającego się tłumu sterczą w prężących się rękach matek małe biedactwa z otwartymi ustami i oczami, wystraszone okrzykiem, którym drga powietrze Londynu.

Czarna pani przejeżdża wolno, skłania głowę i wciąż powtarza:

— Niech im Bóg błogosławi.

Sześćdziesiąt lat steruje ona narodem, którego stała, ciągnęła, wytrwała energja nagięła pod jej łagodne berło setki milionów, setki ludów we wszystkich częściach świata. Przez 60 lat nikogo nie zdruzgotała, nie zadziwiła; mniej w 60 lat sukien zużyła, niż inni w 6 lat, inni, sławni ze zmieniania mundurów. «Z serca dziękuję memu kochanemu ludowi. Niech Bóg wam błogosławi», taką wydała dziś do ludów swych proklamację. I winna była podziękować z serca, bo z serca płynęły te przeciągłe, huczące okrzyki; z serca i z pełnej, silnej, zdrowej piersi.

Potężny, jednostajny okrzyk toczy się ulicą równo z powozem królowej. Królowa jedzie wolno i wszędzie jednakowo wolno głowę skłania. Obok książę Walji, z zegarkiem w ręku, patrzy wciąż w cyferblat. Pół drogi pochód odbył i dotąd niema ćwierć minuty spóźnienia i tak będzie już do końca, mimo, że miecz wój złoży lord-mayor u stóp panującej,

że w katedrze arcybiskup ręce swe wyciągnie nad jej sędziwą głowę, że wedle programu odbędą się wszystkie uroczystości i prezentacje (dwie minuty każda).

Tych uroczystości nie widziałem; nie widziałem nic, prócz roju najbliższych kapeluszków, powiewających z zapalem: nie było takiego, coby był widział wszystkie powiewających kapeluszków miliony.

Powróciły kapelusze na głowy, gardła zmęczone dają spiesznie się odwilżyć. Królowa już w Buckingham-palace, wszystkie postacie prostują się dumnie, radość płonie na śmiejących się, dobrze odżywionych twarzach. Odetchnęli zapewne i dyrektorowie towarzystw ubezpieczeń na życie, w których na miliony funtów szterlingów ubezpieczyli do tej chwili życie królowej wszyscy spekulujący na jubileuszu. Posępny jeden chyba Anglik, ten, co tysiąc trumien kupił na spekulację, w przewidywaniu katastrofy «nieuniknionej», nie sprzedał ani jednej. Wszyscy radzi, oddychają swobodnie i dalej bawić się, oczekując nowych uroczystości.

«Na ramię broń!» 47,000 karabinów posłuchało komendy, formują się pułki i kierują ku 10 dworcom, by 10 linjami rozjechać się po Anglji. Nad sześciu milionami obejmuje pieczę trzy tysiące policjantów. Rośli, silni, barczyści, ale nie więcej ich, jak 3 tys. Stoją nieruchomi, spokojni, czarne hełmy sterczą nad ciżbą, jak skały, o które prują się i rozszepiają rzeki ludzkie i ludzkie potoki. Gdyby byli z kamienia, wywróciłby ich prąd żywy i uniósł gdzieś na utór. Olbrzymy stoją niewzruszone i skinieniem ręki rozkazują tysiącom. Te 3 tys. rąk może każdej chwili zatrzymać sześciomiljonową strugę i osadzić na miejscu. Zkąd taki ślepy posłuch?

Wczoraj, w wigilję jubileuszu, wdrapał się jakiś pan na jednego ze lwów spiżowych u stóp kolumny Nelsona i z tej trybuny palić począł mowę przeciw królowej Wiktorji i jej rządowi. Anglik mów wszelkich zwykle słucha cierpliwie, ruszając tylko ramionami, gdy mu nie przypadają do smaku. Ale w wigilję jubileuszu audytorjum mniej okazało się wdzięcznym: mówcę ze lwa ściągnięto w dół, gdzie go czekała chłodna sadzawka, i podczas gdy weselsi w *football* grać poczęli jego cylindrem, zjadliwsi pilnowali, by mówca kąpieli swej nie przerywał.

— Co to za zbiorowisko?—zapytał, wynurzając się z tłumu policjant, i dowiedziawszy się o co idzie:

— Wszyscy w tył—zakomenderował, wyciągnął jegomościa z wody i dodał: Niech pan mówi, co się panu podoba. Każdemu wolno wypowiedzieć swe zdanie. Ja przestrzegam porządku.

I skrzyżował ramiona, stając między mówcą a tłumem. Mówca po kąpieli nie był przy głosie; po kilku frazesach ktoś z tłumu zawołał:

— A teraz trzykrotne *hura!* ku czci królowej!

Jak z armaty huknęło potężne *hura!* z takim zapędem, że zachwiał się chyba spiżowy Nelson na swej kolumnie — ale

«pilnujący porządku» policjant stał, jak posąg nieruchomy, ze skrzyżowanymi ramionami.

I oto, z tego powodu trzy tysiące ich starczy na utrzymanie w korbach rozochoconych sześciu milionów. Zaaresztowano, przy pomocy publiczności, kilkudziesięciu *pick-pocket*ów. Zresztą zająć nie było.

Czegoż jeszcze nie widziałem? Ani w izbie lordów margr. Salisburego, wnoszącego adres do królowej, ani p. Balfoura w izbie gmin, ani p. Harcourta, gdy imieniem opozycji wygłaszał swą porwijącą mowę ku czci królowej. Że nie widziałem ani 60 tys. róż, które ozdobiły operę, ani milionowych fortun w brylantach po łożach, ani ogni sztucznych, ani oświetlenia Londynu — mam na to usprawiedliwienie: w Londynie nie było dla mnie wolnego pokoju i przed wieczorem opuścić musiałem miasto, udając się na nocleg do małej portowej osady.

W porcie na masztach powiewają różnobarwne flagi na okrętach z Indyj, okrętach z Kanady, Australji, Cejlonu, Caplandu... Rozpoczyna się korowód z pochodniami, za pochodniami dzieci, za dziećmi dorośli, w końcu trąby i bębny grzmą uroczyście:

«Rule Britannia».

Żet.

ZARGON W TEATRZE.

Od jednego z wykształconych żydów warszawskich otrzymaliśmy list następujący:

Warszawa, 26 czerwca.

Mamy w Warszawie «trupę niemiecką», niejakiemu p. Wetsfelda, która w rzeczywistości o tyle jest niemiecką, o ile orkiestra p. Maydera — polską. Teatr «niemiecki» jest naprawdę żargonowo-żydowskim. Dawniej widowiska w tej mowie były wzbronione, pozwolenie uzyskano w czasach ostatnich. Teatr mieści się przy ulicy Mokotowskiej, w lokalu tak zwanym «ruskawo kruzka», gdzie parę lat temu dawały przedstawienia trupy małopolskie. Repertuar stanowią sztuki: «Sulamita», «Czarownica» (tragiczna operetka!) «Dora, czyli milioner jako żebrak». Ludność, a szczególnie młodzież żydowska, tłumnie zwiedza teatr «narodowy». Złoczyli się tedy marzenia i pragnienia mieszkańców dzielnicy nalewkowskiej i Grzybowa, oraz — «narodowców» żydowskich, którzy w tem powodzeniu teatru widzą rozwój samopoczucia w ludźle żydowskim. Rezultat zaś faktyczny owych przedstawień jest taki, że odciągają niekształconą masę żydowską od innych teatrów, do których dotąd uczęszczała, wprawdzie mniej tłumnie, i gdzie słyszała mowę poprawną, gdzie widziała porządek, zachowanie się ludzkie i dobre obyczaje, podczas kiedy w teatrze żydowskim w Łodzi już przyszło do formalnych ekscesów, a i w Warszawie w lokalu na Mokotowskiej dzieje się nielepiej. Przedstawiane sztuki są płaskie i w treści, i w dowcipie, i w wykonaniu. Widowiska więc nie do podniesienia, ale do tem większego pogrążenia w dzikości obyczajowej przyczynić się muszą. Np. w «tragicznej operetce» rolę «baby Jachny» gra mężczyzna i uważa się za uprawnionego do najswobodniejszych gwałtów i ruchów — wywołuje to wspaniałe efekty, radość nadzwyczajną. Gdyby Colli pokazał język publiczności na Mokotowskiej, byłby zyskał owacje, gdyż był fakt, iż nieprzyzwolite ode-

zwanie się aktora do widza z galerji, publiczność przyjęła gorącymi oklaskami. Podobno około tego teatru chodził sekretarz «tingel-tanglu», szczegółowo i barwnie opisany niedawno w «Niwie». Łatwo więc pojąć, co to jest i do czego wiedzie.

Tryumf «narodowców» żydowskich podobno się na tem nie kończy. Rozeszła się pogłoska, iż dani będą również pozwolenie na wydawanie pisma w żargonie, a już słyszę, że wielu żydów czyni starania, celem uzyskania pierwszeństwa. Każdy pragnie złapać w garść «złoty interes». Pierwszy lepszy handlarz, gdy uzyska pozwolenie, weźmie sobie «taniego» redaktora i będzie zbierał grosze, które mu niezawodnie szczerą ręką znoszą będą dotychczasowi prenumerotorowie «Kurjerów».

Tak więc jest teatr «swojski», będzie gazeta «swojska», a pomimo to «Gazeta Warszawska» nie uznaje tego, co pisze «Izraelita» w artykule wstępnym, że «Hellada» upada, a «Judea» — powstaje.

Jo.

Zamieszczając o teatrze żargonowym głos człowieka, znającego stosunki żydowskie w Warszawie i w całym Królestwie do gruntu, musimy jednak zrobić od siebie niejaki zastrzeżenie. Autor listu chciałby widzieć swoich współwyznawców na drodze do ostatecznego uspołecznienia, do zostania prawdziwymi dziećmi tej ziemi, na której od lat tylu zamieszkują. Szanowne to są pożądanja, cenne bardzo, jako myśl przewodnia, jako cel jeszcze, niestety, odległy, rzeczywistości jednak do nich naginać niepodobna, bo to byłoby bezskuteczne. W kwestji teatru należy odróżnić stronę moralną i obyczajową od narodowej. Teatr, siejący jawne zgorszenie, obniżający obyczaje, tolerowanym być nie powinien, w jakimkolwiek języku by się odgrywał — na tym punkcie niema dwu zdań. Co zaś do pozwolenia lub zakazu widowisk, lub dzienników w żargonie — jesteśmy za pozwoleniem. Po pierwsze, zasada nie narzucania nikomu, w imię jakiegokolwiek bądź idei przewodniej języka, powinna być święta i nietykalna nie tylko w praktyce, ale nawet w naszych pożądanjach. Powtóre, zakaz w wypadkach podobnych jest zawsze bezużyteczny i najczęściej osiąga cel wprost przeciwny. Powodzenie teatru, w którym źle grają głupie sztuki, w pewnej części tłumaczy się z pewnością pragnieniem, jakie się wytworzyło w latach braku. Uragać istnieniu narodowców żydowskich niema racji, bo są oni wytworem (fatalnym — wprawdzie) historii, a w ich pojęciach czy marzeniach tkwi, bądź co bądź, szlachetne uczucie patriotyzmu. Błędne ich mniemania są dla społeczeństwa szkodliwe, należy je zwalczać, należy pracować, aby współobywateli żydów zbliżyć do pożądanego typu uspołecznienia, ale nie każdy środek jest dobry. Oby w tych naszych usiłowaniach nie było nigdy takich sposobów, skutecznych czy bezskutecznych, za które przed sobą i przed nimi wstydziliby się wypadło, gdyby zapytali: a gdzie wasze zasady, gdzie

wasze ideały? Teatr, zakazany gwałtem, obudzi tem silniejszą zachętę, teatr w żargonie, który upadnie dla braku widzów, a upadnie, bądźmy cierpliwi, będzie tryumfem. Przed laty dwudziestu kilku rodacy nasi w Galicji, w imię tych zasad i tych względów, zostawili żydom z Brodów, na ich żądanie, gimnazjum niemieckie. Dziś synowie tych żydów proszą już o język krajowy.

S.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 28 czerwca.

(Uroczystości jubileuszowe w Londynie. Ich znaczenie polityczne. Przegląd floty wojennej w Spithead).

Wracamy powoli do równowagi codziennej, z której wytrąciły nas wypadki dni ostatnich. Jubileusz przybrał rozmiary fantastyczne i zapisał się trwale na kartach historii angielskiej, dając początek może nowemu okresowi rozwoju państwa, które, jeżeli dalej pójdzie w tym kierunku, wytworzy nowy typ organizmu politycznego, teraz zaledwie w najogólniejszych zarysach przeczuć się dającego.

Procesja jubileuszowa była najwspanialszym widowiskiem, jakie sobie wyobrazić można. Ramę jej stanowiły niezliczone tłumy, zbitą masą wypełniające boki ulic, na sześciomilowej przestrzeni, przez którą przeciągał orszak królowej. Wszystkie domy ozdobiły flagami, trofeami, drogocennymi makatami i girlandami kwiatów, które przerzucono i w poprzek ulic tak, że te tworzyły miejscami różnobarwne wirydaże. Oczy wszystkich wchłaniały widok przesuwających się, jak w latarni czarnoksiężkiej, świt wojskowych i sztabu jeneralnego armji angielskiej, orszaku indyjskich książąt lenicznych, kąpiących złotem i drogimi kamieniami, otwartych karoc, w których księżniczki jaśniały strojami i pięknosciami, grona 36 książąt angielskich i obcych, poprzedzających konno powóz królowej. Ze wszystkich pierś wyrwał się okrzyk radosny na widok samej monarchini pogodnej i odmłodzonej w chwili, gdy jej tak dziękowano za 60-letnie panowanie, które ugruntowało pomysłność i potęgę Wielkiej Brytanji.

Z entuzjazmem przyjmowano również wojska kolonialne, których pochod trwał blisko dwie godziny. Były tam wszelkie typy, rasy, mundury i rynsztunki: huzarzy i dragoni z Kanady, ulani z południowej Walji, Wiktorji i Nowej Zelandji, wojska ciemnoskóre Natalu, czarni maorisi, zeptiowie z Cypru, kawalerja z Rodezji i Kapu, żółtoskóre milicje z archipelagu indyjskiego, chińska piechota z Shanghai i Hong-Kong i nie wiem już ile innych, a wszyscy w barwnych, malowniczych strojach, w szyku bojowym, konno, pieszo, z armatami. Pomiedzy temi oddziałami jechali w dworskich karocach pierwsi ministrowie kolonialni. W skromnych czarnych tużurkach ci mężowie stanu, których wczoraj jeszcze nie znano, dziś witani byli jak tryumfatorzy. Obecność ich na jubileuszu była symbolem jedności całego organizmu państwowego, symbolem jego zdrowia i mocy. Od dziś niema już w Anglii ludzi, skarżących się na zbytnią rozległość Wiel-

kiej Brytanji, pragnących wyrzec się tej lub owej nieco kłopotu sprawiającej kolonii; od dziś jedno tylko brzmi hasło: federacji brytańskiej.

Jubileusz królowej niewątpliwie o jakie pół wieku przyspieszył wzrost ruchu federacyjnego: dziś same kolonie oświadczają, przez usta p. Laurier, chęć zlania się z całym organizmem państwowym i gotowe są do poniesienia ofiar na ołtarzu wielkiej ojczyzny. Rząd angielski wzamian za to mianuje wszystkich kolonialnych prezesów rządu członkami rady tajnej, co im udział w sprawach ogólnopństwowych zapewnia. Kto wie, czy w niedalekiej może przyszłości oni sami, albo ich następcy nie będą zasiadać w parlamencie westminsterskim, który stanie się już instytucją zawiadującą sprawami całej monarchji brytańskiej?

Pomijamy inne części programu jubileuszowego, jako mniej znaczenia mające: nie będziemy więc opisywali ani przyjęcia monarchini u bram City przez lorda-majora, ani wspaniałych iluminacji, ani bankietów i andjencyj dworskich, ani zabaw dla dzieci i uczt wydanych dla 300 tysięcy najbiedniejszych mieszkańców stolicy. Musimy się jednak zatrzymać na jednym jeszcze epizodzie, który odegrał się na wodach Solentu.

W cieśninie, pomiędzy wyspą Wight a arsenałem Portsmouth, zebrała się flota wojenna angielska, jakiej jeszcze świat nie widział. W pięciu linjach, na przestrzeni pięciu mil morskich, stanęło 167 okrętów wojennych, zaczawszy od zaledwie wynurzających się z wody torpedowców, aż do najpotężniejszych pancerników. Te nieprzejrzane siły morskie zebrane zostały przez admiralicję bez żadnego wysiłku, bez osłabienia eskadr, odbywających służbę na morzach i oceanach odległych. W razie potrzeby może tedy Anglja wystawić drugą taką flotę, jak tę, którą pokazała wczoraj w Spithead.

A nie dość jest mówić o liczbie tych okrętów. Trzeba jeszcze dodać, że są to wszystko statki nowe, zbudowane w ciągu ostatnich lat piętnastu, z uwzględnieniem ostatnich wynalazków w dziedzinie techniki.

Gdy książę Walji, w orszaku towarzyszących mu książąt, odbywał rewję morską i gdy yacht królowej «Victoria and Albert» płynął wśród ogłuszającego grzmotu armat, serce każdego anglika, patrzącego na to widowisko, było przyspieszonym tętnem, każdy z nich czuł się wtedy panem świata.

Zygmunt.

Poznań, w czerwcu.

(Prześladowanie prasy polskiej. Wycieczki prokuratorów przeciwko redaktorom naczelnym).

^ Głównem znamieniem chwili jest prześladowanie prasy polskiej, która od pół roku zapłaciła już kilkanaście tysięcy marek kary: drobniejsze pisma bywają pociągane do odpowiedzialności za obrażę władz lub urzędników; większym dziennikom wytaczają się sprawy o to samo, ale na tle bardziej zasadniczem. Niedawno minister Miquel oświadczył, że «ton prasy polskiej» daje powód do zastosowania względem niej środków represyjnych. Ton pism niemieckich jest daleko ostrzejszy nawet wobec rządu, a cóż dopiero mówić o stosunku ich do nas? Niektóre z tych organów systematycznie obrzucają nas kłamstwami i oszczerstwami. Ale za nami nikt się nie ujmie, pod-

czas gdy każde ostrzejsze słowo polskie zaraz pociąga za sobą oskarżenie prokuratora.

Wiadomo, że w Rzeszy istnieje prawo prasowe z r. 1874, nie odznaczające się wielkim liberalizmem. Stanowi ono, że każde pismo perjodyczne musi mieć redaktora odpowiedzialnego, t. j. takiego, który za wszystkie przewinienia pisma bierze na siebie odpowiedzialność. Aż do ostatnich czasów rządono się tem prawem. Dopiero od kilku miesięcy rzucono je w ką i zaczęto redaktorów oskarżać nie na zasadzie prawa prasowego, lecz jako zwykłych przestępców na mocy prawa ogólnego. Pisma mają wielu redaktorów, a między nimi oczywiście jednego naczelnego, który pismu nadaje kierunek. Więc teraz prokuratorowie nie chcą mieć do czynienia z redaktorami odpowiedzialnymi, lecz czepiają się redaktorów naczelnych, jako współwinowajców, którzy albo artykuły polityczne piszą, albo przynajmniej do druku kwalifikują, a zwykle inteligencją i znaczeniem górują nad redaktorami odpowiedzialnymi, którzy dotąd bywali niby tylko «redaktorami od kozy». Kilka procesów na tej zasadzie odbyło się w Poznaniu, ale dotąd zawsze jeszcze redaktorowie naczelni wychodzili obronną ręką, bo sąd nie podzielał zapatrywać prokuratorów.

Teraz świeżo zakończył się także szczęśliwie wielki proces, wytoczony naczelnemu redaktorowi «Dzien. Pozn.» o artykuł polityczny, napisany nazajutrz po wniesieniu przez Komierowskiego do parlamentu znanej deklaracji o przejściu posłów polskich do opozycji. Artykuł ten zupełnie obiektywnie przedstawił stan rzeczy i zaznaczył, że społeczeństwo zadowolone jest z tego zwrotu polityki posłów naszych. Za inicjatywę ministerstwa stanu wytoczono proces, a prokuratorja koniecznie chciała zwać winę na naczelnego redaktora, twierdząc, że w tak ważnej sprawie kierownik pisma musiał wziąć czynny udział. Tymczasem oskarżony, nie wypierając się wcale tego, że kieruje pismem, dowiódł, że nie może być odpowiedzialnym za każdy artykuł polityczny, gdyż i bez jego wiedzy podobne prace mogą być drukowane w dzienniku, któremu nadaje kierunek nie przewencyjnie, lecz *ex post*, t. j. czytając już wydrukowane artykuły i stosownie do potrzeby dając autorom wskazówkę, jak na przyszłość pisać należy. Na tej tedy zasadzie, oraz w braku dowodów, że naczelnny redaktor sam artykuł inkryminowany pisał lub do druku zakwalifikował, sąd zwolnił go od kary, a odpowiedzialnego redaktora za obraźliwy i «oszczerczy» ton artykułu skazał na 200 m. kary.

Logika wymaga, że skoro prawo prasowe z r. 1874 dziś już nie wystarcza, należy je najprzód zmienić, a potem dopiero sądzić według nowej ustawy. Tymczasem dziś władza już naprzód eskontuje zamierzone zmiany, zanim je przeprowadzono. Na tej właśnie zasadzie rozwiązywano zebrania polskie, zanim zdołano zreformować odpowiednią ustawę. Jaki teraz nowy sposób dręczenia prasy i redaktorów wymyślą, trudno przewidzieć, ale niewątpliwie próby w tym kierunku nie ustaną, gdyż zostało wydane odpowiednie hasło.

Materiału do tych prześladowań dostarczają denuncjacje hakatystów, a przede wszystkim uprzywilejowany dziennik rządowy i ministerjalny, który tu w Po-

znaniu wychodzi, a zawiera same wyjątki z gazet polskich (między innymi i z «Kraju»), zwłaszcza takie, które się władzom nie mogą podobać. Dziennik ten cytują ministrowie i na nim w sejmie i parlamencie opierają wnioski o «rewolucyjności» polskiej opinii publicznej.

Prawie wszystkie nowsze procesy prasowe polegają na referatach tego «Dziennika», wychodzącego wbrew przepisom prawa prasowego. Dziwimy się nieraz, że posłowie nasi dotąd nawet nie wspomnieli w sejmie i parlamencie o istnieniu takiego pisma i o jego wpływie. Prawo prasowe nakazuje, żeby każde wydawnictwo perjodyczne nosiło podpis nakładcy i redaktora odpowiedzialnego. Tymczasem na tem piśmie niema nazwiska ani nakładcy, ani redaktora. Co więcej, pismo to ma charakter czysto podszezwający.

Od niejakiego czasu grasuje tu stały szpieg, który o najpoufniejszych rozmowach z kół prywatnych donosi władzom. Jakiemi chodzą drogami, dotąd jeszcze wykryć nie zdołano.

Kostro.

Wiedeń, 2 lipca.

(Konferencje ugodowe. Spekulacje niemiecko-unitarne).

^ Pomimo pozornej bierności gabinetu, od chwili zamknięcia obstrukcyjnej sesji parlamentu, odbywały się w drodze poufnej przygotowania do zaprowadzenia w Czechach pewnego *modus vivendi*, a tem samem zabezpieczenia parlamentowi na jesień prawidłowej funkcji. Wspierając prezesa gabinetu, cesarz, wobec wszystkich wybitnych osobistości politycznych, które przyjmował po zamknięciu parlamentu, dobitnie podniósł konieczność ugody i wezwał je, aby się do tego przychyliły. Wprawdzie dyskusja dziennikarska w ubiegłym miesiącu nie tylko nie wytworzyła nastroju pojednawczego, lecz przynajmniej na pozór zaostrzyła zatarg. Przeważający dotąd w szerokich warstwach ludności europejskiej pesymizm sprawia, że w dziennikach więcej popłacają szowinistyczne odezwy wojenne, niż rozważne rady ugodowe. Każdy dziennik, doradzający zgodę, naraża się na wyrzuty tuzinkowych «patryotów». To też tak w czeskich, jak w niemieckich dziennikach, dotychczas najgłośniej dźwięczy struna wojownicza. Po za kulisami jednak coraz wyraźniej uznaje się konieczność próby ugodowej. W tym celu ma się zebrać konferencja, złożona z wybitnych reprezentantów dwóch wrogich narodowości, tak członków izby panów, jak izby poselskiej. Powtórzy się więc *modus procedendi* ze stycznia 1890 r. Ale odmiennie od ówczesnej akcji, druga konferencja odbędzie się nie w Wiedniu, lecz w Pradze, i bez ingerencji gabinetu. W Austrii dotąd w szerszych kołach oddziaływa atawistyczny wstręt do rządu—każdego. Zawsze jeszcze popłaca tu fikcja pewnej sprzeczności pomiędzy interesem rządu a interesem ludności. W starych konstytucyjnych państwach ten przesąd znikł od dawna. W Anglii masy liberalne ufają gabinetowi liberalnemu, konserwatywnemu—konserwatywnemu, i nikomu nie przyjdzie na myśl oskarżać przeciwnika politycznego, że popiera pewien gabinet z «ministerjalizmu», serwilizmu i t. d. W Austrii natomiast pochopność do takich wyrzutów, względnie obawa przed niemi, paraliżuje najważniejsze akcje polityczne.

Rzec można, że ugoda 1890 r. głównie dlatego w dalszych konsekwencjach nie dopisała, ponieważ konferencja obopólnych mężów zaufania odbywała się pod kierownictwem hr. Taaffego, przy udziale ministra sprawiedliwości hr. Schoenborna. Wystarczało to, aby w masach obudzić głęboko zakorzenioną podejrzliwość, która trwałym objawiała się w plotkach, że wodzowie interes ludności «sprzedali za kieliszek koniaku». Wtedy z tej podejrzliwości korzystali młodocześni, dziś korzystający z niej skrajnie żywi Niemcy, pozostające pod komendą Schoenerera, Wolfa i t. d. Uwzględniając naukę przeszłości, gabinet według możliwości ułatwi zebranie się konferencji, ale nie weźmie w niej udziału. Ostatecznie należałoby przypuszczać, że dwie narodowości, które od 37 lat w ciągłych walkach konstytucyjnych zahartowały swe siły, zdołają przez swych mężów zaufania porozumieć się bezpośrednio i zawrzeć umowę, której rząd najchętniej udzieli swej sankcji.

Po stronie czeskiej, co do warunków ugody, zaznacza się obecnie identyczność poglądów. Dawny bowiem antagonizm pomiędzy staro- a młodocześniakami znikł zupełnie. Natomiast w obozie niemieckim coraz wyraźniej oddziaływa sprzeczność dążeń żywiołów umiarkowanych a radykalnych, chwilowo zatarta wspólną obstrukcją parlamentarną, ale uwydatniająca się dobitnie w przededniu konferencji. Tak zwane staroliberalne stronnictwo, które dotąd reprezentuje niewątpliwie znaczną większość niemieckiej ludności Czech, życzy sobie porozumienia. Oprócz innych faktów, świadczą o tem ogłoszone świeżo projekty ugodowe wice-marszałka krajowego Lipperta, tudzież profesorów Pferscheho i Ulbricha. Nie wchodzimy w szczegóły tych projektów, ale w każdym razie samo ich pojawienie się oznacza zasadniczą skłonność do ugody. To stronnictwo niemieckie zajmuje dziś podobne stanowisko, jak staroczeskie w r. 1890. Natomiast zasadniczo sprzeciwia się wszelkiej ugodzie, a zatem także konferencjom ugodowym stronnictwo niemiecko-narodowe, które, jak każde stronnictwo radykalne a młode, lubuje się w ile możności dosadnej agitacji i opozycji. Pod wpływem tego właśnie stronnictwa liczne gminy niemiecko-czeskie, a świeżo także miasto Krems w dolnej Austrii, chwyciły się krańcowego środka opozycji, odmawiając spełnienia funkcji tak zwanego «zakresu działania poruczonego», przedewszystkiem ściągania dla skarbu podatków, dostawiania rekrutów i t. d. To stronnictwo oczywiście odrzuci zawartą ewentualnie ugodę. Ale, «on ne peut contenter tout le monde et son père», jak brzmi sens moralny sławnej bajki Lafontaine'a. Byłe przyszła do skutku ugoda pomiędzy Czechami a stronnictwem niemiecko-liberalnym, pp. Schoenerer, Wolf i t. d. narazie utracą możliwość kontynuowania obstrukcji w radzie państwa.

Przerzucając systematycznie zatargi domowe na niwę polityki międzynarodowej, stronnictwo p. Schoenerera z ogromną radością powitało ostatnie zmiany w Berlinie, jako zwycięstwo Bismarka i powrót do starego kursu. Organ posła Wolfa dopatruje się nawet przyczynowego związku pomiędzy zmianą dekoracji w Berlinie a polityką austriacką, wzywając głośno do interwencji niemieckiej. Nie

wchodząc wcale w pytanie, czy przy dzisiejszych ogólnie europejskich stosunkach Niemcy mogłyby się odważyć na podobną akcję i zrażać sobie austriackiego sprzymierzeńca, wystarczy przypomnieć, że ks. Bismark kilkakrotnie, mianowicie w r. 1871, a potem po r. 1879, publicznie dał dobitną odprawę owym Niemcom austriackim, którzy wtedy dopraszali się pomocy niemieckiej. W r. 1871 w Gasteinie cesarz Wilhelm wprawdzie ostrzegł cesarza Franciszka-Józefa, aby rząd austriacki nie dostarczał Niemcom, zwłaszcza w Czechach, żadnego pretekstu do «jęków boleści», któreby mogły zakłócić przyjazne stosunki pomiędzy dwoma dworami cesarskimi. Przeciwnie ks. Bismark w Gasteinie i Salcburgu najprzyjaźniej rozmawiał z prezesem gabinetu, hr. Hohenwartem, żegnając go słowami: «*Bonne chance*». Hr. Beust z owych ostrzeżeń cesarza Wilhelma głównie skorzystał, aby u cesarza austriackiego przeprosić dymisję Hohenwarta; co do Bismarka zaś sądził, że właśnie pragnie «zamieszania» w Austrii w tym kierunku, aby Niemcy liberalni coraz bardziej liczyli jedynie na pomoc Berlina. Bądź co bądź, później w roku 1882 Bismark, w sejmie niemieckim, w głosnej swego czasu mowie, oświadczył, że dwór austriacki, z powodu niezręczności i krnąbrności stronnictwa p. Herbsta, «które zawsze działa niewczesnie» («*Herbstzeitlose*»), był istotnie zmuszony postarać się o inną większość (autonomiczno-konserwatywną), i że cesarstwo niemieckie nie myśli wcale o interwencji.

Oczywiście szczerze ks. Bismark zawsze ulegała wszelkim zastrzeżeniom, a cierpkie doświadczenia aż nadto usprawiedliwiały domysł hr. Beusta. Jednakże faktem jest, że «stary kurs» berliński od r. 1870 do 1890 wystrzegł się wszelkiego, przynajmniej otwartego, mieszania się do spraw wewnętrznych Austrii, a zatem też, gdyby istotnie z powołania p. Bülowa, w miejsce Marschalla, należało wnieść o powrocie do starego kursu w Berlinie, rachuby pp. Schoenerera, Wolfa et comp. opierałyby się na kruchych podstawach. Zresztą nowy niemiecki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych pojutrze na dłuższy czas zamieszka na Semeringu, a bawiąc tak blisko Wiednia, niezawodnie będzie się starał o nawiązanie osobistych stosunków z tutejszym światem urzędowym, nie zaś z p. Schoenererem.

Unus.

Bukareszt, 22 czerwca.

(Nowiny dworskie. Antysemityzm i germanofobia. Zniszczenie kraju ulewami. Artyści malarze polscy w Bukareszcie).

△ Następca tronu rumuńskiego, ks. Ferdynand, o którego chorobie donosiły dzienniki, przychodzi już do zdrowia, choć o jego zrujnowanym organizmie i przypuszczalnym przytępieniu władz umysłowych, ponure a uporezywe obiegają pogłoski. Kto zna tutejsze stosunki polityczne i wrogi nastrój Bułgarii, ten łatwo zrozumie, jakim ciosem nietylko dla dynastji, ale i dla całego kraju, byłaby śmierć ks. Ferdynanda, którego synek nie ma jeszcze lat pięciu, a żona nie cieszy się sympatją ludności miejscowej. Wobec ciągłych walk, toczonych przez wrogi sobie stronnictwa, Rumunja nie długo może stać się pastwą anarchji i łupem sąsiadów.

Parada wojskowa i uroczysty pochód królewskiej rumuńskiej pary przez mia-

sto, dla uczczenia rocznicy ogłoszenia królestwa, odbyły się tym razem bardzo cicho, bez zwykłych objawów entuzjazmu. Króla, który wystąpił konno, witano nader sympatycznie, równie jak i królowę, która, zyskawszy sobie sławę literacką, umie też zdobywać serca ludu i jedną sobie niesłychaną popularność. Objawy te jednak przychylności do rodziny panującej, oziębiały niemiłe zajścia na granicy bułgarskiej i węgierskiej, wywołane szowinizmem tych dwóch narodowości.

Rumunję obecnie charakteryzuje szybko rozwijający się tu antysemityzm i nieprzejednana nienawiść do Niemców (*niemców*, jak tu ich zowią). W Rumunji każdy bez wyjątku cudzoziemiec uważany jest za Niemca i stosownie traktowany dotąd, dopóki mniej lub więcej energicznie nie wywalczy sobie uznania swych własnych praw narodowościowych.

Od miesiąca przeszło mamy tu ulewy, z małemi tylko, zaledwie kilkogodzinne przerwami. W samej stolicy runęło kilkadziesiąt domów na przedmieściach, w setkach lokalów parterowych stoi woda, a deszcz pada i pada dniem i nocą. Niżej położone ulice, ogrody i podwórza stoją pod wodą. We wszystkich nizinach Rumunji zbiory zniszczone są doszczętnie, a straty w dobytках i budowlach wynoszą już sumę około 85 milionów franków; nadto koleje uszkodzone zostały na jakieś 20 milionów. W miastach Ploeszti, Turn-Sewerynie, Jassach i t. d. nie obyło się też bez ofiar w ludziach. Przez dwa tygodnie pośpieszne i błyskawiczne pociągi nie kursowały wcale, a pasażerowie innych pociągów co kilka stacyj musieli się przesiadać na podwojdy. Skutkiem tych katastrof ceny się podwoiły, gdyż dowóz bardzo jest utrudniony, a co gorsza, w kołach lekarskich, ze względu na fatalne warunki higieniczne stolicy, obawiają się epidemji. Mieszkania tutejsze są bez wyjątku wilgotne, architekci bowiem odznaczają się nieuctwem, a rada miejska i urząd w niej sanitarny łapownictwem, wobec którego błędna wszelkie legendy o Wschodzie; przedsiębiorcy zaś i architekci, przeważnie rekrutowani z «niemców», myślą tylko o napakowaniu własnej kieszeni.

Oi czasu uroczystego otwarcia kolejowego mostu pod Braiłą i uregulowania żeglugi w t. zw. Żelaznych wrotach Dunaju, bawi tu znany, stale zamieszkały w Wiedniu, malarz Ajdukiewicz, któremu powierzono uwiecznienie, nie owej uroczystości, lecz wojskowej parady, to jest przeglądu wojsk rumuńskich przez trzech monarchów: rumuńskiego, austro-węgierskiego i serbskiego. Na ogromnym płótnie, przeznaczonem do wielkiej sali tutejszej rezydencji królewskiej, Ajdukiewicz odtworzył znakomicie twarze panujących, ale armję zepchnął na plan drugi, a wykończenie naszkicowanych tylko przez siebie szeregów powierzył swojej żonie. Obraz wywiera dziwaczne wrażenie: że trzech potentaci kazali sobie ustawić ołowianych żołnierzy i cieszą się z tego pomysłu. Dlatego też, gdy prasa tutejsza z rozrzewniającem *unisono* nazwała artystę «niemcem», nikt tu z nas nie zaprotestował przeciwko temu. Natomiast obraz, który p. Ajdukiewicz przywiózł z sobą do sprzedania, przedstawiający karawanę na pustyni—jest piękny w całym tego słowa znaczeniu: wielbiłaby i konie malowane są śmiało i z ogromnem zacięciem, kolorystycznie wspaniałe, huragan

piasku, doganiający już karawanę, uderza grozą, żywcem wydartą szalejącemu żywiołowi, a przerażenie na obliczach ludzi i zwierząt żadnym piórem opisać się nie da.

Na tutejszej, dotąd jeszcze otwartej wystawie szkiców i rzeźb wielkie pochwały zyskały dwie głowy: starca (olejna) i młodej dziewczyny (akwarela), praca ziomka naszego, ucznia szkoły krakowskiej, p. Bazylego Rawicz-Rusieckiego, syna od lat trzydziestu trzech zamieszkałego tu inżyniera, Jana Rawicza, z Lubelskiego. Młody R. ma delikatny pędzel i talent nielada; niewątpliwie, przy sumiennych studjach wśród szerszych horyzontów czeka go powodzenie.

Nepos.

Lwów, 2 lipca.

Zamknięcie rachunków funduszu krajowego. Katastrofa kolejowa pod Kołomyją.

^ Rachunki funduszu krajowego zostały już zamknięte z rezultatem pomyślnym, co zwłaszcza w tym momencie niewątpliwie na szczególną uwagę zasługuje. Rachunki owe bowiem, kończąc pierwszy trzyletni okres wielkiej akcji finansowej, przeforsowanej w r. 1893 przez grono «polityków czynów», wystawiają zarazem pierwsze świadectwo naszej gospodarce autonomicznej, śmiałą ręką na nowe pchniętej tory. Chodziło w swoim czasie o to, by fundusz krajowy poddać radykalnej kuracji, by go wyleczyć ze stałych niedoborów, nie zwiększając ciężarów dodatkowych i nie zaciągając corocznie nowych długów. Po pamiętnej kampanii sejmowej zwyciężyła myśl zaciągnięcia na lat 50 wielkiej pożyczki i gruntownego zreformowania budżetu. Otóż dziś zamknięcie rachunków upoważnia już do pewnych wniosków, o ile środki te wpłynęły na kształtowanie się naszych finansów i jakie szanse w tym względzie mamy nadal. W preliminarzu dochód ogólny oznaczono w wysokości 10,110 tys. złr., a wydatki na 10,949 tys. złr., w rzeczywistości otrzymano nadwyżkę dochodów nad wydatkami w sumie 259 tys. złr. Ponieważ dodatki do podatków przyniosły blisko o 862 tys. złr. więcej, niż obliczono, przeto można było z górami 610 tys. złr. użyć na amortyzację długów i spłatę procentów. Właściwie zatem i tę całą kwotę należy wciągnąć do aktywów, wskutek czego przewyżka dochodów nad rozchodami wyniesie 868 złr. Dalsze lata będą już wolne od spłaty dawnych długów, ale też skończy się i indemnizacyjny zasilek państwowy; z rokiem więc bieżącym rozpoczyna się nowy okres pracy, oby jeszcze szczęśliwszej.

Na kolei czerniowieckiej, niedaleko Kołomyi, zdarzył się onegdaj wypadek tak straszny, że wiadomość o nim obiegła całą Europę, budząc grozę i współczucie. Wskutek oberwania się chmury, most nad potokiem Kosaczówka uległ zniszczeniu i załamał się pod nocnym pociągiem osobowym. Pięć wagonów ostatnich ocalało, reszta została zmiażdżona wraz z podróżnymi i personelem służbowym. Dotąd liczbę ofiar obliczają na 22, w tem 10 osób zabitych i 12 ciężko ranionych. Straty materialne są ogromne: komunikacja towarowa na dłuższy czas przerwana, mimo, że kilkuset ludzi, przy pomocy 200 pionierów wojskowych, dniem i nocą pracuje nad naprawą drogi. Opinia oskarża dyrekcję za niedostateczny

nadzór nad torem i niedbałą jego konserwację, tudzież oburza się na to, że puszczone pociąg w drogę podczas strasznej nawałnicy. Zarząd zaś zwała wszystko na siłę wyższą i obowiązujący regulamin ruchu. Surowe śledztwo wyjaśni sprawę niełatwą dziś jeszcze do sumiennego rozważenia. Wzruszającym epizodem tego nieszczęścia jest okropny koniec pary małżeńskiej, ledwie na kilka godzin przedtem skojarzonej: lekarza pułkowego d-ra Zeilera i pauny Strzihawka, córki kupca w Czerniowcach. On już pogrzebany — ona uratowana, leży ciężko chora i marzy o — wyzdrowieniu ukochanego...

Prawdan.

Kraków, 2 lipca.

Obfitość władz. «Towarzystwo szkoły ludowej». «Kurs socjalny». Rozmaitości.

^ Nie wszyscy wiedzą jeszcze zapewne, z jaką wyjątkową szczodrością miasto Kraków uposażone jest we władze. Oto, oprócz wszelkich władz miejskich, administracyjnych i policyjnych (niestety, zarazonych w tej chwili «duchem przewrotowym»), ma on jeszcze nad sobą, *excusez du peu*—dyktatora i króla. Pierwszego, w osobie posła Daszyńskiego, dali nam dziennikarze, drugiego własna zasługa—t. j. celne strzały w ogrodzie Strzeleckim, a więc król kurkowy niech żyje! Na cześć dyktatora nie wiwatuję, bo jest on pono mytem tylko, a powtóre nie jestem pewien, czy pan dyrektor policji trwa dalej w swej rewolucyjności,—zresztą oszczędzam gardło na ewentualny przyjazd «syna cesarskiego». (Zmartwychwstały Rudolf bawi obecnie na Bukowinie).

Mając nad sobą tylu opiekunów, spokojny obywatel może bez troski, stulwszy uszy, pracować. Krakowianin coraz bardziej lubi pracować w towarzystwie, a choć się często kłóci ze swymi towarzyszami, chociaż krytyka wzajemna przybiera nieraz bardzo ostre formy, to jednak ożywia ona nastrój i oczyszcza atmosferę, a więc ostatecznie dodatnio wpływa na wydajność pracy, zato ujemnie na pojedyncze humory.

Jednym z najpożyteczniejszych i najżywiej krzających się towarzystw, jest «Towarzystwo szkoły ludowej», którego zarząd główny rezyduje w Krakowie. Tegoroczne zgromadzenie delegatów rozmaitych kół galicyjskich, obradujące 28 i 29 czerwca, nie było jednak zbyt liczne i odznaczało się nastrojem melancholijnym, z powodu groźnej choroby swego prezesa Ad. Asnyka. Wybrano go jednogłośnie na członka honorowego i zawiadomiono go o tem za pośrednictwem specjalnej deputacji. Dwudniowym obradom przewodniczył prof. Bandrowski, z wielką uprzejmością wywiązując się ze swej roli wtedy nawet, kiedy dyskusja z powodu zbytnej obfitości kwestyj formalnych, stawała się arcynuzająca. W znacznym stopniu do ożywienia debatów przyczynił się przewodniczący krakowskiego koła i zarazem referent komisji sprawozdawczej p. K. Bartoszewicz. Komisja sprawozdawcza, zaznajomiwszy się szczegółowo z działalnością «Towarzystwa» za rok 1896, niewiele miała materiału do krytyki, gdyż zarząd krzątał się energicznie w rozmaitych kierunkach, prowadząc niezmiernie główną swoją akcję teraźniejszą: budowę

siedmioklasowej szkoły w Białej. Obecnie wszystkie przeszkody zwalczone, dzięki ofiarności społeczeństwa i sławetni rajcy białscy będą zmuszeni tego lata już patrzeć na wznoszące się mury przyszłego ogniska polskości na pseudoniemieckich kresach. Obecnie kilka tysięcy reńskich tylko brakuje jeszcze do sumy potrzebnej na samą budowlę, na nadzór specjalny i t. p. wydatki. Znany architekt, profesor Odrzywolski, podjął się właśnie dozoru takiego nad przedsięwzięciem budowlanym białskim, (wykonawcą jego planów), a prócz tego osobna komisja techniczna, z członków głównego zarządu «Towarzystwa» wybrana, będzie pilnowała toku robót, obchodzących kraj cały. Wewnątrz Galicji «Towarzystwo szkoły ludowej» posiada 12 szkół własnych. Liczne koła prowincjonalne zajmowały się urządzeniem czytelników wiejskich, odczytów, szkół dla dorosłych analfabetów.

Działalność tego rodzaju w kraju naszym tem więcej ma znaczenia, że dotychczas dwa tysiące gmin galicyjskich musi obchodzić się bez szkoły. Jednym z najważniejszych wniosków na tegorocznym zjeździe delegatów był wniosek zasłużonego działacza ludowego p. Wojnara, wzywający do uformowania osobnej komisji, w celu organizowania systematycznych odczytów po wsiach i miastach. Trudne zadanie to ułatwia w znacznym stopniu obywatelska ofiarność pewnej osoby z redakcji «Słowa Polskiego», składającej na rok bieżący 1000 złr. na ręce p. Wojnara, i w razie potrzeby przyrzekającej i nadal czynne poparcie swe przyszłym pracownikom w tej dziedzinie.

Z inicjatywy ks. Badeniego i grona uczonych z uniwersytetu krakowskiego, mieliśmy w gościnnej auli naszej wszechniczy dwudniowy «kurs socjalny». Z początku miał on się nazywać «katolickim kursem socjalnym», następnie jednak przymiotnik ten odpadł, został tylko duch chrześcijański, jako podstawa, na której prelegenci opierali poglądy swe na kwestje społeczne. Zarówno treść wykładów, jako też i nazwiska referentów przyciągały liczne audytorjum, nie tak liczne jednak, jakby się spodziewać należało. Składało się ono przeważnie z księży, ze słuchaczy uniwersytetu, z kilkunastu pań i wogóle z inteligencji. Żalujemy mocno, że brak miejsca nie pozwala nam choć ogólnikowo streścić interesujących tych wykładów. Wskutek choroby prof. Morawskiego, zagał kurs ks. prof. Chotkowski. Jedną z najpożądniejszych, najgłębiej pomyślanych i najswobodniej wypowiedzianych «pogadank», była pogadanka, a właściwie piękna prelekcja, ks. prof. Pawlickiego: «Cele i zadania polityki socjalnej». Następny prelegent, dr. A. Krzyżanowski, mówił «o socjalizmie i o reformie socjalnej». Dr. Głabiński, prof. uniw. lwowskiego: «O stanowisku państwa i związków samorządu w dziedzinie ekonomicznej». Jeden z wykładów prof. ekonomji, d-ra Czerkawskiego, traktował «o naczelnych zasadach gospodarstwa społecznego», drugi zaś wykład jego: «o kwestji robotniczej». Prof. dr. Leo mówił «o asocjacji w dziedzinie ekonomicznej», wreszcie ks. prof. dr. Trznadel «o encyklice *Rerum novarum*».

W teatrze teraz zawsze sporo osób, rozkoszujących się śpiewem włochów z trupy

p. Łukowicza. Spiewali oni i grali w «Halce» nadspodziewanie dobrze. W trupie naszej dramatycznej trwa w dalszym ciągu *exodus* artystek. Opuścili nas dwie siły pierwszorzędne: pp. Siennicka i Morska. Obecnie opuszcza Kraków i pan-na Sznage, mająca także koło zwolenników. Ogromna burza, z ulową nawiedziła Kraków i okolice, sprowadzając znaczne szkody.

W «czytelnicy dla kobiet» pani dr. Daszyńska zakończyła cykl swoich wykładów z ekonomii politycznej, pilnie uczęszczanych od początku do końca przez liczne słuchaczki i słuchaczy.

Popularny w Krakowie zakon ks. Karmelitów, mający klasztor «na Piasku» obchodził w ubiegłym tygodniu 500-ną rocznicę istnienia swego w Polsce.

Niczyj.

^ **Poznańskie.** Po Koronowie, Ostrowie, Wrześni, Inowrocławiu i t. d., przyszła kolej na — Mogilno. Tamtejsze Towarzystwo przemysłowe zamierzało urządzać zabawę w lesie proboszczowskim i wyruszyć w pochodzie ze sztandarem, ale magistrat zabronił pochodu, a komisarz obwodowy zabronił zabawy. Prezes, p. Kazimierz Kamiński, wystosował zażalenie do rady ziemiańskiego, lecz jeszcze tego samego dnia nadeszła odpowiedź, że pan radca zakazu cofnąć nie może, bo taki pochód i zabawa «zagroziłaby porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu». Już d. 15 czerwca — pisze «Dzien. Kuj.» — wezwano na magistrat prezesa Towarzystwa przemysłowców i «Sokola» i oświadczone im, że odtąd towarzystwom polskim pochodów ze sztandarami urządzać nie wolno. Towarzystwo przemysłowe postanowiło jednak zrobić próbę, aby później nie powiedziano na odnośne skargi: «przecież nie wniesiście podania». Niestety, próba wydała ujemny rezultat! Polakom, przebywającym w zachodnich Niemczech, również nie lepiej się wiedzie. Według «Wiarusa Polskiego», Towarzystwo w Höntrup zamierzało w dniu 11 lipca obchodzić swą rocznicę. Na podanie, wystosowane do policji, otrzymało odpowiedź, że «odmawia się pozwolenia na przedstawienie sztuk teatralnych i na przemówienia w języku polskim». I to wszystko dzieje się przed przyszłym do skutku noweli o stowarzyszeniach.

^ **Kanada.** Emigracja z dzielnic polskich do Kanady przybiera wielkie rozmiary, jak donosi korespondent «Dzien. Pozn.». Emigracja ta przedstawia dla wychodźców poważne niebezpieczeństwo, gdyż wyjeżdża wielu ludzi bez grosza w kieszeni, skutkiem czego popadają w okropną nędzę. Niedawno przejechała przez New-York partja, licząca blisko 1,200 głów, która wyruszyła zaraz do miasta Winnipeg w prowincji Manitobie. Do opuszczenia kraju ojczystego namówił tych ludzi niesumienny agent, który obiecywał im w Kanadzie złote góry. Ubolewać należy, że lud jest tak lekkomyślnym i wierzy pierwszemu lepszemu oszustowi.

Prasa polska.

Przemówienie króla Oskara na kongresie dziennikarzy zrobiło wrażenie. Wszyscy poczuli jakby powiew świeżego powietrza. Zasady panującej polityki pruskiej ogólnie niemal są podziwiane, niemniej przeto i duszą one nam piersi, i dolegają na każdym miejscu wychowańcom tych humanitarnych haseł powszech-

nego braterstwa, które, jak zorze nowego życia, zajaśniały pod koniec wieku XVIII. Niegdyś dzisiejsza polityczna mądrość pruska była dogmatem powszechnie uznanym i praktykowanym. Wtedy odpowiadał on pojęciom i obyczajom. Angielska Elżbieta tak go sformułowała: «*Auf fer aut teri, ne feriaris teri*» — Bij lub znoś, aby nie znoś bij! Patriotyzm był wtedy egoizmem państwowym, treścią jego mniej była miłość, niż nienawiść; nakazywał też krzywdzić i wielkością wyrządzonych krzywd mierzył swą sławę i wielkość. Krwawą doktrynę gwałtu wy dobył z grobu kanclerz żelazny, a zahypnotyzowana przezeń opinja uznała ją za obowiązek narodowy. Zdarza się czasami widzieć osoby delikatne, pozujące na gwałtowników i brutalów, osoby skromne, popisujące się sprośnymi rozmowami. Im samym sprawia to nieprzyjemność, muszą z wysiłkiem pokonywać wstręt, ale ulegają modzie, naciskowi otoczenia, albo wprost kaprysowi rozigranych nerwów. Coś podobnego zdarzyło się całej Europie. Pozwanie na polityczny cynizm Bismarka nie mogło nie sprawiać bólu wychowańcom wysokiej cywilizacji, nie budzić w nich wstrętu. Nienormalny ten stan ujawnia się wyraźnie, gdy który z polityków, należących do rządu, przemówi innym tonem, inne hasła wskaże, jako ideał dążeń dla państw i ludów. Tak było 2 lata temu, gdy hr. Badeni, ujmując za ster rządów wielkiej monarchji, sprawiedliwość uznał za swoją gwiazdę przewodnią. Tak się stało teraz po mowie króla szwedzkiego. Pisma nasze wszystkie bodaj zwróciły na nią uwagę i z niekłamanem zadowoleniem powtarzały i podkreślały słowa koronowanego mówcy. Najbardziej uległ urokowi polityk «*Wieku*» (Nr. 147), p. B—z. W zapewnieniu, iż Skandynawja «dba dziś tylko o sławę wielkich dzieł pokoju», widzi on potoczne wskazanie prawie jej celów i dróg.

«Na przełomie wiekowym powinna ona być rzeczywiście nie pobudką wojenną, ale heroldem z gałązką oliwną, głoszącym pokój na ziemi i umiłowanie pracy pożytecznej, społecznej, ekonomicznej i cywilizacyjnej».

P. B—z zadanie pracy współczesnej widzi w pracy nad urzeczywistnieniem ideałów wieczystego pokoju, dziś jeszcze ginących w bajecznych krainach Utopji. Ideały te, to «braterstwo ludów», «wyrównanie krzywd», «sprawiedliwość międzynarodowa». Ale prasa europejska daleką jest od poczucia tych wzniosłych obowiązków. Raz po raz, to tu, to tam rozlegają się wybuchy międzynarodowej nienawiści i prasa odgrywa rolę nie heroldów pokoju, lecz tych harcowników, które przed bitwą potwarzają, wymysłami szczują jednych na drugich. Król Oskar

chciałby widzieć prasę na innej drodze.

«Ta pokojowa dla pokoju i cywilizacji praca jest też najpiękniejszym zadaniem pracy społecznego dziennikarstwa, które z dumą może w tym wypadku rościć sobie prawo do miłana jednego z wielkich mocarstw w zakresie myśli ludzkiej».

Piękne są słowa p. B—z. Gdyby się one stały kiedyś ciałem, my, dziennikarze, bylibyśmy wielcy, a ludzkość o wiele szczęśliwszą. Bylibyśmy dla narodów sumieniem i słupem moźeszowym. Niestety, prędzej ziszczą się utopje wieczystego pokoju, braterstwa, sprawiedliwości, niż marzenie co do wysokich cywilizacyjnych zadań prasy. Ludzkość w ciągle postępowym ruchu do tych «utopij» zbliża się niewątpliwie, choć powoli. Natomiast prasa europejska od ideału, nakreślonego przez pana B—z, stale się oddala. Gdzież więc miejsce na nadzieję? Prasa nie jest królową na szklanej górze po za rzeką szeroką: dostęp mają do niej wszyscy, nietylko rycerze wyjątkowej cnoty i mocy. Patrzymy na to codziennie. Czemże rozdmuchuje zar nienawiści hakatyzm, jeśli nie artykułami w dziennikach? A czy tylko hakatyzm? Niema intrygi politycznej, niema prywaty, któraby nie starała się pod pozorami patriotyzmu, dbałości o dobro państwa i narodowości siać przez prasę kłamstw i waśni. Możemy to mówić bez rozdrażnienia, bo nie o naszej prasie myślimy. Obok syczenia gadzin, rozlega się nieraz głos prawdy i mądrości, ale gdy panuje chaos sądów, dążeń, intencji, nie można mówić o określonym działaniu «prasy». Niema danych, któreby pozwoliły się spodziewać zmiany. Nikczemność i głupota nie zrzekną się korzystania z wielkiej dostępności dziennikarstwa. Wielkie to nieszczęście dla narodów, dla sprawiedliwości, dla cywilizacji.

Świeżo wydane sprawozdanie kasy imienia Mianowskiego dało powodów «*Przeglądowi Tygodniowemu*» (Nr. 27) do wypowiedzenia kilku przykrych, ale przeważnie słusznych uwag. Punktem wyjścia stała się dla warszawskiego tygodnika suma, którą nasza naukowość otrzymuje rocznie od kasy: wynosi ona dwadzieścia jeden tysięcy kilkaset rubli.

«Za tę marną sumę musi się nasza wiedza wzmagać i pogłębiać, musi sprostać postępowi na rozlicznych polach nauki i plonować w obfite ku pożytkowi ogólnemu owoce. Wobec tej «kwoty», wszystko, co byśmy mogli przeciwko naszemu uczoneму światu powiedzieć, każde obwinienie, któreby przeciwko niemu skierować należało — musi zamilknąć. Jeżeli brakuje nam specjalistów, serjo zajmujących się nauką, jeżeli wiele gałęzi nauki nie ma między nami swych przedstawicieli, jeżeli ludzie z obiecującymi zdolnościami, dobrze wykształceni i początkowo pełni zapału, wkrótce dla nauki obojętnieją, zapadają w bezczynność i zacoferują się w swych wiadomościach — to ostateczną tego przyczyną jest zupełny brak środków, brak poparcia do pracy naukowej. Jeżeli nasza literatura naukowa

przedstawia tak rażące luki, iż samoistne, choćby elementarne kształcenie się w naszym języku staje się zadaniem coraz bardziej niepodobnym do rozwiązania—to czyż może być inaczej, skoro jedyna instytucja pomocy może poświęcić na te wszystkie cele aż dwadzieścia tysięcy rubli rocznie?»

Chociaż nauka nasza czerpie zasilki i z innych źródeł, ale budżet kasy Mianowskiego—twierdzi «Przeгляд»—jest wskazówką ogólnego stanu rzeczy. Jest to stan smutny. Niejeden magnat wydaje dużo więcej na karty i rozpustę, niż cały naród na naukę. A wiedza, to ważny warunek pomyślności społecznej. W miarę rozwoju świata cywilizowanego, warunek ten nabiera coraz donioślejszego znaczenia. Wobec tego wszelkie usiłowania, ku obniżeniu w społeczeństwie szacunku i dążenia do wiedzy, uważać należy za bardzo szkodliwe. W ostatnich czasach tyle mówiono o bankructwie nauki, iż pewien zastój w rozwoju instytucji pomocy naukowej, uważać trzeba za objaw naturalny. Na tem się smutne uwagi nie kończą, «Przeгляд Tygodniowy» wskazuje też na zastój w sferze naukowej nawet w szczupłych granicach istniejącej pomocy. Ciągłe też same nazwiska, ciągle «lilipuce» prace. «Przeгляд» nie oskarża, ani potępia nikogo, przeciwnie, wskazuje przyczyny, warunki życiowe, które skutki podobne prowadzą. A jednak trzeba zrobić wysiłek nadzwyczajny i wyjść ze stanu fatalnego: nie dokonamy wielkich rzeczy, ale niech przynajmniej będą usiłowania, i to wpłynie zbawiennie na nasz organizm społeczny, na nasze siły i prawa do życia lepszego.

P. Małopolanin, korespondent z gub. kieleckiej do «Słowa», poruszył ważną sprawę kas gminnych (Nr. 145). Myśl, idea kas, była w założeniu doskonała, ustawa ich teoretycznie wyborna, ale w praktyce rzecz kuleje w sposób bardzo przykry. Zarząd kasy składać się winien z wójta (głos decydujący), z kasjera (jest rachmistrzem kasy) i z kontrolera (obowiązany kasę sprawdzać co miesiąc). W rzeczywistości wszystkim kieruje «zwykły, faktyczny zastępca wójta w sprawach gminnych».

«Członkowie kasy albo się z sobą gryzą i wzajemnie denuncjują, albo też, co się najczęściej zdarza, do spółki korzystają i nadużywają swego stanowiska. By uzyskać pożyczkę, trzeba sobie zaskarbić łaskę i wójta i pisarza i kasjera».

Ostatecznym zaś rezultatem tego jest, że chłop płaci nie 8 proc., jak chce ustawa, lecz 15 proc. Ale pożyczka i na tych trudnych warunkach jest jeszcze dla chłopów dobrodziejstwem. Do autora korespondencji przychodzą chłopcy bezrolni i błagają o 10 rs., obiecując płacić rubla a nawet 8 złotych miesięcznie, co wynosi 120—144 proc.!

«Dzieją się jednak—pisze Małopolanin—rzeczy w niektórych kasach gminnych o wiele gorsze, np. wydają się pieniądze kasowe

przez wójta i kasjera na osobiste potrzeby, a w razie rewizji kasy przez władzę powiatową, wypisują się w księgach dłużników fikcyjne pozycje, że np. Maciek i Wojtek pożyczili sumę 100 i 200 rs. i za nich, jako niepiśmiennych, podpisał się, dajmy na to, pomocnik pisarza gminnego, wtedy, gdy Maciek i Wojtek wcale pieniędzy nie brali. I jakżeż tu można w kilka godzin sprawdzić takie nadużycie: książki w porządku, saldo w kasie w porządku, a jak tu dojść, czy Maciek i Wojtek brali rzeczywiście, jeżeli mieszkają w drugiej lub trzeciej wsi, czasem o kilka mil odległej? trzeba by chyba wszystkich dłużników zwoływać na miejsce, co nie zawsze jest możliwe. Przyczyna zaś tego złego, oprócz niemoralności władz gminnych kryje się w tem, że taki wójt, objeżdżając gminę, zbiera jednocześnie do jednej kieszeni i podatki rządowe i podatki gminne, i premie asekuracyjne, i procenty za długi w kasie gminnej i wiele, wiele innych rozmaitych wpływów, potem musi w kasie powiatowej, dajmy na to, spłacić podatek taki a taki, który jeszcze nie został całkowicie ściągnięty, więc sobie pożyczka np. z pieniędzy asekuracyjnych, lub z pieniędzy pobranych, jako procent za pożyczki z kasy gminnej, tak, że w końcu, będąc do tego jeszcze niepiśmienny, zupełnie nie jest w stanie dojść, na co jakie obrócił pieniądze, bo trzeba by do takich kombinacji finansowych doskonałego buchaltera. W końcu prawde zawsze może się pieniądze dorachować, i jeżeli nie chce ze swej kieszeni dołożyć, musi nadużycia dopełniać. Wiadomo, że deficyty po gminach naszych są chroniczne i nieraz sięgają wcale poważnych sum, bo tysiąca i więcej rubli».

Jako środek zaradczy, korespondent «Słowa» wskazuje nadanie głosu w takich sprawach pierwiastkom inteligentnym, więc dworom i duchowieństwu; pierwiastki te powinny zyskać prawo obieralności do zarządu kas. Wtedy i czynności by się lepiej odbywały, i przyjeżdżający na rewizję komisarze powiatowi byłiby lepiej informowani.

Lk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Urzędowy «Reichsanzeiger» ogłosił uwolnienie sekretarza stanu do spraw wewnętrznych Boettichera, nominację dotychczasowego sekretarza skarbu Posadowskiego na jego następcę, oraz generała Podbielskiego na sekretarza stanu do spraw pocztowych, zaś ministra skarbu, Miquela, na wice-prezesa w ministerstwie pruskim. Uwolnienie od obowiązków sekretarza stanu do spraw zagranicznych, barona Marschalla i mianowanie następcą jego dotychczasowego posła w Rzymie, Bernarda Bülowa, ogłoszono już dawniej. Najwybitniejszy z ustępujących ministrów, baron Marschall, wytrwał na stanowisku siedem lat, powołany bowiem został w r. 1890, zaraz po upadku Bismarcka. Spodziewaną też jest zmiana kanclerza, powszechnie bowiem twierdzą, że ks. Hohenlohe po powrocie z Petersburga, dokąd towarzyszyć będzie cesarzowi, ustąpi ze swego stanowiska. Organy agrarne, antysemitkie i w ogólności reakcyjne, wyrażają zadowolenie ze zmian obecnych. W d. 23 b. m. cesarz Wilhelm na jachcie «Hohenzollern» udał się na wody północne. Hr. Szwałow wyjechał z Niemiec z powrotem do Rosji, względnie w dobrym stanie zdrowia.

Anglja. Znaczna większość dzienników zachodnio-europejskich przyznaje pod wrażeniem uroczystości jubileuszowych, że Anglja posiada nie tylko potężną flotę, lecz i olbrzymie środki cywilizacyjne, któremi potrafi utrzymać i przywiązać do siebie liczne kolonie, rozrzucone po całym świecie. Tym-

czasem jednak wybuchły niespodzianie ruchy w Indjach, a mianowicie w m. Punie, gdzie ofiarą gwałtów padło kilku urzędników angielskich, obecnie jednak, jak oświadczył w izbie gmin minister do spraw indyjskich, porządek normalny wraca i niema obawy o nowe zaburzenia na większą skalę. Rozruchy w Punie miały źródło w clemencie i fanatyzmie ludności indyjskiej, która w środkach sanitarnych, zarządzonych przeciwko dżumie, upatrywała zamach na swoje prawa i wierzenia. W izbie lordów margr. Salisbury oświadczył, że wina przewleknięcia pertraktacji pokojowych ciąży na Turcji, wogóle jednak można mieć nadzieję, że sprawa grecko-turecka zostanie pomyślnie załatwiona.

Francoja. Na posiedzeniu Izby deputowanych minister Hanotaux odczytał ustępy z zaproszenia, wystosowanego przez Najjaśniejszego Pana do prezydenta Faure'a o przybycie do Petersburga. W liście, między innymi, było zdanie: «cała Rosja oczekuje waszego przybycia». Minister oświadczył, że Izba, uchwalając zgodnie potrzebny na podróż kredyt, stwierdził swoją sympatię dla Rosji i wzmocni istniejące między dwoma państwami przyjazne stosunki. Wniosek o udzieleniu kredytu 500 tys. fr. odesłany został do komisji budżetowej, a nazajutrz przyjęto go większością głosów. Przeciwko projektowi głosowali radykalisci i socjaliści. Minister sprawiedliwości wytoczył sprawę przeciwko dwom biskupom. Jeden z nich, biskup Belmont z Clermont, pochwalił zakony djecezji swojej za opór przeciwko nowemu podatkowi dodatkowemu; drugi zaś biskup, Etienne z Nevers, zamieścił w piśmie katolickim list, pochwalający proboszcza z Donzes, skazanego na dwa dni aresztu za przekroczenie przepisów o procesjach publicznych.

Turecja. Rokowania w sprawie pokojowej postępują zółwim krokiem. Sprawa kandydatury na stanowisko gubernatora jenerałnego Krety pozostaje w zawieszeniu. Na osobę Numy Droza, byłego prezesa związku szwajcarskiego, nie zgadzają się Niemcy, z powodu nieprzyjaznego stosunku tego kandydata względem Turcji. Eks-cesarzowa Eugenia, po dłuższym pobycie w Konstantynopolu, wyjechała na Kaukaz. Pobyt jej w stolicy Turcji objaśniano chęcią umieszczenia jednego z ks. Bonapartych na stanowisku jenerał-gubernatora Krety.

Austrja. Nowomianowany niemiecki do spraw zagranicznych, Bülow, odwiedził Wiedeń, celem porozumienia się z hr. Gołuchowskim. Cesarz Franciszek-Józef przybył do Gmunden, celem odwiedzenia króla duńskiego. Spotkanie sędziwych monarchów miało charakter uroczysty i serdeczny. Hrabia Gołuchowski wyjeżdża do Paryża—jak donoszą dzienniki—w celu odwiedzenia bawiącej tam małżonki.

INFORMACJE „KRAJU”.

∟ Dowiadujemy się, że projekt reformy opodatkowania przemysłu i handlu w ostatecznej formie, po zasięgnięciu opinii wszystkich władz zainteresowanych, wniesiony zostanie do Rady państwa w sierpniu r. b. i wprowadzony w życie od d. 1 lipca 1898 r. Jednocześnie minister rolnictwa i dóbr państwowych wniósł projekt zniesienia podatku górniczego.

∟ Dowiadujemy się, że w dniu 5 maja r. b. Najwyżej zatwierdzonem zostało zdanie Rady państwa, o dozwolenie szambelanowi Dworu J. C. M., Feliksowi Czackiemu i jego potomstwu, używać w Rosji hrabiowskiego tytułu, nadanego jego przodkom przez cesarza rzymskiego Karola V.

UWAGI.

Petersburg, 26 czerwca.

Czekaliśmy cierpliwie przez parę tygodni na rezultat śledztwa w sprawie rzekomego zamachu na p. Feliksa Faure'a, ale bezskutecznie. Tajemniczą bombę zbadano w laboratorium municypalnym najskrupulatniej, policja p. Lepine'a przetrząsnęła troskliwie mieszkania różnych «podejrzanych polaków» i alzaczyków, o skutku wszakże tych badań i tych rewizyj władze milczą, jak zakłete i może mają rację. Trzeba oddać tym razem sprawiedliwość niezależnym piómom francuzkim, zarówno zachowawczym, jak i radykalnym zarówno nam przyjaznym, jaki niechętnym, że się napisem: «*Alsace-Pologne*» z tropu zbić nie dały i odrazu zwierzyły mistyfikację. Płoną okazała się obawa jednego z warszawskich publicystów, że prasa «nie omieszka skorzystać z zamachu, by rzucić ślinę zatrutego jadu na polaków, nazwać ich niepoprawnymi rewolucjonistami i burzycielami porządku». Nic podobnego się nie zdarzyło. Odrazu zrozumiano, że godło na sztylecie wypisał i bombę podłożył albo półgłówek, albo facecjonista. Dworowały sobie z tej całej historii nie tylko pisma w rodzaju «*Petite Rep. Franc.*», «*Lanterne*», «*Autorité*», ale także nawet, jak «*Temps*», «*Matin*», «*Figaro*». Najzjadliwszy z publicystów paryzkich pisał:

«Zachodzi pytanie dokąd nas zaprowadzi wiedza? Zatrudniamy już słonie w kuchni, psy tresowane grają w domino. Teraz mamy ulaskawioną bombę. Ta puszka blaszana okazała inteligencję niezwykłą. Ułożyła się sama na drodze, którą prezydent musiał przebyć. Jakkolwiek nie było nikogo, ktoby jej miejsce wskazał, czekała cierpliwie, aż ją tajny policjant wśród krzaków odkrył».

Na tle wrażenia, jakie wodewilowy zamach 13 czerwca wywarł na całą prawie prasę francuzką, tem mocniej i przykrzej odbija zachowanie się jednego z szeroko rozpowszechnionych pism ruskich, które przypisuje zamach «polskim anarchistom», chcącym uśmiercić Faure'a, sparaliżować tym sposobem sojusz franko-rosyjski i przeszkodzić udaniu się prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej do Rosji. Cały artykuł oświetlony jest urywanymi wspomnieniami z historii polsko-francuzkich stosunków, aby wykazać tradycyjną z niemi łączność ostatniego zamachu i wyraźną «tendencję polityczną». «Zamach był zwrócony, zarówno przeciw Francji, jak i przeciwko Rosji»...

Porozumiejmy się.

Jeżeli mowa o «anarchistach pol-

skich», to jakże z tem pogodzić zarzut tendencji politycznej? Jedno przypuszczenie wyłącza drugie. Między anarchistami polskimi i ogółem społeczeństwa naszego niema nic wspólnego. Najbardziej z radykalnych pism galicyjskich współczujący socjalizmowi «*Dziennik krakowski*» zapewnia, że «między polakami całego świata niema obecnie żadnej partji, żadnej szkoły, któraby radziła demonstrować... bombami». Ultra-demokratyczny «*Kurjer Lwowski*» zerwał wszystkie związki nie tylko z anarchistami, ale i z socjalistami; organ Daszyńskiego «*Naprzód*», daleko obecnie namiętniej występuje przeciwko «*Nowej Reformie*», aniżeli przeciwko «*Czasowi*». Ostatnie wybory przyczyniły się do chemicznego rozkładu stronnictw. Pierwiatek socjalizmu został wyosobniony. Wszędzie stoi on dzisiaj po za obrysem wszystkich stronnictw. A jednak i ten socjalizm wyprzysięga się tendencji anarchistycznych.

Jeżeli zaś mamy mówić nie o anarchistach, ale o polakach wogóle, to trudno zrozumieć, jaki cel mogłyby mieć nawet najskrajniejsze z naszych stronnictw, nawet t. zw. «emigracja» w uprzątnięciu ze świata dzisiejszego prezydenta rzeczypospolitej? Zadać cios przymierzu franko-rosyjskiemu? Ależ ten sojusz jest zbawieniem, uwolnił nas bowiem od stuletniej zmory przymierza z Niemcami. Nieszczera i podstępna wobec Rosji polityka pruska, zaprzysięgała nam wiecznie zgubę, tępiła wszystkie próby zagojenia ran, podżęgała do nienawiści. Mamyż sobie życzyć powrotu do tego fatalnego dla nas i całej Słowiańszczyzny przymierza? Francja, choćby z powodów geograficznych, nie ma i mieć nie może żadnych instynktów zaborczych. W jej dobrze zrozumianym interesie leży nie rozdwojenie, ale przeciwnie—solidarność ludów słowiańskich. Zresztą, mimo oportunistycznych rządów republikańskich, mimo wzrastającego egoizmu burżuazji i rozkładowych objawów w rodzaju Panamy, Francja posiada dużo jeszcze zasobów siły, zdrowia i szlachetniejszych pożądań. Genjusz francuzki nie zwicznął jeszcze skrzydeł i przoduje postępowemu pochodowi ludzkości. Byłoby z polskiej strony szaleństwem tęsknić znowu do pruskiej pikielhauby! Niechże to zrozumie i zapamięta sobie pismo petersburskie, które nas o spiskowanie przeciwko Francji posądza.

Jakiś dowcipniś zamieścił w «*Grażdanie*» fantastyczny djałóg między dwoma właścicielami ziemskimi kraju zachodniego, rosjaninem i polakiem, w kwestji wprowadzenia samorządu ziemskiego. Pomimo bijącego w oczy zmyślenia — niektóre z czasopism ruskich wzięły ów djałóg całkiem na serjo i najróżnorodniejsze snują wnioski z programu politycznego, wypowiedzianego przez rzekomego ziemianina polskiego. Tymczasem chwilka zastanowienia i szczypta analizy psychologicznej wystarczy, aby pokazać i udowodnić, że i ów «*pomieszczik-poliak*» i jego «*po-glądy polityczne*» nic realnego w sobie nie mają i wylęły się tylko w bujnej wyobraźni współpracownika organu ks. Mieszczerskiego. Życie, jakie prowadzimy od lat stu, niewątpliwie przyczyniało się nieraz do deprawacji moralnej i politycznej, wszelako pozwalamy sobie twierdzić, że pośród polskiego ziemianstwa, na całym obszarze rosyjskiego imperjum, nie znajdzie się nikt, co by mógł przemawiać takim językiem, jakim się posługuje zaimprowizowany «*polak*» z «*Grażdania*». Mógłby je wygłosić tylko ktoś taki, co spalił wszystkie mosty za sobą i dziś z polskością nic go nie łączy, oprócz imienia. Jako dowód, niech posłuży streszczenie djałogu:

Ziomkowie moi — powiada «*pomieszczik-poliak*» — głosują za wprowadzeniem ziemstw. Ekonomicznie nic nie wygramy, przeciwnie, zamiast 5 kop. od dziesięciny płacić będziemy 55, ale politycznie—ho, ho! Najprzód w instytucji samorządowej znajdą robotę wszystkie żywioły od najumiarkowańszych do najskrajniejszych. Dalej, będziemy mieli w ziemstwie łączące nas ognisko i możność roztrząsania kwestyj odrębnie i wyłączenie wśród polskich radnych. Z początku nie będzie nam, broń Boże, chodzić o cele polityczne i narodowe, ale, ot, tylko o grupowanie się i zbliżanie z sobą. Z czasem, wszakże, sytuacja trochę się zmieni. Ponieważ jesteśmy liczniejsi, niż ziemianstwo ruskie, bogatsi od nich w inicjatywę i solidarność, to powoli całe «*ziemstwo*» weźmiemy za łeb, staniemy się gospodarzami guberni i z powiatowych urzędów ziemskich uwijemy «*łacińsko-polskie gniazda!*» Wprawdzie wśród moich politycznych współwyznawców nikt przeciw rządowi spiskować nie myśli, ale... za wszystkich ręczyć nie można i ja, otwarcie mówiąc, boję się, że ziemstwo może wwieść niejednego na pokuszenie i skusić do spró-

bowania «polskiej propagandy» (!) Z tych wszystkich powodów radzę szczerze: nie wprowadzajcie ziemstwa do kraju zachodniego! «Pan masz najzupełniejszą rację!» odpowiada obywatel-rosjanin.

Tak rozumuje i tak radzi «*promieszczik-poliak*» z «*Grażdanina*». Na zakończenie wprawdzie mówi on o potrzebie stosowania polityki, opartej na ufnosci do Polaków i na równouprawnieniu, ale w jego ustach ta inwokacja wygląda na złośliwy żart, lub na szczyt perfidji, bo kto przekonywająco dowodzi, że Polacy czyhają na każdą sposobność, ażeby knuć spiski przeciwko władzy — ten chyba nie może zachęcić ruskiego słuchacza lub czytelnika do zaufania Polakom. Wogóle wynurzenia p. «*poliaka*» wyglądają, jak gdyby były żywcem przepisane z «*Mosk. Wiedom.*» i z listów p. «*Wołyńca*». Przykro nam, że redakcja «*Grażdanina*», która w ciągu lat trzech tyle i tak śmiałych a niezależnych wypowiedziała poglądów, nie zwróciła uwagi na to powinowactwo duchowe i nie zrozumiała choćby tak prostej rzeczy, że wyrażenia «*polsko-łacińskie gniazda*» i «*polska propaganda*» nie przeszłyby nigdy przez polskie usta.

O ile znamy usposobienie i poglądy polskich ziemian w kraju zachodnim — wiemy, że oni inaczej się zapatrują na projekt samorządu ziemskiego, aniżeli ich strawestowany imiennik z «*Grażdanina*». Zapalu do reformy niema, każdy bowiem z ziemian rozumie, że zwiększą się znacznie ciężary podatkowe, a i swą pracę i czas bezinteresownie ofiarować będzie trzeba; drażniąc przytem oddziaływają wyłaniające się tu i owdzie pożądlivości ograniczeniowe. Ale pomimo to, we wszystkich komisjach gubernialnych i powiatowych Polacy głosowali za projektem. Dlaczego? Ponieważ w naszym społeczeństwie dojrzała myśl, że nie należy usuwać się od żadnej roboty publicznej i państwowej i na każdym polu współzawodniczyć ze współobywatelami rosjanami pod względem sumiennosci i poczucia obowiązku.

Program ten stał się jaśniejszym i bardziej obowiązującym od chwili, w której z wysokości Tronu padły z okazji zniesienia kontrybucji wzniosłe słowa, zapewniające i o powracającym zaufaniu i o opiece nad pracą kulturalną ziemian polskich w kraju zachodnim.

Ponieważ w ostatnich czasach w niektórych pismach wywiązała się polemika o to, jakie właściwie

zajmuje stanowisko gazeta «*Nord*», udaliśmy się do jednego z przyjaciół naszego pisma w Paryżu z prośbą o poinformowanie się czy rzeczywiście pogłoski o półurzędowym charakterze «*Nord'a*» są prawdziwe? Znajomy nasz zwrócił się z powyższem zapytaniem do osoby kompetentnej i otrzymał odpowiedź następującą:

— «*Nord*» od lat już kilku nie jest ani urzędowym, ani półurzędowym organem. Możemy zapewnić pana, że nie pobiera żadnej subwencji ani od rządu, ani od ambasady. Zresztą ton jego artykułów jest tego rodzaju, że ani rząd, ani ambasada nie chciałyby przyjmować za nie najmniejszej odpowiedzialności. Być może, że życzeniem pana Hochsteina i kilku finansistów, którzy koło niego i «*Norda*» się ugrupowali, byłoby uzyskanie tego urzędowego, czy półurzędowego charakteru, którego brakuje ich dziennikowi. Ztąd tendencja pisma, nibyto w sensie wojowania za naszą politykę, która wcale nie potrzebuje takiego sprzymierzenia; ztąd zapewne także ostre zaczepki przeciwko «*Krajowi*» i polskiej akcji ugodowej. Ale właśnie sama gwałtowność, nieprzyzwoitość i zupełnej nieświadomości stosunków dowodząca lekko-myślność tych występów, świadczą wymownie o zupełnej samodzielności pisma. Jak dotąd, zabiegi jego o zawiązanie stosunków z dyplomacją rosyjską doprowadziły tylko do tego, że nasz ambasador przyjął kilka razy p. Hochsteina, ale bar. Mohrenheim przyjmuje bardzo wiele osób. Radzimy panu napisać w tym sensie do redakcji «*Kraju*», dodając, że nikt tutaj, w Paryżu, «*Norda*» nie czyta, ani nawet najczęściej my sami, i nikt do tego pisma żadnego znaczenia nie przywiązuje. Jest to prosta finansowa spekulacja, jak dotąd, niepomyślna».

Powyższa odpowiedź swą stanowczością i kategorycznością usunąć powinna wszelkie wątpliwości co do pretensjonalnej roli, którą chciał odgrywać «*Nord*» i rozwiać legendę o jego «*wpływowem stanowisku*», która krążyła po szpaltach zagranicznej prasy polskiej.

Postanowienie 4 departamentu Senatu, w sprawie między opieką Brodzkiej i Aleksandrowskiem Towarzystwem cukrowni zostało skasowane i sprawa w jesieni rozpatrywać się będzie powtórnie w wyższej instancji: 2 ogólnem zebraniu Senatu. Sprawa ta dotyczyła wszystkich towarzystw akcyjnych, chodziło bowiem o to, czy ogólne zebrania akcjonariuszów mają prawo prostą większością głosów uchylać pewne wydatki, nieprzewidziane ustawą lub budżetem? Wobec postanowienia 4 departamentu, które zdawało się mieć znaczenie zasadnicze i wszechobowiązujące, zaczęto bardzo szeroko interpretować jego brzmienie i ograniczać prawa zebrań ogólnych na korzyść nieobecnych akcjonariuszów. Powadze tej interpretacji poddało się także ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. nadwiślańskiej, które w przeddzień prawie upaństwowienia tej kolei, d. 17 kwietnia uchwaliło wyznaczyć wynagrodzenie dla urzędników, strącając

2 rs. 50 kop. z każdej akcji, ale o tyle tylko, o ile się na to zgodzi każdy z akcjonariuszów obecnych i nieobecnych. Przedstawiciele akcji, złożonych przez rodzinę Kronenbergów i p. Hipolita Wawelberga, zgodzili się, lecz chociaż stanowili większość — uchwala tylko ich obowiązuje, innych zaś nie. Na ogólnem zebraniu nikt z protestem nie wystąpił, z racji, prawdopodobnie, owego postanowienia 4 departamentu, ale dziś, kiedy postanowienie to zwałonem zostało, czyby nie można było, w interesie spadających z etatu urzędników, poruszyć tej sprawy na nowo?

Prasa bismarkowska tryumfuje i przepowiada zupełny powrót do starego kursu, tak w polityce zewnętrznej jako i wewnętrznej. To też, zdaniem tej prasy, w najbliższym czasie, a więc już zaraz po podróży cesarskiej do Petersburga, spodziewać się należy ustąpienia ks. Hohenlohego, którego miejsce zajmie wprost v. Bülow, *persona gratissima* ks. Bismarka, a zarazem przyjaciel hr. Gólurowskiego. Zatem osobistość v. Bülowa oznaczałaby wzmocnienie trójprzymierza, wspólnie jednak z reasekuracją, pojętą wedle idei ks. Bismarka, w którym to punkcie już miało dojść do porozumienia w Friedrichsruhe, a rezultat przyszłej bytności ks. Hohenlohe w Petersburgu doprowadzić ma idee te do nowego rozkwitu, mianowicie na gruncie rosyjskiej polityki ugodowej wobec Polaków. Tu w Rzeszy — jak zapewnia jedno z pism bismarkowskich — «*usiłowanie (!)*» przeobrażenia Polaków na szczerych przyjaciół Rzeszy, zupełnie się nie powiodło, a zdaje nam się (mówi to samo pismo), że i w rozstrzygającej woli pod tym względem zupełny zaszedł zwrot... Zatemby szło — dodaje od siebie «*Dzien. Pozn.*», po zacytowaniu powyższych wywodów — że i w polityce polskiej «*capriwizm*» zupełnie zostanie wykorzenionym, a nawet słowa ks. Hohenlohego, wypowiedziane niedawno w izbie panów, pójdą zupełnie w zapomnienie.

Coraz bardziej pogłębia się przepaść między demokracją galicyjską wszystkich odcieni i socjalistami. Organ p. Daszyńskiego, «*Naprzód*», bardzo jest np. oburzony na «*Nową Reformę*» za artykuł, zarzucający socjalistom, że wyrzekają się «*idei jagiellońskiej*». Tak jest — pisze «*Naprzód*» — ale «*Nowa Reforma*» powinna była to już dawno zrozumieć, że partja tak nawskroś nowoczesna, jak nasza, musi zerwać z wszelką średniowieczną. Idea jagiellońska nie mniejsze posiada dla «*Nowej Reformy*» znaczenie — jak dla młodoczechów czeskie prawo państwowe, na mocy którego Szląsk, polska ziemia, należałaby do korony św. Wacława! Albo należy uznać średniowieczne tradycje — ale w takim razie wszystkie; albo z niemi zerwać — ale w takim razie ze wszystkimi. My zrywamy z przeszłością szlacheckiej Polski, bo my jesteśmy Polską żywą, choć tego może nie rozumie «*Nowa Reforma*». «*Naprzód*» woła z emfazą, że dawne ideały «*zbrukali stańczycy i ich lokaje (sic!) demokraci*», i tak kończy: «*My sprzeciwiamy się c.-k. austriackiemu patriotyzmowi, bo uznajemy konieczność jedności narodowej*». Biedna ta *jedność!* Kto pod jej płaszcz się nie chował? Dziś czynią to nawet apostołowie społecznego rozbitcia.

Jedno z pism warszawskich, które urządziło sobie sport z napadania na «Kraj», ironizuje nad sprzecznością, jaka się jakoby okazała między ubolewaniem p. L. w N-rze 21, że składki na pomnik Mickiewicza płyną wolno i małych datków niema prawie wcale, a twierdzeniem Piotra Warty w artykule «O pomnik» (Nr. 24), że «prąd ofiarności przeniknął wszystkie warstwy i do skarbowy komitetu spadają zarówno dukaty możnych, jak i szeląg ubogich». Sumienne pismo nie dodaje wszakże, że pomiędzy jednym oświadczeniem a drugim upłynęło trzy tygodnie, i że wtedy, kiedy pisał p. L., składek drobnych prawie zupełnie jeszcze nie było. Żeby tem jaskrawiej wykazać sprzeczność a zarazem i zmienność opinii «Kraju», znajduje się w końcu artykułiku owego pisma insynuacyjka: że oba artykuły wyszły z pod jednego pióra... Aby obciąć skrzydła tej koleżeńskiej domysłowości, oświadczamy, że autorem artykułu w N-rze 21 był jeden z naszych korespondentów warszawskich, zaś «Piotr Warta» jest jednym z pseudonimów, których używa redaktor naszego pisma.

Miasto Lwów szykuje się już dzisiaj do uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przypadającej 24 grudnia 1898 roku. Inicjatywę wzięło na siebie Towarzystwo literackie im. Mickiewicza. Na zebraniu, odbytem pod przewodnictwem prof. Małeckiego, postanowiono: wzniesić pomnik wieszczą we Lwowie ze składek samych lwowian «bez oglądania się na prowincję galicyjską i inne dzielnice polskie»; urządzić uroczystość w mieście z mowami, odczytami, śpiewami i iluminacją; wybić medal pamiątkowy; wydać popularny zyciorys poety; urządzić cały szereg odczytów dla najszerszych warstw ludności we Lwowie i na prowincji. Termin obchodu jeszcze nie naznaczony; niektórzy projektują odłożyć go do wiosny lub lata 1899 roku, dlaczego?—niewiadomo. Jak obchodzona będzie rocznica w Krakowie, jeszcze nie wiadomo, ale prawdopodobnie nie przez... odsłonięcie rygierowskiego pomnika na rynku. Przewiduje to widocznie komitet uniwersytetu Jagiellońskiego, bo postanowił umieścić nowy posąg twórcy «Pana Tadeusza» w *Collegium novum*.

Z Bukaresztu donoszą do «Vossische Ztg»: Aż do chwili wyjazdu do Rzymu, na stanowisko ambasadora, to jest do r. 1894, czynny w Bukareszcie p. von Bülow był w najserdeczniejszych stosunkach z ówczesnym swoim kolegą austro-węgierskim, hr. Gołuchowskim. Przyczynił on się bardzo do usunięcia wątpliwości, panujących w konserwatywnych kołach Rumunii, w kwestji zbliżenia się do trójprzymierza. Nawrócenie Lahowarego w tym kierunku było przedewszystkiem dziełem obu tych mężów stanu». Korespondent dodaje, że zasługą Bülowa było też doprowadzenie do skutku traktatu handlowego pomiędzy Niemcami a Rumunią.

Wiadomości z Konstantynopola brzmią wciąż niepomyślnie dla Grecji. «Standard» dowiaduje się, że Ehdem-pasza grozi złożeniem naczelnego dowództwa nad armją w Tessalji, ponieważ, w razie przyścia do skutku zamierzonych układów pokojowych, nie zdołałby utrzymać wojska

w karność; «Times» zaś zaręcza, że pełnomocnicy tureccy na najbliższej konferencji z ambasadorami oświadczą, iż Wysoka Porta nie może żadną miarą zrzec się posiadania Tessalji. Natomiast telegrafują do berlińskiej «Post» z Filipopola, że wskutek listu Cesarza Mikołaja II, pretensje tureckie do Tessalji zmniejszyły się i W. Porta zgodzi się ostatecznie na proponowaną regulację tessalackiej granicy.

Kongres prasy w Stokholmie.

W dniu 24 z. m. wieczorem nastąpiło pierwsze zbliżenie się delegatów prasy, przybyłych na czwarty międzynarodowy kongres do Stokholmu. Za miejsce schadzki obrano gmach budujący się obecnie Wielkiej Opery, dość przestronny, by pomieścić wygodnie 600 osób, uczestniczących w tem przyjęciu. Gościnność szwedów zmanifestowała się wspaniale i może właśnie dzięki jej w tem niezwykle szerokim a różnorodnym zebraniu zapanowała naprawdę harmonja. Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło nazajutrz, a dokonane zostało z wielką ostentacją. Na otwarciu przybyli król, książę następcą tronu, członkowie rządu i cały korpus dyplomatyczny. Formalności otwarcia dokonał prezes komitetu organizacyjnego, Nordenskjöld.

Wspaniała sala izby panów, starożytnej struktury, obwieszona od dołu do sufitu herbami szlachty szwedzkiej, zaledwie zdołała pomieścić przybyłych, którzy z nieklamany zapalem wzniesli okrzyk na cześć przybywającego króla; poszczególne grupy powtarzały okrzyk każda w języku swego narodu. Gorąca ta owacja, trwająca z dziesięć minut, trafiła widocznie królowi do serca: jakkolwiek bowiem, wedle programu, miał nie przemawiać, zabrał jednak głos, aby podziękować za ten hołd powszechny:

«Wśród urządzeń współczesnej epoki, prasa zajmuje niezaprzeczenie jedno z pierwszych miejsc. Siła, jaką prasa posiada w sobie, jest rzecząwście przemożną i dopóki prasa świadoma jest swojej wysokiej odpowiedzialności, która wynika wprost z jej potęgi, należy ją uważać za wielkie dobrodziejstwo dla społeczeństwa ludzkiego. Naród szwedzki doznaje więc słusznego zadowolnienia ztąd, że międzynarodowy kongres dziennikarski obrał sobie Stokholm za siedzibę w tym roku. Szwecja jest jednym z tych krajów, gdzie swobody konstytucyjne są najstarsze i gdzie one najsilniejsze zapuściły korzenie. Wolność, prasy zwłaszcza, jest tutaj prawie nieograniczoną. To też z zamiłowaniem wolności i niezależności naród nasz zawsze łączy poszanowanie prawa i dojrzałą jawność. Nie umiem wyrazić — zakochać — jak wzrusza mnie ta sympatyczna manifestacja, którą dziełem się z moim narodem. Dziękuję wam, panowie, za nią z całego serca w imieniu własnym i mego ukochanego, a obecnego tu oto, syna».

Poczem zaszczycił jeszcze król dłuższą przemową panów: Nordenskjölda, Bonfandinięgo, Hildebranda, J. Claretiego i Lansera, a zmierza-

jąc ku wyjściu, z każdą niemal grupą oddzielnie kilka zdań wymienił. W kongresie bierze udział 9 polskich dziennikarzy: ze Lwowa pp. Liberat Zajączkowski, prezes polskiego Tow. dziennikarzy, dr. Edw. Lilien, Lud. Masłowski i St. Rossowski; z Wiednia: Lud. Szczepański i dr. Józ. Zipser; z Warszawy: J. A. Święcicki, J. Gadomski i St. Lesznowski. Wszyscy polacy trzymają się razem, jakkolwiek stanowią grupę bardzo nieliczną. Węgrzy np. stawili się w liczbie 38—dbają, by udział ich nie przeszedł bez śladu. W niedzielę, d. 27 z. m., odbył się bankiet, dany przez Tow. dziennikarzy szwedzkich. Na bankiecie tym p. Zajączkowski, w imieniu dziennikarzy polskich, wznosił toast następujący:

«Jako prezes Tow. dziennikarzy polskich, mam zaszczyt i polecenie wyrazić panom dziennikarzom szwedzkim serdeczne słowo podziękowań za tyle okazanej nam uprzejmości. My, polacy, z radością patrzymy na świetny rozwój Szwecji w każdym kierunku, a ta Szwecja i Polska były kiedyś sąsiadkami, miały wspólną dynastję, i ponieważ my, polacy i szwedzi, w ciężkich poznaliśmy się czasach. Ale i w dniach ostatnich znaleźliśmy w narodzie szwedzkim, a zwłaszcza zaś w prasie szwedzkiej, dobrych przyjaciół. Koryfeusz pisarzy szwedzkich, redaktor August Sohlman i poeta August Blanche, wypróbowanymi byli przyjaciółmi polaków, co w sercu każdego polaka głęboko jest wrytem. Z radością widzimy też, jak dzielna jest prasa szwedzka, i że jest wyrazem wszystkich tych cnót, które odznaczają się lud szwedzki. W imieniu więc całego dziennikarstwa polskiego mam zaszczyt, podnosząc ten kielich, wezwać panów do serca płynącego okrzyku: Niech żyje prasa szwedzka! Niech żyje Szwecja i Norwegja!»

Toast ten przyjęto hucznie oklaskami... Bankiet w letniej rezydencji króla, w Drottingholm, zakończył uroczystości kongresowe, a serdeczność panującego jest dowodem, jakiego miru w Szwecji zażywa prasa. Do Drottingholmu udali się uczestnicy kongresu na czterech parowcach, wraz z dziennikarzami pojechało tamże całe ministerstwo, przedstawiciele dyplomacji europejskiej, poseł austriacki hr. Wodzicki i t. d. Otwarto wszystkie salony recepcyjne zamku królewskiego; u wejścia mistrz ceremonji witał imieniem króla każdego z przybywających. Na schodach ustawili się lejbgwardziści króla w historycznych mundurach dragońskich z czasów Karola XII, z dobytymi pałaszami. W jednej z sal król rozmawiał z przedstawianymi mu uczestnikami kongresu. *Cercle* trwało przeszło dwie godziny, poczem król udał się, w towarzystwie prezydenta kongresu, Wilhelma Singera z Wiednia i wice-prezydenta, Juljusza Claretiego z Paryża — a za nimi postępowali uczestnicy kongresu—do wielkich sal jadalnych, gdzie suty zastawiono bufet. Po kolacji król Oskar donośnym głosem wypowiedział mowę i przy końcu tracił się kieliszkiem z prezydentem kongresu, Singerem; mowę przerywano okrzykami: «Niech żyje

króll», «Vive la Suedel!», «Eljen!» etc., i rozdano ją następnie w kopji faksimilowej pomiędzy uczestników. Krótko przemówili następnie Singer i Claretie, który wyraził hołd królowi i podnosił jego zasługi literackie. Po kawie, podanej w ogrodach zamkowych w obecności króla, powrócono o g. 11 w nocy do Stokholmu; publiczność witała po drodze uczestników okrzykami i wystrzałami z moździerzy.

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

— *Mowa bankietowa* we Lwowie deputowanego młodoczeskiego Gorzycy, który nazwał Rosję «złym genjuszem Czechów» dlatego, że «Rosja nic nigdy dla Czechów nie zrobiła i nie zrobi, a w r. 1871, za pośrednictwem posła Nowikowa, nawet przeszkodziła nadaniu Czechom autonomji» — wywołała wiele rozpraw w prasie galicyjskiej i czeskiej. Obecnie wracają do niej «Moskowsk. Wied.»:

«Polacy naturalnie zachwycają się takim wylewem słów, czeski zaś są oburzeni i zarzucają Gorzycy brak talentu, dowodząc mu, że tego rodzaju rzeczy nie mówi się głośno, gdyż mogą one popsuć stosunki Rosji do Czechów».

Zdaniem «Mosk. Wiedom.», prasa polska i czeska zbyt przecenia doniosłość przemówienia Gorzycy, stosunek bowiem Rosji do Czechów ani na chwilę nie może pozostawać w zależności od jakichkolwiek bądź przemówień:

«Na chwilę nie wątpliwy o wzajemności uczuć rusko-czeskich, a nie wątpliwy dlatego, że nie utożsamiamy nigdy prawdziwego odczucia historycznego ludu ze względami własnej ambicji jego «inteligencji», zwłaszcza, gdy jest ona zarazona temi pierwiastkami lotnymi, jakie się unoszą w atmosferze parlamentaryzmu».

Co się zaś tyczy przywódców czeskich, między którymi są przecież i tacy, co nietylko o tytułach hofratów i baronów myślą, dziennik ruski udziela im rady:

«Jednym z «manewrów» inteligencji czeskiej jest dziś serdeczna przyjaźń z Polakami, wobec tego, że rząd austriacki znajduje się obecnie w ręku Polaków. Politycy czescy doskonale odczuwają, że ich nowe «polakofilstwo» nie może iść w parze z dawnym «rusofilstwem», więc jedni usiłują nas przekonać, że zaprzyjaźnili się z Polakami jedynie dlatego, iż sami Polacy dziś się zmienili i gotowi być rusofilami, inni znowu, jak np. p. Gorzyca, wprost oświadczają, że Polacy są im drodzy, jako wrogowie Rosji, i chętni bowiem żywią dla Rosji też same wrogle uczucia, jak i Polacy».

W końcu «Mosk. Wied.» zaprzeczają autentyczności następującego oświadczenia d-ra Riegera w r. 1887:

«Mogę najkategoryczniej zapewnić, iż właśnie rząd rosyjski założył protest urzędowy przeciwko proponowanemu przywróceniu państwa czeskiego, z obawy, że poclagnie ono za sobą przywrócenie Królestwa polskiego. Tak tedy, dzięki rządowi rosyjskiemu, znowu nie nam się nie zostało».

W odparciu tych słów «Moskowsk. Wiedom.» dowodzą, że jedyną przy-

czyną upadku projektu autonomji czeskiej był ówczesny minister spraw zagr. w Austrii, hr. Beust.

— «W dobrą godzinę!» — woła «Now. Wr.», wyczytawszy w «jednym dzienniku francuzkim pobraża śródziemnego» artykuł p. Salve'a, prezesa związku prasowego w Nizy, który swoim ziomkom szczegółowo wyjaśnił, jakie korzyści osiągnęłyby Francja i Rosja z zajęcia przez Rosję Bosforu.

«Zajęcie Bosforu — powiada dziennik p. Suworina — stworzenie tam wrót mocnych, przegrody nieprzenikalnej, zapory niezwalczonej dla wtargnięcia nieprzyjaciół w granice południowe Rosji, dałyby możność ujawnienia dążności pokojowych Rosji — Rosja pierwsza dałaby przykład rozluźnienia węzłów zbrojnego pokoju, pod którego uciskiem ludy Europy dręczą się od r. 1870. Zajęcie Bosforu dałoby możność Rosji wystąpienia ze szlachetną inicjatywą zmniejszenia jej sił lądowych: pomimo doniosłości tego kroku finansowej i ekonomicznej, znaczenie jego moralne, wpływ etyczny na ludy i parlamenty Europy, byłby olbrzymi».

Ale — przyznaje «Now. Wr.» — wiedzą o tem Anglija i Niemcy i «przeszkadzają wszelkimi siłami»...

— Z powodu znanej broszury p. Margrafskiego «Zbiór artykułów w sprawie polskiej», zawiązała się gorąca polemika pomiędzy miesięcznikami «Istoricz. Wiestn.» (IV, 1897) a «Russk. Obozr.» (VI, 1897 r.). W pierwszym z nich p. K. Ch. wystąpił z ostrą oceną «Zbioru», w drugim p. N. J. Ł., mianujący się «działaczem miejscowym», wziął «Zbiór» w obronę. Nie będziemy wchodzić w szczegóły tej krytyki — spokojnej w «Istor. Wiestn.», namiętnej w «Russk. Obozr.», zaznaczymy tylko, że p. Ł. energicznie odpiera zarzut, jakoby w Rosji ktokolwiek życzył sobie zagłady Polaków:

«Kto w Rosji ma tak podłe pragnienie?» — woła, i wspaniałomyślnie przyznaje Polakom prawo rozwoju swobodnego własności narodowych «w granicach etnograficznych».

Tylko że to «prawo» wygląda bardzo dziwnie wśród tysiąca napaści i zaczepki bezpodstawnych, jakimi p. Ł. społeczeństwo polskie obrzucił!...

— Są rozmaite kary w kodeksie karnym, lecz żadna z nich, nie wyłączając kar, stosowanych w sądach wojennych, nie zadawalnia «Mosk. Wiedom.», gdy chodzi o sprawców znanego zaburzenia w Płungianach (patrz Nr. 17 «Kraju»). Wprawdzie dziennik przyznaje, że w obronie tajnej gorzelni przeciwko urzędnikom akcyzy wystąpiło «około 200 żydów», przyznaje także, że «ogół nigdy nie może być pociągany do odpowiedzialności za winy swoich pojedynczych członków», niemniej jednak, wbrew logicznym ztąd wnioskom, zapominając, że Płungiany liczą przecież trochę więcej, niż dwie setki «polskich żydów», domagają się — tytułem kary — po prostu zburzenia całego miasteczka:

«Ludność nie może odpowiadać za przestępstwa pojedynczych swoich członków, lecz jeśli cała ludność (?) danego rejonu stawia opór władzy, jeżeli bije prawie że na śmierć urzędników — rodzi się pytanie ze stanowiska czysto państwowego, czy może być cierpiane takie gniazdo buntownicze, czy nie powinno być ono zburzone w każdym wypadku («razoreno»), nawet w takim wypadku, jeżeli sprawiedliwość nie zdoła odnaleźć (!) istotnych winowajców? Czy gniazdo takie nie powinno być zburzone dlatego, ażeby ludność, tworząca to gniazdo, będąc w rozczłonkowaniu, wyrobiła sobie należyte pojęcie o porządku publicznym?»

— Jaka kara czeka fanatyka-sekciarza, Kowalewa, jeszcze niewiadomo, ale słusznie powiada «Swiet», że żadna kara nie może być dlań straszną, wobec zupełnego zdecydowania się na śmierć żywcem, «na piękną śmierć», podług mniemania sekciarzy.

«Zaprawdę — pisze «Swiet» — zdumiewającym jest, że takie rzeczy mogły się dzieć w gęsto zaludnionej prowincji i wobec istnienia licznych szkółek cerkiewno-parafialnych. Uwzględniwszy warunki dzisiejsze, pomimowoli nasuwa się pytanie: Jakim sposobem sekciarstwo się nie zmniejsza, a przeciwnie coraz głębsze zapuszcza korzenie? Przed pół wiekiem prześladowano sekciarzy, co wszakże nie spowodowało rezultatów pomyslnych. Z biegiem czasu zanlechało prześladowań, dano sektom pewną swobodę, z wyjątkiem tak zwanych skopców (kastroń), których, jako szkodliwych, stawiano przed sądem i karano z mocy kodeksu karnego. Obecnie to samo ma być stosowane do niemniej szkodliwej sekty «biegunów». Wątpliwem jest, czy taki system postępowania da lepsze rezultaty od prześladowania w drodze administracyjnej. Wątpliwem też jest, czy na sekciarzy tego rodzaju mógłby oddziaływać zbawienne system rozpraw publicznych. Trudno bardzo przekonać fanatyków o błędności ich teorii i lepiej pozostawić w spokoju starszych, pozwolić im dokonać żywota w błędzie i ignorancji. Natomiast trzeba koniecznie wziąć w opiekę młode pokolenie. Najsmutniejszym jest fakt, że dzieci dają się chętnie zamuroвывать z rodzicami. Całe zadanie polega na tem, żeby dzieci sekciarzy wyrwać jeszcze w porę z atmosfery «pięknej śmierci».

Dokonać tego dzieła — kończy «Swiet» — może tylko szkoła ludowa, postawiona na właściwej wysokości. Z takiej tylko szkoły może płynąć dobroczynny wpływ na umysły, opanowane dotąd bezbrzeżną ignorancją i fanatycznymi bredniami, głoszonemi przez przywódców sekt.

— «Oczerki Priwislinja», z których treścią zaznajamiamy teraz czytelników «Kraju», ukazały się w wydaniu książkowym. W prasie ruskiej zwrócił już na nie uwagę w «Now. Wr.» p. Kojalowicz, który między innymi tak się odzywa o pracy p. W. R.:

«Słuszność przyznać każe, że najstarszym ustępem jest rozdział o Rusi chełmskiej; dość wspomnieć, że autor uważa kodeks Napoleona za jedną z przeszkód do wyosobnienia prowincji ruskiej z polskiej jednostki etnograficznej! Czy nasz autor nie poprzestanie na dokonywanym obecnie przeglądzie naszych ustaw, które niezaprzeczenie mogłyby stać się obowiązującymi i w całym kraju nadwiślańskim? Zwrócimy też uwagę, że namiętność jego napaści na sprawę szkolną w kraju nadwiślańskim będzie uzdrawiającym balsamem dla serc patriotów polskich, którym wogóle odczytywane «Oczerków»

szczególnej przyjemności sprawić nie może. Czytelnik zaś ruski, wdzięczny p. W. R. za godną odpowiedź na pamflet zagadkowego hr. Leliwy, zastanowi się poniekąd co do pobudek wewnętrznych, tyle namiętnej, a nawet wprost stroniczej krytyki systemu szkolnego w kraju nadwiślańskim, utrwalonego pracą lat wielu zmarłego Wittego i pomyślnie w zdrowiu żyjącego p. Apuchtina.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Kredyt długoterminowy.** W dniu 26 maja r. b. zapadła doniosła dla stosunków kredytowych uchwała Rady państwa, przyznająca kredyt długoterminowy właścicielom nieruchomości, zbudowanych na gruntach czynszowych. Nowe prawo dotyczy banków akcyjnych ziemskich i towarzystw kredyt. miejskich. W związku z powyższem pozostaje opinia Rady państwa z d. 16 grudnia 1896 r., udzielająca ministrowi skarbu prawa upoważnienia instytucji kredytu długoterminowego do wydawania pożyczek na nieruchomości podmiejskie, do wysokości 50 proc. szacunku.

× **Powrót misji.** Misja specjalna, z ks. Uchtomskim na czele, wyjechała już z Pekinu z powrotem do Petersburga. Misja wiezie od cesarza chińskiego cenne podarki dla Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny i Najjaśniejszej Pani Marii Teodorówny.

× **Do Sztokholmu.** D. 22 maja zapadła Najwyższa decyzja, zezwalająca poddanym rosyjskim wyjeżdzać na wystawę do Sztokholmu, bez opłaty paszportowej, lecz jedynie za opłatą 50 kop. za książeczkę paszportową. Termin 7-dniowy liczy się od daty przejechania granicy szwedzkiej.

× **Żydzi-prowizorzy.** Senat rządzący niedawno wyjaśnił, jak donoszą «Piet. Wied.», że prowizorzy wyznania starozakonnego mają prawo przemieszkiwania w całym Cesarstwie, nie wyłączając prowincji kubańskiej i terskiej.

× **Zawieszenie wydawnictwa.** Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, wydawnictwo dziennika lotyńskiego w Rydze, «Deenas Lapa», uległo zawieszeniu na 8 miesięcy.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. spraw wewn. M i a n o w a n y: pomocnik naczelnika tyflisk. okr. poczt.-telegraf. *Bielawski* — naczelnikiem takiegoż okręgu władzykaukaskiego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Ostatnie ogólne zgromadzenie kolei nadwiślańskiej odbyło się w piątek, d. 20 b. m., wedle zapowiedzianego z góry programu. Zgromadzenie zagał wice-prezes zarządu p. Wł. Kozłowski. Na przewodniczącego wybrany został pan Wład. Żukowski, który w przemówieniu swoim podniósł zasługi tych wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju kolei, oraz uczcił pamięć jej założyciela s. p. Leopolda Kronenberga. Jak donosiliśmy już, kolej przechodzi do skarbu d. 1 lipca, i od tej chwili przestaje istnieć zarząd i jego biuro petersburskie, z wyjątkiem, jak słyszeliśmy, wydziału taryfowego, który przeniesiony zostanie do Warszawy. Zarząd miejscowy w Warszawie pozostanie bez zmiany, aż do czasu zdecydowania dalszych losów kolei.

= **Król Sjamu** wraz ze swą w d. 23 b. m. przybył z Peterhofu do Petersburga, gdzie zwiedzili sobór w twierdzy Petropawłowskiej, dom Piotra Wielkiego i pałac Zimowy. Tu podano śniadanie, po którym

król przyjmował dyplomatów. Po obejrzeniu Ermitażu, J. K. Mość obecny był na rewji straży ogniowej na polu Marsowem i odjechał z powrotem do Peterhofu. W ubiegły wtorek monarcha wschodni przepędził w Nowym Peterhofie, gdzie w godzinach południowych dane było w willi «Aleksandra» śniadanie przez Najjaśniejszego Pana, a o 8 obiad. Tegoż dnia wieczorem król sjamski wyjechał do Moskwy.

= **Jubileusz.** W d. 24 b. m. redaktor «Wiestn. Jewr.», p. M. M. Stasiulewicz, obchodził 50-lecie swojej działalności naukowo-wychowawczej i społecznej. Jubilat urodził się w r. 1826, zaś w r. 1847 otrzymał stopień kandydata filozofji uniwersytetu petersburskiego. Stopień magistra zjednała mu praca p. t. «Hegemonja Aten», doktorat—«Likurg ateński» w r. 1851. Wykłady uniwersyteckie S. porzucił wraz z Kawelinem i in. w 1861 r. Rada miejska w uznaniu zasług swego radnego, w dziedzinie oświaty utworzył w Petersburgu, udział jego pamięć utworzeniem szkoły początkowej i stypendjum imienia Stasiulewicza.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 22 czerwca.

(Potrzeba zwiększenia policji wileńskiej. Powrót do myśli o tymczasowej szkółce profesjonalnej. Burze i nawałnice. Żegluga na Wilji. Brak opieki nad ruinami zamków litewskich. Projekt zabezpieczenia zwałisk zamku Trockiego. Budowa nowego kościoła w Święcianach).

□ Z nastaniem sezonu letniego brak policji na przedmieściach, leżących po za urzędową granicą miasta, doskwiera letnikom w coraz dotkliwszy sposób. Mamy 22 dzielnice przedmiejskie, pozbawione policji: Poptawy, Jeruzalem, Betleem, Wąwozy, Lizbonę, Równie-Pole, Rosę, Belmont, Dunajkę, Popowszczyznę, Rowy-Sapieżyńskie, Snipiszki, Pohulanę, Nowe-Miasto, Karlsbad, Kominy, Nowy-Swiat, Forsztat-Stefanowski, Piaski, Podwysokie, Szkaplerną ulicę i kolonję Roskolniczą. Ludności stałej w tych punktach jest około 17 tys., a domów 1,470. W porze letniej ludność tam się podwaja, a zarazem rozpoczyna się grasowanie rzezimieszków i awanturników wszelkiego rodzaju. Wszystkie próby zaradzenia złemu rozbijają się o brak pieniędzy, miasto bowiem, przy małym względnie do swych potrzeb, a wielkim w stosunku do zamożności budżecie, wydaje na utrzymanie policji 84 tys. rs., czyli 20 proc. swego dochodu. Inne miasta, znajdujące się w daleko lepszych warunkach ekonomicznych, znacznie mniej na ten cel wydatkują, np.: Saratów—4,6 proc. swego budżetu, Charków—14,1 proc., Kijów—10,8 proc.; na każdego zaś mieszkańca wypada rocznie: w Saratowie—23 kop., w Charkowie—52, w Kijowie—58, w Petersburgu—67, w Wilnie zaś—73 k. Tak więc piątą część dochodów pochłania jedno tylko utrzymanie policji, a mimo to 17 tys. ludzi nie ma nad bezpieczeństwem swoim opieki. Dziwne to zjawisko wypływa stąd, że w r. 1887 miasto było zmuszone podnieść etaty policji z 48 do 82 tys. rs., a nadto później zwiększyć pensje stójkowym, którzy przesłużyli 7 lat w swym obowiązku. Miano wprowadzić możność, bez podniesienia etatów do skali miast stołecznych, powiększyć w dwójnasób skład osobisty policji, zaniechano jednak starań w tym kierunku, powodując się po części nadzieją, że powiększone etaty ściągną do

służby policyjnej ludzi z wyższem wykształceniem, przez co powetowałyby się niedobory liczebne. Obecnie na utrzymanie policji w miejscowościach podmiejskich trzebaby wydawać około 20 tys. rubli, których niema zkad wziąć, a tymczasem w każdej z pomienionych 22 dzielnic, pozbawionych organów bezpieczeństwa publicznego, stanowiących jednak integralną część Wilna, mogą się zdarzyć smutne wypadki.

Starania rady miejskiej o otwarcie w jesieni r. b. kursów szkoły chemiczno-technicznej, spełzły obecnie na niczem, według bowiem zawiadomienia p. towarzysza ministra oświaty, kwestja założenia w Wilnie takiej szkoły jeszcze nie została rozwiązana w drodze prawodawczej. Ponieważ zaś pieniądze na ten cel są już przez miasto przygotowane, warto byłoby wrócić do myśli, podjętej przez radę w roku zeszłym i nim projekt szkoły może dopiero po upływie lat całych dojść do urzeczywistnienia, tymczasem otworzyć szkołkę profesjonalną.

Ostatnie burze z ulewami i piorunami narobiły dużo szkód na prowincji. W kluczu Wiszniewskim Buteniewa-Chreptowicza spalił się folwark, gdzieindziej znów spaliła się bogata owczarnia i 1,500 sztuk owiec hiszpańskich, przyczem zginęli trzej pastusi. U p. Hurczyna, w pow. wileńskim, piorun zabił na polu 12 krów rasowych i poraził pastucha, a gumien chłopskich popalonych, dróg popsutych, zbóż zniszczonych nawałnicami—trudno zliczyć.

Żegluga parowa na Wilji rokuje powodzenie, ale tylko pod warunkiem, jeżeli przedsiębiorca, nie oglądając się na miasto lub przyszłe ziemstwo, sam oczyści koryto rzeki od większych kamieni. Onegdaj parowiec uderzył bokiem o kamień około więzienia Antokolskiego i musiał bandażem nakładać. W lipcu, gdy poziom wody opada, takich niebezpiecznych miejsc znajdzie się dużo i parowce w każdej chwili mogą być narażone na niebezpieczeństwo.

Szczątki litewskich zamków historycznych domagają się spiesznego ratunku przed ostateczną zagładą: ruiny zamku Giedyminowego w Wilnie dopiero ostatnimi czasy dostały się pod opiekę komisji ogrodowej, zamki zaś Trocki, Miednicki, Krewski, Lidzki i wiele innych rozpadają się powoli w gruzy, gdyż nie ma kto zająć się konserwacją starych zabytków. Mury zamku Miednickiego, niegdyś rezydencji św. Kazimierza, kruszą się od góry, a jedyna baszta coraz więcej się wyszczerbia z boków i runie zapewne niedługo; zamek Krewski, w którym, według podania, uduszono Kiejstuta, zabezpieczony jest nieco od wandalizmu ręki ludzkiej, ale czas robi swoje, szczerbiąc coraz bardziej jego ściany; w Lidzie stare zamczysko groziło niebezpieczeństwem otaczającym je domom i z rozporządzenia władz część jego, najbardziej zrujnowaną, rozebrano przed kilku laty. Zamek Trocki, najlepiej zakonserwowany, jest blizkim katastrofy. Okrągła baszta, na lewo od wjazdu, dźwigająca dotąd potężny swój korpus w kształcie pierwotnym, ma szeroką rysę ukośną, od wierzchu aż do połowy wysokości. Szczelina ta rozszerza się coraz bardziej; dwie inne baszty leżą już w gruzach od dawna. Mówimy tu o t. zw. «nowym» zamku, zbudowanym około 1377 r. przez Kiejstuta na jednej z dwunastu wysp je-

zióra Brażola lub Galni. był on ulubioną siedzibą Witolda i mury jego pamiętają sławne czasy Litwy. Dziś, gdy jezioro zamarźnie, chłopcy zabierają ztąd na własny użytek materiał budowlany i nikt nie przeszkadza takiemu zniszczeniu. Hrabina Uwarowa, podczas IX zjazdu archeologów w Wilnie zwiedzając zamek, ubolewała mocno nad opuszczeniem, w jakim się zwałiska znajdują, i myślała o tem, żeby na wyspie osiedlić choć jednego stróża, któryby bronił zamku od ostatecznego zniszczenia. Tymczasem jednak wszystko pozostało po dawnemu. Grono osób prywatnych powzięło zamiar ratowania resztek zamku i w tym celu zamierza starac się o pozwolenie na zbieranie składek, aby choć wzmocnić cementem szczyty murów i pozalepić szczeliny. O utrzymaniu stałego stróża obecnie trudno myśleć, jednak w razie pomyślnego rezultatu składki, projekt ten mógłby się urzeczywistnić, a inicjatorowie szlachetnej myśli mogliby — przy odpowiednim staraniu — zorganizować się w stały komitet opieki nad zabytkami historycznymi w kraju.

O ile takie komitety kierownicze przy każdej większej robocie są niezbędne, tego dowodzi przykład Święcian, gdzie wznosi się nowa świątynia. Stary drewniany kościół rozebrano, fundamenty założono już w przeszłym roku i na tem robota się zatrzymała. Parafjanie, wiedząc o tem, że niema żadnego komitetu lub syndykatu, zawiadującego robotami, opieszale składają ofiary. Byłoby inaczej, gdyby istniał komitet, złożony z proboszcza i kilku osób, cieszących się ogólnym zaufaniem, gdyby ogłaszano sprawozdania o wysokości zebranych składek i o dokonanych wydatkach. Należałoby o tem pomyśleć najprędzej, gdyż kaplica w Cyrkliszkach, gdzie teraz odprawia się nabożeństwo, jest oddaloną od Święcian o dwie wiorsty, a przestrzeń ta jesienią i w zimie będzie trudną do przebycia.

A. R. Z.

Grodno, 20 czerwca.

(Dalszy ciąg narad w kwestji wprowadzenia instytucji ziemskich (p. „Kraj” Nr. 15 i 21). Szkoła rolnicza).

□ Dnia 3 czerwca, pod prezydencją marszałka gubernialnego, przy udziale dwóch marszałków powiatowych i 14 obywateli ziemskich, odbyło się w Grodnie posiedzenie komisji, mającej opracować projekt reformy instytucji, zarządzających gospodarstwem ziemskim.

Pierwszą czynnością komisji było zapoznanie się z wydatkami, dokonywanymi obecnie na rachunek sum ziemskich, wpływających z opłaty podatków, które wynoszą od 12,7 do 17,1 kop. z dziesięciny. Okazało się, że z ogólnej sumy 678 tys. rs. dochodów rocznych, blisko 203 tys. idzie na utworzenie kapitału drogowego, 9,600 rs. na reperację dróg i mostów, 72 tys. na utrzymanie różnych biur i urzędników, 206 tys. na potrzeby sanitarne, 90 tys. na duchowieństwo prawosławne i 31 tys. na wsparcie dla szkół cerkiewnych. Cyfry te przekonały wielu z obecnych, że, rozporządzając takim kapitałem, można o wiele korzystniej, niż dzisiaj, zaspakajac potrzeby miejscowe, wchodzące w zakres gospodarstwa ziemskiego, bez obawy zbytniego zwiększenia ciężarów podatkowych.

Następnie odczytano protokoły z po-

siedzeń komisji powiatowych, które obradowały pod przewodnictwem marszałków, przy udziale zaproszonych obywateli ziemskich. Tu jednak zaznaczyć wypada, że decyzji tych komisji poddano jedynie tylko opracowany przez p. Gołobowa na posiedzeniu 3 marca projekt reformy komitetów zarządzających, przez zwiększenie liczby urzędników i powołanie do udziału w pracach komitetowych obywateli ziemskich. Według wyjaśnień marszałka białostocko-sokólskiego i jednego z członków komisji bielskiej, znaczyło to, że obrady komisji powiatowej winny się toczyć tylko w granicach reformy i dlatego wszelkie inne wnioski w tych dwóch komisjach, a prawdopodobnie i w kilku innych zupełnie usunięto z programu obrad. Z powyższych względów komisje: białostocko-sokólska, bielska, wolkowyska i brzeska, debatowały wyłącznie nad reformą p. G., t. j. nad reorganizacją istniejących w guberni instytucji ziemskich, przyczem jednak w pierwszej z nich, bez względu na program, dwaj ziemianie nasi, pp. Baer i Karpowicz, podali osobne zdania, uznając ziemstwo bez ograniczeń za instytucję, jedynie odpowiadającą potrzebom kraju.

Z pow. grodzieńskiego, wskutek nieobecności marszałka powiatowego, wniosek za wprowadzeniem ziemstwa przesłał ks. Czetwertyński, czyniąc pewne zastrzeżenia co do umysłowego i majątkowego cenzu członków instytucji ziemskich. Komisja próżańska, wychodząc z założenia, że w proponowanych przez p. G. instytucjach ma przeważać sfera urzędnicza, ulegająca częstym zmianom, obojętna dla spraw ziemskich i nie mająca z nimi bliższej styczności, że następnie powoływać obywateli do udziału w tych instytucjach ma władza, a nie wyborcy, bezpośrednio zainteresowani w pomyślnem prowadzeniu gospodarstwa ziemskiego — uznała projekt p. G. za niepraktyczny, a natomiast przyszła do przekonania, że wprowadzenie instytucji ziemskich w całej rozciągłości prawa z d. 12 czerwca 1890 r., jest nietylko pożądanem, lecz i koniecznem, chociażby dla ujednostajnienia guberni z temi 34, w których już istnieją ziemstwa. Wszelkie zaś ograniczenia, wedle zdania komisji, są najzupełniej zbyteczne wobec ustanowionego nadzoru rządowego nad działalnością ziemstw i udziału w zarządzie ziemskim mianowanych przez władzę marszałków.

Komisja słonimska również uznała, że projekt p. G. nie może usunąć tych niedogodności, które muszą istnieć tam, gdzie zarząd sprawami ziemskimi spoczywa w rękach urzędników, przenoszonych z miejsca na miejsce i mało zainteresowanych potrzebami miejscowymi. Udział zaś obywateli w tych przeżytych instytucjach nie na wiele, zdaniem komisji, się przyda, gdyż ci, bez względu na najlepsze chęci, zawsze będą w mniejszości. Z tego też względu komisja do szczegółowego rozbioru projektu p. G. nie przystępowała, twierdząc, że środki tam proponowane wcale nie mogą zastąpić instytucji ziemskich. Jeden zaś z obecnych na tem posiedzeniu obywateli ziemskich, p. Sztejn, podał obszerny memoriał, w którym, na mocy długiego szeregu dowodów, uzasadnia konieczność wprowadzenia do gub. grodzieńskiej instytucji ziemskich z jedynym zastrzeżeniem, aby w powiatowych zarządach ziemskich

obowiązki prezesa pełnił marszałek powiatowy. Autor też dowodzi tam, że wobec ogromnych dobrodziejstw, jakie ziemstwo grodzieńskie może oddać zawsze wiernym Tronowi włóścianom białoruskim i wogóle całej ludności miejscowej, przypuszczalna przewaga wpływu ziemian-katolików nie może mieć żadnego donioślejszego znaczenia. Tem pewniej twierdzić to można obecnie, szczególnie po zniesieniu kontrybucji, gdyż nie ulega wątpliwości, że obywatele tutejsi, wezwani do pracy na polu społecznym, dziś zamknięci w sobie i odosobnieni, staną się pożytecznymi dla kraju i państwa działaczami ziemskimi. Ziemstwa, ze względu na jawność obrad, prowadzonych w języku ruskim i pod przewodnictwem marszałków rosjan, mogą stać się wyborną szkołą, w której z wdzięcznością ku Monarsze nowe polskie pokolenia, wespół z rosjanami pracować będą dla dobra kraju. Zdanie to, jako wypowiedziane przez miejscowego ziemianina-rosjanina, znającego wybornie i ludzi i stosunki tutejsze, zasługuje na szczególną uwagę przedewszystkiem tych, którzy każdy powiew dla nas pomyślniejszy gotowi tłumić przestarzałem już widmem «polskiej intrygi».

Niemniej też jest ciekawym protokół komisji kobryńskiej, nietylko ze względu na jej decyzję, ale i dlatego, że marszałek, p. Ganecki, szczegółowo zaznajomił członków komisji z przebiegiem obrad z d. 3 marca. Dowiedziano się więc, że memoriał komitetu zarządzającego w nim nie wzbudził sympatji, wskutek czego to mozolne opracowanie samo przez się upadło, że na tem posiedzeniu obywatel pow. brzeskiego i kobryńskiego, p. Gołobow, działalność ziemstw w Rosji przedstawił w najczarniejszych kolorach, opierając swe wywody na tych wyjątkowych ziemstwach, w których zaszyły nadużycia, lub z innych powodów otrzymano rezultaty ujemne, że wreszcie, nie mając ku temu żadnych danych, przeraził obecnych wiadomością, jakoby z wprowadzeniem ziemstwa opłaty wzrosną z 15 do 75 kop. z dziesięciny i tem wszystkim wywarł wysoce ujemny wpływ na rezultat narad w tak ważnej kwestji. Wielu bowiem z obecnych na posiedzeniu 3 marca ziemian wcale już nie oponowało przeciw memoriałowi komitetu zarządzającego, a zdania innych, wypowiedziane za wprowadzeniem ziemstwa, przebrzmiały bez echa, poczem w otwarciem, zamiast tajnego, głosowaniu uznano za niemożliwe wprowadzenie ziemstwa ze względów nie politycznych, lecz ekonomicznych. O ile twierdzenia p. Gołobowa były nieuzasadnione, dowiódł p. Ganecki, przytaczając urzędowe dane z niedawno ogłoszonego zbioru budżetów ziemstw w 34 guberniach za r. 1895, gdzie najwyższy podatek z dziesięciny w gub. wołogodzkiej wynosi 45 kop., a w innych, jak np. w połtawskiej, spada aż do 4 kop. Po takim zaznajomieniu się z przebiegiem obrad 3 marca, nastąpił szczegółowy rozbiór projektu p. Gołobowa i w rezultacie uznano, że w zreformowanych według tego projektu instytucjach, żaden poważny obywatel nie zgodzi się wziąć udziału, ustępując miejsca ludziom, uganiającym się przedewszystkiem za wysoką gażą, oraz, że takie instytucje pociągnęłyby za sobą znaczne zwiększenie podatków, nie przynosząc odpowiedniego pożytku. Ze względu więc

na to, że ziemstwa w środkowych guberniach Rosji, pomimo zapewnień p. G. o ich szkodliwej działalności, funkcjonują z wielkim pożytkiem i obecnie chodzi o ich rozpowszechnienie w ziemiach kresowych, jako instytucji, odpowiadających najzupełniej widokom rządu, kobryńska komisja powiatowa przyszła do przekonania, że wprowadzenie instytucji ziemskich według prawa z d. 12 czerwca 1890 r. w całej jego rozciągłości nie tylko jest pożądanem, lecz nawet niezbędnem. Zdaniem komisji, takie zastosowanie powyższego prawa, sprzyjając ekonomicznemu rozwojowi kraju, utrwaliłoby też zarazem wśród ludności miejscowej uczucia wdzięczności za okazane jej zautanie.

Po przeczytaniu wszystkich, powyżej przytoczonych protokółów, prezydujący na posiedzeniu 3 marca postawił dwa pytania: czy należy przyjąć projekt p. Gółobowa i czy pożądanem jest wprowadzenie ziemstwa w całej rozciągłości prawa z r. 1890? Na pierwsze z tych pytań odpowiedziano przecząco 13 głosami przeciwko 4, a na drugie—twierdząco takąż samą ilością głosów. Z liczby jednak czterech osób, głosujących przeciw wprowadzeniu ziemstwa bez ograniczeń, trzech członkowie komisji oświadczyli się później za ziemstwem, przyczem dwaj z zastrzeżeniem, aby maksimum podatku zostało ograniczone ustawą, a jeden—aby marszałkowie powiatowi byli prezesami powiatowych zarządów ziemskich. Brak w pytaniach wzmianki o ograniczeniach był jedynym powodem, że panowie ci nie przyłączyli się do większości, co na ich żądanie zaznaczono w protokóle. Zatem ostatecznie za projektem p. Gółobowa głosował tylko jeden członek, mianowicie marszałek białostocko-sokólski p. Eryn.

Na tem samym posiedzeniu ziemianie nasi debatowali nad inną jeszcze sprawą. Jak wiadomo, pragnąc wyrazić wdzięczność Najjaśniejszemu Panu za zniesienie kontrybucji, postanowiono połowę raty rocznej tego podatku obrócić na jakiś cel użyteczności publicznej. Chodziło więc o obranie tego celu, ostatecznie jednak nie uchwalono, pozostawiając decyzję w tym względzie samym ofiarodawcom, którzy pieniądze nadsyłać będą na imię marszałka gubernialnego. Większość wprawdzie, wobec braku wykwalifikowanych oficjalistów, oświadczyła się za szkołą rolniczą niższego rzędu, lecz ponieważ suma z grodzieńskiej guberni wyniesie zaledwo około 40 tys. rs., co na założenie i utrzymanie szkoły wystarczyć nie może, zastanawiano się więc nad tem, aby, po porozumieniu się z marszałkami kilku innych guberni tego kraju, wspólnym kosztem utworzyć taką szkołę. Dowiedziano się jednak, że takiemu porozumieniu stoją na drodze pewne przeszkody, wskutek czego powstrzymano się z ostateczną decyzją. Naszem zdaniem, ze względu na gwałtowną potrzebę szkół rolniczych nie tylko niższych, lecz i wyższych, drobne te przeszkody, o których była mowa, dałyby się usunąć przy gorliwym staraniu panów marszałków, a wówczas wspólnymi siłami kilku guberni powstałaby szkoła, zasługująca na to, aby nosiła Imię Najjaśniejszego Pana.

Na zakończenie nie możemy nie wyrazić najserdeczniejszego podziękowania za uprzejmość, z jaką powyższe wiadomości zakomunikowane zostały przez kilku zle-

mian korespondentowi «Kraju» na użytek waszego pisma.

Helota.

Kijów, 21 czerwca.

(Sprzeniewierzenie. Wystawa kijowska. Pawilony. Panorama. Budowa portu).

□ W tutejszym świecie cukrowniczym zaszło ostatniemi czasy parę wypadków, które tu zaznaczyć wypada: niedawno zmarł jeden z wybitnych przedstawicieli przemysłu cukrowniczego, Joel Tulczyński, a świeżo znów wykryto sprzeniewierzenie na znaczną sumę. Ofiarą padł jeden z potentatów cukrowych, Jonasz Zajcew, którego plenipotent, Żółkwer, przywłaszczył sobie przeszło 200 tys. rs., należących do pryncypała. Poszkodowany zaskarżył winnego przed sądem: Żółkwer aresztowano i w sprawie malwersacji zarządono śledztwo.

Budowa pawilonów wystawowych pomalą posuwa się naprzód, może więc choć część wystawy uda się otworzyć dnia 8 lipca. Na otwarciu będzie obecny Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Piotr Mikołajewicz, prezes honorowy wystawy. Pomimo braków, wystawa prawdopodobnie się uda: pawilonów jest dużo, a niektóre z nich są bardzo piękne, jak np. hr. Józefa Potockiego, hr. Konstantego Potockiego i p. Koczubeja, wybudowane według planu młodego i, jak dotąd, znanego tylko w dziedzinie sportu budowniczego, p. Horodeckiego, który obecnie dowiódł, że posiada niepospolity gust, fantazję, umiejętność korzystania z właściwości różnych materiałów budowlanych, słowem, że w zakresie budownictwa jest to talent, jakiego dawno Kijów nie posiadał. Pięknym jest również pawilon Wielkoksiążęcy, wybudowany podług planu p. Żórawskiego, oraz budowle, wzniesione według rysunków p. Bartnickiego, w stylu staroniemieckim.

Oddzielny pawilon przeznaczono na wspaniałą panoramę, urządzoną przez dwóch malarzy miejscowych, pp. Wrzeszcza i Galimskiego; cztery wielkie płótna będą tam przedstawiały: wylew Dniepru w r. 1895, iluminację Kijowa w sierpniu roku zeszłego, żniwa w Małorosji i pejzaż zimowy. Urządzono też na wystawie teatrzyk letni i sporą estradę dla orkiestry, która co wieczór będzie dawała koncerty.

Na kilka dni przed otwarciem wystawy zapowiedziano uroczyste założenie kamienia węgielnego pod bulwary portu kijowskiego. Roboty zaczęto już od kilku tygodni, a nad pogłębieniem portu pracuje kilkuset ludzi, z pomocą drugi parowej, która dziennie wydobywa z dna rzeki 150 sążni kubicznych ziemi.

Piast.

± Odesa. Jedno z pism miejscowych, «Odesk. Gazeta», donosi, że utrzymująca się z emerytury wdowa po pułkowniku, Eleonora Stepanow, odebrała sobie życie w warunkach dość niezwykłych. Wynajawszy sobie pokój, pędziła życie samotne, nie przyjmując u siebie nikogo i nigdzie nie bywając. Do mieszkania jej nikt nie wchodził oprócz listonosza, który jej codziennie oddawał «Kurjera Warszawskiego». Pewnego dnia, niewiedomo dlaczego, leżąc w łóżku, udusła się, a nazajutrz po jej samobójstwie przy bramie domu, w którym zmarła mieszkała, znaleziono kartę korespondencyjną, adresowaną do redakcji «Kurjera Warszawskiego», z następującemi słowami: «Proszę uprzejmie redakcję, z powodu mego samobójstwa, nie przysyłać mi więcej gazety, a prenumeratę, którą opłacałam z góry od

15 czerwca do 1 stycznia, użyć na cele następujące: Na pomnik Mickiewicza 1 rs., na kościół św. Józefa na Krakowskim-Przedmieściu 1 rs. i na kościół św. Krzyża 1 rs. Mam nadzieję, że prośba moja spełnioną zostanie. Eleonora Stepanow».

± Wilno. W ostatnim numerze «Russk. Obozr.» p. Władimirow zamieścił list z Wilna, z uwagami o pomniku Murawjewa. Za czasów Kachanowa—pisze p. W.—komisja pomnikowa uchwaliła postawić monument na placu przed soborem katedralnym, «zdawało się więc, że wszelkim intrygom i agitacjom polaków (?) kres położono». Alisłci teraz—powiada korespondent—popierana jest myśl wzniesienia pomnika na placu przed szpitalem chorób umysłowych, a więc «w miejscu niewłaściwym i pamięci Murawjewa ubliżającym». Z zupełnem przeświadczeniem p. W. dalej dowodzi, że wybór tego placu jest dziełem «intrygi polskiej», i że w razie urzędywstnienia się projektu, «nikt z rosjan nie będzie obecny na uroczystości odsłonięcia pomnika, na którą zato przybędą olbrzymiami masami polacy, ażeby być świadkami tryumfu polskich machinacyj i wstydu ruskiego». Gdzie Krym, gdzie Rzym, gdzie karczmy babińskie?...

± Z Kurlandji. Przedstawiciele szlachty kurlandzkiej—jak donoszą pisma nadbałtyckie—wyrazili opinię na korzyść wprowadzenia ziemstw w Kurlandji na tej zasadzie, że «reforma nie pozbawi szlachty żadnego prawa, z jakiego już korzysta», że «przewaga szlachty na zebraniach ziemskich zupełnie jest zapewniona», że «szlachta nie tylko nie straci swojego wpływu, lecz przeciwnie—zyska nowe posterunki w życiu społecznym». Co się tyczy języka, szlachta się spodziewa—pisze «Balt. Monatschrift»—z obrady ziemstwa toczyć się będą w językach, jakimi uczestnicy zebrań najlepiej władają. Przytaczając uwagi pisma niemieckiego, «Now. Wr.» wyraża wątpliwość, by w Kurlandji mogła być dozwolona podobna wielojęzyczność, «któraby wytworzyła precedens i dla przyszłego ziemstwa na kresach zachodnich».

± Humań. Straszne odkrycie dokonano niedawno na jarmarku w Targowicy! Gdy zebrzące dziady i baby usadowiły się na swoich miejscach, jedna z dziewczynek, kaleka, utrzymywana przez dziada «na wabi», w przechodzącej kobiecie poznała ciotkę, której porwano ją przed dwoma tygodniami. Zebracy nie chcieli oddać dziecka, więc powstał zgłęb, i, co za tem idzie, aresztowanie «dziadów». Zarządzone natychmiast śledztwo wykryło formalną «fabrykę kalek»: dzieciom wyjmowano oczy, wykrzywiano palce, wycinano żyły, słowem, że zdrowych robiono ułomnych. Ślubsze, które podczas «operacji» umierały, rzucano na pastwę zwierzętom. Zeznania działwy—powyższe szczegóły przytaczamy za «Niedzielą»—są po prostu wstrząsające...

± Finlandja. Wspominaliśmy w poprzednim numerze «Kraju» o uwagach «Now. Wrem.» nad projektem finlandczyków zreformowania sejmu. Do sprawy tej «Now. Wrem.» powraca znowu, lecz tym razem kreśli własny kontr-projekt, dowodząc, że sejm obecny jest wyrazem opinii jedynie szlachty, i że «rząd rosyjski nie ma w sejmie ani jednego przedstawiciela swoich poglądów, skutkiem czego sprawy Cesarstwa pozabawione są w sejmie obrońców i tłumaczy». Ludność prawosławna Finlandji—zdaniem gazety—również nie ma w sejmie ani jednego przedstawiciela.

± Z gub. nadbałtyckich. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych opracowuje projekt urządzenia rolniczego włościan w gub. nadbałtyckich. Dotąd urządzenia takie otrzymali tylko włościanie skarbowi. Projekt ministerjalny—jak donosi «Now. Wrem.»—dotyczy zastosowania przepisów, obowiązujących włościan w dobrach skarbowych, do majątków, któremi obdarzona została szlachta, towarzystwa dobroczynne i osoby prywatne.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 4 lipca.

(Rachunki wystawy introligatorskiej. O królu Sjamskim słów kilka. Spółeczeństwo a lekarze. Plotki. Egzaminy. Wofanie o ulgi.

+ Nadeszła pora wszelkiego rodzaju zamknięć. Pomiędzy innymi, zamknęliśmy przed trzema dniami wystawę introligatorską. Trwała ona długo — tak długo, aż wydatki przewyższyły wpływ, i rachunki zakończyć musiano... deficytem. Było to zresztą do przewidzenia. Introligatorstwo jest pięknym rzemiosłem i rozwój jego leży nam wszystkim na sercu, zajęcie się jednak sprawami introligatorskimi nie może być tak powszechne, jak na przykład: zajęcie się pomnikiem Mickiewicza, lub królem Sjamskim.

Mniejsza jednak o deficyt (nad którym podobno i organizatorowie wystawy lez nie wylewają), skoro wyniki całego przedsięwzięcia okazały się dobre. Na wystawie rzemieślnicy starej szkoły zeszli się z przedstawicielami szkoły nowej; jedni i drudzy weszli w bezpośredni stosunek z wytwórcami materiałów surowych, oraz fabrykantami szczegółów zdobniczych, publiczność zaś, napatrzwszy się wielu rzeczom ładnym a nawet i pięknym, nabrała do nich — smaku.

Świeciły też na wystawie rzadki tryumf księgi stare, którym pokłonić się musiano, nawet do wnętrza ich nie zaglądając. Pergaminy stuleciami niespożyte, kłamry zamczyste, strzegące mądrości książkowej od — wywietrzenia; odciski tak subtelne a zarazem wyraźne, że się nie raz płaskorzeźbami wydają, oprawy miniaturowe, wytworne, miłuchne, pozwalające ulubionemu autorowi nosić w jedwabnym lub aksamitnym *ridicule'u*, razem z wachlarzykiem, chusteczką, weneckim flakonikiem i cukierkami — odniosły stanowczą przewagę nad dzisiejszą nietrwałą błyskotliwością, której sądzonem jest nie doczekać jutra...

Już dla tej samej, pogładowej i porównawczo-histerycznej lekcji, wystawa uznana być musi za użyteczną, ale użyteczność tę zmniejszyła przynajmniej o 33%, okoliczność, że katalog, do ostatniej chwili zapowiadany, nie ukazał się na wystawie. Przy braku swojskości w ekspozycjach wyrobach, trzebaż było *coulleur local* choć w tem jednym utrzymać...

Król Sjamski — który już w tej chwili bawi nad Nową — powinien być z Warszawy i pobytu w niej zadowolony. Przyjmowano go bardzo uroczysto i wystawnie; swego hymnu narodowego nasłuchał się *ad libitum*, miał przepyszne *piéd-à-terre* w tej iście królewskiej bonbonierce, która się nazywa pałacem Łazienkowskim, spędził przyjemny wieczór w teatrze, odbył kilka rozkosznych przejażdżek po mieście, zwiedził efektowną «Golgotę» pana Styki, i był tak szczęśliwy, że na jego hełm z piórami nie spadła ani jedna kropla deszczu, o który w tej porze tak łatwo. Co najważniejsza, spędził w Warszawie tylko dwadzieścia cztery godzin, wskutek czego, w tym romansie podróznym, zgodnie z radą Puszkina, «ostatniej kartki nie doczytał». Wiele rzeczy i wiele miast tracą na zbyt blizkiem i zbyt długim oglądaniu.

W początkach tego roku postanowiliśmy nie jeździć *bez potrzeby* do wód

niemieckich. «Bez potrzeby» znaczy: o ile w danym wypadku zastąpić się one dadzą przez wody krajowe. Mniejsza o to, czy postanowienie z punktu politycznego było głębokie lub płytkie, dość, że ogół dobrowolnie je powziął, powziawszy zaś powinien był dotrzymać. Tymczasem cóż się okazało? Ogół nasz, rozumie się ogół bogaty, do wód niemieckich jak wyjeżdżał tak wyjeżdża, nie mogąc się bynajmniej tłómaczyć konieczną potrzebą. Dlaczego zaś tak czyni? Bo mu czynić tak każą — pewni lekarze warszawscy. Mówimy: pewni, gdyż cała korporacja o tę anty-narodową tendencję oskarżoną być nie może. Zkąd jednak biorą się, w co wierzą i czemu służą wspomniane wyjątki? Pisma wspominają o dziwnych zaprawdę faktach. Bardzo często, gdy do Warszawy przybędzie z prowincji chory, któremu miejscowi lekarze wskazali wody krajowe, przez lekarzy tutejszych, wbrew opinii kolegów, wysyłany jest do Niemiec. Ztąd utrzymywać poczyna ten i ów, że lekarzy niektórych z zarządami zagranicznych miejsc kąpielowych łączą stosunki nietylko — naukowe... (? p. B.).

Jednocześnie jakieś usta niewidzialne szepcą publiczności warszawskiej i prowincjonalnej wieści, zniechęcające je do leczenia się w kraju. Jedną z tych wieści przeraziła niedawno ogół alarmem o epidemii tyfusu, mającej panować w Ciechocinku. Lekarze ciechocińscy publicznie zaprzeczyli plotce, zdążyła już ona jednak przylgnąć do niejednego słabego umysłu i — przysporzyć Niemcom hojnie płacących gości.

Warszawa opustoszała. Za starszymi wyciągają na swobodę zastępy młodszej i starszej dziatwy, która tylko co przeszła przez rotowy ogień egzaminów. Nie można patrzeć bez smutku na nadzwyczajne wyczerpanie nerwowe tych młodocianych, nieukształtowanych jeszcze organizmów. Potrzeba reformy w tym kierunku coraz silniej i coraz powszechniej jest odczuwana. Jak błogosławioną jest na przykład myśl czyjaś, aby egzaminy, odbywające się dotąd w najgorętszej porze roku, odkładać na początek zimy! Jakimi dobroczyncami dziatwy, a więc i społeczeństwa, są ci, co występują energicznie przeciw zbyt surowości i drobnostkowości dzisiejszych egzaminów! Gdy nauka jest synonimem udręczenia, przestaje być dobrodziejstwem, a zmienia się w katuszę... Nowsza pedagogika, która lekarstwa na przepracowanie szkolne szuka w gimnastyce, w małej tylko części zadanie swe spełnia. Nie dość tu jest wzmacniać mięśnie; trzeba także dać odpoczynek nerwom, a przede wszystkim: nerwów do zbyt dużego napięcia nie przymuszać. W swoim czasie uczucia humanitarne zrodziły reformę w armji, której zmniejszono wagę karabinów i tornistrów. Z jakimże upragnieniem wyglądamy zmniejszenia w szkolnictwie zbyt ciężarów, pod którymi dzieci nasze upadają!...

W. G.

Warszawa, w czerwcu.

(Zapis Staszycy. Ustawa dawna. Reforma. Interpretacja prasy).

+ Przed kilkoma tygodniami «Niwa» przypominała opinii o istnieniu w Królestwie polskim instytucji, niezmiernie ciekawej przez swoje powstanie i przeznaczenie, obecnie zaś zapomnianej, a pewnie i zaniedbanej. Jest nią Towarzystwo

rolnicze hrubieszowskie, utworzone w roku 1822 przez Staszycy i obdarowane hojnie zapisem całego klucza hrubieszowskiego (dziesięć folwarków). Mocą ustawy i umowy, zatwierdzonej przez cesarza Aleksandra I, grunty wszelkie w tym kluczu, do chwili owej należące do Staszycy, stały się własnością członków Towarzystwa, zorganizowanego w gminę. Członkami byli dawniejsi poddani miejscowi, oraz wszyscy, którzy zgodzili się przyjąć warunki i dla których naturalnie starczyło ziemi. Parcela członka nie powinna była przenosić 100 morgów, normalny działek wynosił 60 morgów. Ludzie, splamieni czynem złym, z gminy winni być wykluczeni. Celem Towarzystwa była pomoc wzajemna, a szczególnie ratowanie się w nieszczęściu. Dochody z czynszów, młynów, propinacji i t. p., pobierane przez zarząd gminy, stanowią fundusz rezerwowy, z którego udzielane być miały pożyczki na podniesienie rolnictwa, handlu i przemysłu, oraz na murowanie domów. W gminie urządził Staszyc gospodarstwo leśne. Założył 5 szkółek. Zawsze jeden z młodzieży uboższej, o zdolnościach celniejszych, urodzony z osiadłych włościan, członków Tow., miał być utrzymywany kosztem gminy przy szkole wojewódzkiej lat 4, a lat 3 przy głównej. Ustawa określała też obowiązki gminy względem dzieci, sierot, ubogich, starców, kalek i t. d. Słowem miała to być organizacja wzorowa, sprzyjająca pracowitości, pomyślności ogólnej, postępowi. Szlachetny obywatel miał nadzieję, że hrubieszowskie Towarzystwo, jako wzór i przykład, oddziała powoli na kraj cały, ulży losowi stanu włościańskiego, a może nawet przyczyni się do zniesienia pańszczyzny.

Zarząd gminy składać się winien z prezesa i 6 radnych. Stanowisko prezesa miało być dziedziczne z ojca na syna: pierwszego dynastę osadził sam Staszyc w osobie Józefa Grothusa. W razie wygaśnięcia rodziny, nowego prezesa wybiera zarząd większością $\frac{2}{3}$ głosów. Pięciu radnych powołują wyborcy, szóstym jest burmistrz hrubieszowski.

Wprowadzie potomek ś. p. Józefa Grothusa żyje, ale stanowiska prezesa nie zajmuje. W r. 1887 (3 (15) listopada), na skutek przedstawienia jenerał-gubernatora Gurki, rada ministrów postanowiła reorganizację Towarzystwa, zanim to jednak miało nastąpić, zdecydowano: 1) czasowo delegować, do pełnienia obowiązków prezesa Tow. rolniczego, jednego z pozostających w dyspozycji gubernatora lubelskiego urzędników, pochodzenia ruskiego, za zgodą jenerał-gubernatora warszawskiego; 2) osoby, wybrane na zasadzie ustawy Towarzystwa, dopuszczać do urzędowania dopiero po zatwierdzeniu przez gubernatora; 3) nadzór nad zarządem Towarzystwa i rozstrzyganie skarg, mogących nastąpić w biegu czynności zarządu, powierzyć lubelskiemu urzędowi gubernialnemu do spraw włościańskich, pod zwierzchnim nadzorem oddzielnego kompletu, pozostającego przy oddziale ziemskim do interesów włościańskich Królestwa polskiego.

Postanowienie rady ministrów zyskało Najwyższą sankcję, ale reforma nie nastąpiła do dziś dnia, czyli ustawa z dodaniem trzech powyższych punktów wciąż obowiązuje. Na zapytanie «Niwy», dlaczego od lat tylu nie było sprawozdań,

odpowiedział w «Warsz. Dniwn.» p. Dobryłowski, urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze lubelskim, mianowany prezesem Towarzystwa. Twierdzi on, że działalność zarządu jest jawna, udział włościan miejscowych w naradach daje możność dowiedzenia się o wszystkim, co dotyczy zapisów Staszycy, że nadto nie można mówić o braku jawności, skoro, w myśl ukazu Najwyższego z r. 1887, corocznie musi być składane do urzędu gubernialnego do spraw włościańskich szczegółowe sprawozdanie. Co zaś do dawniejszych dziejów Towarzystwa, to p. Dobryłowski radzi odczytać artykuł p. Budziłowicza w «Warsz. Dn.» z 1886 r.

«Niwa» (Nr. 26) i inne pisma warszawskie nie zadowolniły się tem wyjaśnieniem. Sprawozdanie urzędowe nie informuje opinii kraju, dla którego dobra Staszyc poniósł ofiarę tak znaczną z majątku, ciężką pracą zdobytego. Społeczeństwo powinno wiedzieć, czy wola testatora jest spełniana, «co się dzieje z funduszami i na jakie cele je użyto; kto z młodzieży miejscowej i w jakim zakładzie naukowym kształcił się w ciągu lat 10 i kształci się obecnie?»

Wreszcie p. Antoni Łada, który tę kwestję pierwszy poruszył, robi uwagę następującą (Nr. 26 «Niwy»): «Dawniej, t. j. w czasach, kiedy sprawami Towarzystwa zawiadywał prezes sukcesyjny, w sali zarządu we wsi Dziekanowie znajdowała się księga, bardzo oprawna, zawierająca ustawę Towarzystwa, czyli ostatnią wolę ks. Staszycy. Księga ta każdemu ze zwiedzających Dziekanów chętnie była pokazywana i każdy też z wielką ciekawością przerzucał jej karty, na których widniały szlachetność umysłu i serca ks. Staszycy. Księga stanowiła drogą pamiątkę i znajdowała się w wielkiem poszanowaniu. Otóż nikt nie wie, czy księga ta pozostaje w zarządzie, czy też ją gdzie schowano. Pożądaniem więc byłoby, aby zarząd zechciał dać wyjaśnienie również i w sprawie tej drogiej po wielkim filantropie pamiątki».

Sierp.

Warszawa, 4 lipca.

(Kasa im. Mianowskiego Pasek na scenie. Sale rytmiczne. Operetka. Przedstawienie galowe).

+ Nie jest u nas z nauką najgorzej. Zaczyna interesować się nią ogół, a to już znak pomyślny. Zwiększa się zastęp ludzi, pracujących na polu naukowym i zwiększają się środki dopomagania im w tej pracy, która sama przez się opłacić się nie może. Środki te nie są jeszcze wystarczające—och! daleko im do tego—nieustanny wszakże przyrost ich wskazuje, że idea ofiarności na cele naukowe zyskała już sobie u nas «prawo obywatelstwa».

Do uwag tych zniewala waszego korespondenta sprawozdanie kasy Mianowskiego za rok 1896. Kapitałne cyfry dochodów i wydatków są w niem takie: wpłynęło rs. 27,399, wydano rs. 21,748; pozostał remanent na rok bieżący w kwocie rs. 4,651. Najwyższą zapomogę (rs. 1,200) otrzymało od kasy wydawnictwo «Pamiętnika Fizjograficznego», najniższa (rs. 100) dostała się jednemu z niezamożnych pracowników na studia naukowe. Dobrzy ludzie o kasie nie zapominają, darząc ją coraz nowemi zapisami; ci, którym instytucja przychodzi z pomocą, mają dla niej naturalnie same tylko słowa uwielbienia, a ogół...

dowiaduje się o istnieniu kasy raz na rok około Ś-go Jana, czytając jej sprawozdanie.

Dwukrotnie w tych dniach występowała przed publicznością naszą zamasyta postać Jmci pana Jana Chryzostoma Paska. Stało się to w «Wodewilu» za sprawą p. Wołowskiego, autora «Towarzysza Pancernego», a w «Rozmaitościach» dzięki Antoniemu Małeckiemu, który przed półwiekiem jeszcze napisał był «Grochowy Wieniec». Ten ostatni był w naszej literaturze dramatycznej prototypem komedji historycznej, nie może też wyprzeć się pokrewieństwa z nim i wymieniona powyżej komedja p. Wołowskiego. Rozbierać tu obu utworów nie będę; zaznaczę tylko, że oba przypadły widzom do serca, i że w żadnym nieśmiertelnej pamięci Pasek nie był tem, czem go sobie, na podstawie jego «Pamiętników», zwykliśmy wyobrażać.

Przy sposobności stwierdzić trzeba, że w tym roku, na scenach ogródkowych sztuka uprawiana jest tak poważnie, iż śmiało «teatrzyki» te mają rościć prawo do nazwy teatrów. I dobór nowości, przeważnie oryginalnych, i staranna gra artystów i reżyserja częstokroć wzorowa, czynią je zupełnie poważnemi przybytkami sztuki.

Nieraz już wspominałem na tem miejscu o użyteczności i dodatnim wpływie «Sal rytmicznych», znajdujących się przy Muzeum rzemieślniczym. Właśnie w tych dniach urządzono tam małą wystawkę prac, wykonanych przez uczniów (głównie ze sfery rzemieślniczej), a pomiędzy pracami temi nie brakło i takich, które zapowiadały niepospolite uzdolnienia. Prezes Muzeum, p. Władysław Kiślański, w przemowie, skierowanej do uczniów i osób zaproszonych, przedstawił cele instytucji o charakterze praktycznie-artystycznym; poczem odznaczającym się uczniom i uczennicom doręczono, dla zachęty, nagrody.

W dziennikach naszych ukazały się pogłoski, za jednym z pism petersburskich powtórzone, jakoby operetka warszawska miała być zwinięta, a na jej miejsce i z jej przywilejami (to jest: z prawem do zasiłku rządowego) urządzona stała komedja ruska.

Składki na pomnik Mickiewicza doszły już do 170,000 rs., do kresu zatem, oznaczonego na rs. 200,000, bardzo już niedaleko. Coraz częściej spotkać się teraz można z głosami prywatnemi i publicznemi, które zajmują się pytaniem: czy pomnik ma być jedyną formą hołdu narodowego i jakie jeszcze formy byłyby ewentualnie najwłaściwsze. Sądzymy, że na pytania te dziś jeszcze zawezwać. Uporajmy się najpierw z pomnikiem, a przedewszystkiem zaokrąglijmy owe niezbędne «dwakroć»...

Pomnik dla Śniadeckiego—który przy tamtym kolosie «pomniczkiem» nazwać wypada—wykona Weloński za skromną sumę rs. 1,200. O losy tej rzeźby można być spokojnym. Poręczają to: talent artysty i energja komitetu.

W początkach września przybyć mają do Warszawy bracia Reszkowie, dla wzięcia udziału w przedstawieniach galowych. Rozgłośni artyści śpiewać będą w «Lohengrinie».

X. Y.

+ Notatka historyczna. Korespondent warszawski «Now. Wr.» kreśli notatkę historyczną o zarządzeniach władz na Rusi

chełmskiej i na Podlasiu. «Wszyscy wiemy—pisze p. Niektó—że od r. 1887 sprawa ruska w Chełmszczyźnie wiele straciła. W pierwszych latach rządów J. W. Gurki sprawa za Bugiem szybko posunęła się naprzód, lecz od r. 1887 nastąpił zwrot w tył. Pośród b. ludności unickiej Chełmszczyzny i Podlasia, niewiadomo z kąd szerzyć się zaczęło przekonanie, że przynależność do prawosławia lub katolicyzmu ostatecznie powinna być określona przez komisje wyznaniowe mieszane, do których składu weszłyby przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego i katolickiego. W drugiej połowie ósmego dziesięciolecia uchwalono powołać takie komisje, z udziałem urzędników administracji, przyczem miano na widoku złożyć w ofercie katolicyzmowi niektórych w uporze bez nadziei trwających, a natomiast wymóżyć na duchowieństwie katolickim uznanie pozostałych za prawosławnych. Niestety, komisje pokierowały sprawę nieumiejętnie i raczej krzywdę, niż pożytek przyniosły. W tymże czasie powstały nieporozumienia w sprawie unickiej, pomiędzy kancelarją generał-gubernatora a b. arcybiskupem warszawskim Leoncjuszem i miejscową władzą szkolną. Nieporozumienia te wstrzymały bieg zarządzeń rządowych w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, wkrótce zaś potem zachorował i niebawem umarł najbliższy współpracownik Gurki w zarządzie cywilnym kraju nadwiślańskiego, A. A. Kornilow, człowiek niezapręczenie energiczny i uzdolniony. Tak więc rozwój sprawy ruskiej na Rusi za Bugiem doznał przerw, a tymczasem tamtejsze duchowieństwo katolickie otrzymało bardziej trwałą organizację, wskutek obsadzenia biskupstwa lubelskiego, które od lat wielu było wakującem. Za tem znowu nastąpiła choroba feldmarszałka Gurki, zaś hr. Szuwałow przez krótki czas swego zarządu zdołał tylko opracować projekt środków dla utrwalenia sprawy ruskiej na Rusi za Bugiem, lecz również nie miał możności środków tych wykonać». Do takich środków autor zalicza projekt ustanowienia gubernii chełmskiej, na nowo przez hr. Sz. podniesiony, a przez p. Niektó znowu popierany. Na dowód szerzącej się «agitacji katolickiej» korespondent przytacza argument gołosłowny, że «podczas spisu ludności wielu nieoświeconych ruskich, pod wpływem księży, podawało się za katolików, zaś rachmistrze-polacy próbowali (?) zapisywać ruskich i prawosławnych jako katolików». Powiadamy «gołosłowny», bo przecież korespondent warszawski wiedzieć powinien, że: 1) księża nie mieli żadnego udziału w spisie, i 2) rachmistrzami na Rusi byli oficerowie miejscowych garnizonów.

+ Wycigi. W zakończonym d. 15 b. m. sezonie wiosennym wycigów konnych na torze warszawskim rozegrano w ciągu 14 dni nagród, łącznie z premjami, na sumę 134 tys. rs. Największą sumę, bo 40 tys. rs., zdobyła stajnia p. J. Reszkego, druga z kolei jest stajnia ks. Lubomirskich—10 tys. rs., trzecią ordynata Maurycyego hr. Zamoyckiego—9 tys. rs. W dalszym ciągu zdobyły stajnie: E. Korsaka—8 tys. rs., W. Meringa—8 tys. rs., Augusta hr. Potockiego—7 tys. rs. i t. d.

+ Łódź, d. 29 czerwca. J. O. księżę Imeretyński przybywszy do Łodzi, po przyjęciu chleba i soli z rąk radnego miasta p. L. Meyera i od deputacji wójtów, udał się do soboru prawosławnego, poczem odbył przegląd wojska, zwiedził cerkiew pułkową, koszary, więzienie i klub oficerski, w którym podano śniadanie. Po godzinnym odpoczynku Dostojny Gość zjechał przed nowo-konsekrowany kościół katolicki pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. Przy głównych drzwiach świątyni powitał J. O. księcia proboszcz, ks. Schmidel, z wikarjuszem, ks. Stankiewiczem. Naczelnik kraju z zajęciem przypatrywał się nowemu ołtarzowi, oraz w zakrystji obejrzał kilka cennych rzeczy, zadając ks. proboszczowi kil-

ka pytań, co do budowy tego Domu Bożego. Następnie odbyły się ćwiczenia straży ogniowej ochotniczej i stowarzyszenia strzeleckiego. Dostojny Gość potem zwiedził wyższą szkołę rzemieślniczą, kościół ewangelicki św. Trójcy i udał się do magistratu, gdzie wyraził prezydentowi miasta, r. st. Pieńkowskiemu, swoje zadowolenie. W dalszym ciągu Jego Książęca Mość zwiedziwszy inne instytucje miejscowe, wstąpił do świątyni pod wezwaniem św. Krzyża, gdzie J. O. księcia powitał z wikariuszami proboszcz, dziekan-prałat, ks. hr. Łubiński, wygłaszając krótką mowę przed wielkim ołtarzem. J. O. książę zakończył uciążliwe oględziny wstąpieniem do szpitala św. Aleksandra, do drugiej ochronki dla dzieci i do kościoła ewangelickiego św. Jana. Powróciwszy z wizytacji do «Grand-Hotelu», J. O. książę wysłuchał śpiewów «Lutni» łódzkiej, poczem nastąpił obiad, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz miejscowych, przedstawiciele przemysłu i handlu, tudzież cała świta J. O. księcia. Był też obecny prezes kolei żelaznej fabryczno-łódzkiej, p. J. G. Bloch z dyrektorem kolei inż. Knapkim. O godz. 10 wieczorem nastąpił wyjazd J. O. księcia Imeretyńskiego pociągiem specjalnym. — Świeżo «Mosk. Wied.» ogłosiły korespondencję, której autor, oprócz znanych i dostatecznie już omówionych tematów o działalności komiwożerów łódzkich, o z bogaceniu się przemysłu łódzkiego ze szkoda rynków Cesarstwa i t. p., mówi o nowym napływie Niemców do «Manchestru polskiego» i jego okolic: «nie tylko technicy, ale i administratorowie i robotnicy zaczęli ponownie, po ustąpieniu jen. Gurki, gromadnie przenosić się do Królestwa z Niemiec; i to w takiej ilości, że nawet zmienia się charakter etnograficzny lewego brzegu Wisły. W liczbie nowych przybyszów ma być niemało dymisjowanych, oraz urlopowanych wojskowych. Najście to niepomyślnem jest jeszcze i z tego powodu, że robotnicy niemieccy przynoszą z sobą hasła walki socjalnej. W ciągu ostatniego dziesięciolecia w okręgach przemysłowych warszawskim i łódzkim, niejednokrotnie wybuchaly między robotnikami złowrobné rozruchy». W końcu korespondencji autor wzywa przemysłowców, aby udzielali pomocy ministerstwu oświaty do otwierania szkół przemysłowych, których wychowanie z czasem mogliby zastąpić obcych przybyszów. — Komitet techniczny ministerstwa spraw wewnętrznych zatwierdził projekt budowy tramwaju elektrycznego w Łodzi, opracowany przez inż. Wejsblatta.

+ Z Kalisza piszą do nas: Jedno z pism warszawskich, z powodu składek na pomnik Mickiewicza, obarczyło prowincję dość szablonowemi zarzutami o drzemkę, apatję, obojętność na wszystko. Nie myślę występować z polemiką zasadniczą w tej sprawie, sądząc wszelako, że t. zw. prowincja nie wiele się różni pod względem moralnym i intelektualnym od społeczeństwa, zamieszkującego główne ognisko kraju. Prowincja z racji warunków rozmaitych rusza się i działa powolniej. W tem jest cała różnica. Dowodem tego właśnie są składki, które popłynęły już obficie z prowincji i płynąć nie przestaną długo potem, gdy społeczność wielkomięjska z właściwą jej szybkością przetrząsnie do innych spraw bieżących. Przechodząc do naszych spraw lokalnych, zaznaczam, że tegoroczny jarmark wiosenny na konie powiódł się znakomicie. Kalisz wyrabia sobie coraz lepszą opinię u kupców z Cesarstwa i z zagranicy. W liczbie kupujących, mieliśmy kilku utytułowanych hodowców ze stron dalszych. Obrót jarmarczny obliczają na 50 tys. rs. W początkach maja na uroczystość kościelną przybył tu ks. biskup Kossowski, który udał się stąd na objazd parafij okolicznych. Na zakończenie parę słów z titejszej kroniki kryminalnej. Na jadących szosą kutnowską czterech rzemieślników urządzono napad. Po długiej walce dwóch napadniętych zabito, dwóch innych poniosło ciężkie

rany i czekała ich śmierć niechybna, gdyby morderców nie spłoszył turkot nadchodzącej kurjerki. Otóż szczegół godny zanotowania: pomimo okrzyków i wołań o ratunek, jadący omnibusem nie zatrzymali się i nie udzielili nieszczęśliwym żadnej pomocy... M.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny redaktorze!

Nie wątpiąc, iż wobec powtórzonych przez «Kraj» dwóch omówień mojej «Spowiedzi politycznej», opartych na tendencyjnym zestawieniu jej początkowych i końcowych ustępów, z pominięciem zastrzeżeń środkowych (Nr. 22 i 25), redakcja sprostowanie wydrukuję. Oświadczam niniejszem:

1) Iż owe «szerokie plany», o których «Now. Wremia», z przyczyn naszemu społeczeństwu dobrze znanych, lekceważąco mówi, a które Prus, przyznając, iż o «Spowiedzi» z owych ustępów sądzi, sielanką pobłażliwie nazywa — zajmowały mój umysł w odległych już latach studjowania umiejętności politycznych na wszechniacy berlińskiej, co też wyraźnie w «Spowiedzi» jest powiedzianem.

2) Iż zainteresowanie się Rosji zakordonowemi krajami z przeważającą ludnością polską i rusińską, oraz połączenie krajów tych z Cesarstwem i Królestwem w drodze kompensat pokojowych, przy nowem posunięciu się monarchji rakuskiej na Wschód, lub nowym kroku na drodze ku zjednoczeniu Niemców — nie wydałem bynajmniej za pewnik w blizkiej przyszłości, jeno za ewentualność, którą łańcuchowość, ze tak powiem, w toku wypadków wytworzyć z biegiem czasu na połowę musi (co do Austrii, co do Niemiec i co do owego zainteresowania się), a na połowę mogłaby (co do owego połączenia) w razie, gdyby kierownicy społeczeństwa polskiego (na godło niegdyś niemieckie «Durch die Einheit» pomni), jako też mężowie stanu rosyjsey, o słuszności aforyzmu *gouverner c'est prévoir* przeświadczeni — ewentualność tę pod uwagę swą wziąć raczyli i, na tym gruncie stając, usunęli z teraźniejszości to, co w przyszłości skorzystaniu ze sprzyjających chwil dziejowych przeszkodzić może.

3) Iż broszura moja nie mogła sprawić «wróżki polskiej opinji» ani «wielkiego», ani «średniego», ani małego «wrażenia», albowiem, wskutek zamierzonego początkowo, a nie skutecznego następnie jednoczesnego wydania jej po polsku i po rusku: a) nie była posłana do żadnej redakcji polskiej; b) nie została złożona dla sprzedaży księgarskiej w żadnym mieście polskiem; c) nie była anonsowana w żadnym piśmie polskiem; d) była wydrukowana po rusku tylko w ilości 280 egzemplarzy, z których 10, stosownie do przepisów obowiązujących, zostały złożone w zarządzie prasowym, 6 egzemplarzy przesłano do dzienników, a 3 do miesięczników ruskich.

Może te cyfry, których autentyczność dokumentalnie udowodnić jestem w stanie, zwolnią mnie od podejrzenia, iż, dotykając w tym liście «wrażenia», nie kierowałem się wyłącznie pobudkami, z zdraśnięcia autorskiej miłości własnej wypływającymi (co zresztą nie byłoby zbrodnią straszliwą) — lecz motywami mniej egoistycznej natury.

Z tego względu byłbym obowiązany, gdyby pisma polskie, które przekład sprawozdania «Nowego Wrem.» o broszurze¹⁾ mojej wydrukowały, i list ten przedrukować zechciały.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

D. Bagnicki.

Petersburg.

¹⁾ O broszurze p. Bagnickiego pomówimy obszernie w jednym z najbliższych numerów. (Prz. red.)

OD REDAKCJI.

W. Dęb. w Stasz. Pisma polskie ameryk. debitu w Rosji nie mają. Co do książki, poinformujemy się. O kolonjach polskich w Am. znajdzie pan interesujące szczegóły w drugiej części drukującego się obecnie w naszym piśmie sprawozdania Wierzblięty p. t. «Z nowego kraju».

W. M. Now. w War. Właśnie — przeciwnie. Klisze do jubileuszu król. Wiktorji (№ 24 «Kraju») są zagran. pochodzenia; sprowadziliśmy je z Paryża. Klisze zaś, które Panu się podobają, są tu w Petersburgu robione.

W. G. Łun. w Gn. Dzięk. za ogólną opinię. Co do działania wstecz, to o ile znamy położenie sprawy — niepodobna.

W. Sem. w Kij. Kwestja biletów na wyst. paryżką 1900 r. nie była jeszcze poruszana.

W. A. Gąs. w Sz. List otrzym., dziękujemy; postaramy się zrobić użytek.

ROZMAITOSCI.

↓ Cesarz niemiecki na uroczystości pułkowej w Lignicy wygłosił mowę, w której między innymi powiedział: «Pułk znajduje się na historycznej ziemi. Na miejscu, w którym ongi dzielność niemiecka powstrzymała nawałę słowiańską i przez to ocalała kultura Zachodu, stał się pułk wielkim, otoczony wspomnieniami z chwalebnych potyczek Fryderyka Wielkiego». Tak więc w tej samej Lignicy, gdzie w roku 1240 polacy gęsto zasiali trupami ziemię, próbując zasłonić Europę od nawały tatarskiej, dziś z wysokości tronu rozlegają się słowa, w których oni sami, wraz z innymi słowianami, przyrównani zostali niejako do dziejów tatarskiej. Wypierani z odwiecznych dziedzin własnych, uważani są za najeźdźców barbarzyńskich, przed którymi Niemcy bronią kultury zachodniej. Zdaje się jednak, że Europa jakoś nie okazuje wielkiej wdzięczności obrońcom swojej kultury.

↓ Na dorocznym zebraniu Towarzystwa b. uczniów szkoły batignolskiej prof. Gasztowt, urodzony i wychowany we Francji, wypowiedział dwujęzyczny toast, z którego powtarzamy za «Kur. Pozn.» dwie strofy:

Parler? je veux bien... Mais que dire?
Już mi biedna puka głowa...
Faut-il pleurer ou faut-il rire?
Myśl się chwiejcie, płacząc słowa...

Lorsque je veux chanter la France,
Wnet mi w poprzek stoi Polska...
Mes deux langues entrent en danse.
Istna wieża ba... tyńskiokal

↓ We Lwowie zmarł w 88 roku życia ś. p. Alojzy-Jan Przeddziecki, urodzony w r. 1809 w Smorgoni, weteran jeszcze z 1831 r., ozdobiony orderem *virtuti militari*. Wybitne zdolności techniczne (kończył Akad. politechn. w Paryżu, gdzie mieszkał jeszcze wtedy dziadek jego J. Ursyn-Niemcewicz) ułatwiały mu ciężki żywot na tułactwie. Po licznych przygodach w Austrii, Rosji, Turcji, Anglii i Francji, osiadł w końcu w Galicji, gdzie też dokonał żywota, jako emeryt fundacji Skarbkowskiej i Tow. opieki weteranów.

↓ W Paryżu zmarła Izabela z książąt Burbon, urodzona w r. 1821, córka Franciszka ks. Kadyksu, która w r. 1841 wyszła w Dówrze za mąż za emigranta polskiego, Ignacego hr. Gurowskiego (zmarłego w r. 1887). Od czasu tego małżeństwa hr. Gurowska żyła z dworem hiszpańskim w bardzo oziębłych stosunkach. Rząd hiszpański wyasygnował na kosztą pogrzebu hrabiny 10 tys. fr.

↓ Artysta-malarz, p. Jan Styka, podał plan, aby celem uczczenia rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przelstoczono pałac sztuki na placu powystawowym we Lwowie na panteon narodowy. Styka proponuje główny pawilon poświęcić Mickiewiczowi, a poboczne Słowackiemu i Krasińskiemu. W tym kierunku komitet porozumiewa się ze Styką.

KURJER KOŚCIELNY.

Kongres katolicki na Węgrzech.

Na Węgrzech odbyły się świeżo wybory delegatów na kongres kościelny, zwołany rozporządzeniem królewskim, celem obradowania nad autonomiczną organizacją kościoła. Jak z telegramów wiadomo, wyznawcy kościoła wschodniego odmówili udziału w kongresie, który zatem będzie wyłącznie katolickim. Kongresy katolickie odbywają się obecnie stale, corocznie, w Niemczech, od czasu do czasu także we Włoszech, w Austrii, we Francji i innych państwach. Ale kongresy te mają charakter zupełnie odmienny od zaprojektowanego na Węgrzech. Tamte nie mają ścisłej organizacji; celem ich jest rozbudzenie życia katolickiego, propagowanie pewnych idei, rozpatrzenie bieżących spraw politycznych i społecznych ze stanowiska katolickiego i t. p., gdy tymczasem celem kongresu węgierskiego jest wytworzenie osobnej organizacji, jak o tem świadczy skład kongresu i forma wyborów.

Naczelnikiem kościoła na Węgrzech jest książę-prymas, który też w urzędzie przewodniczący kongresowi. Zebranie wybiera jednakże obok tego zastępcę z szeregu osób świeckich. Z urzędu należą do kongresu: czterej arcybiskupi, 20 biskupów, opat-infulat klasztoru oo. Benedyktynów w Panonholmie, pięciu przedstawicieli zakonów: Praemonstrantów, Cystersów, Benedyktynów, Piarów i Minorytów, narazie 34 wybranych delegatów reszty duchowieństwa i 132 delegatów świeckich. Wybory tych ostatnich odbywają się przez powszechne głosowanie. Każdy pełnoletni katolik, który nie jest pod śledztwem i nie był karany za zbrodnię, ma prawo wyboru, każdy także katolik, mający 30 lat, może być wybranym. Wybory rozpoczynają się od zwołania katolików danej parafii przez proboszcza. Wybory tym razem odbyły się w całych Węgrzech d. 24 czerwca.

Oryginalna, bądź co bądź, myśl podobnej organizacji, jaką ma być kongres, jest wynikiem historycznego rozwoju. Węgry od czasów św. Szczepana były państwem katolickim; katolicyzm był religją państwową, a królowie węgierscy uzyskali od Stolicy św. prawo mianowania biskupów. W XVI wieku jednakże reformacja na Węgrzech dosyć znacznie porobiła zdobycze, a z czasem, zarówno protestanci, dzielący się na luteran i kalwinistów, jak i obrządek wschodni, zwłaszcza po przeniesieniu się patriarchy serbskiego do południowych Węgier—pozyskali zupełną autonomję, począwszy od wyboru patriarchy serbskiego, dalej «biskupów» i superintendentów protestanckich, aż do utrzymywania szkół swego wyznania. W Siedmiogrodzie, niedługo po reformacji, katolicy pozostali w mniejszości, więc i oni, na wzór wymienionych powyżej wyznań, wytworzyli coś w rodzaju odrębnej organizacji z prawami korporacyjnymi. Gdy w roku 1848 urzędownie proklamowane zostało zupełne równouprawienie wyznań, a kościół katolicki stracił charakter kościoła państwowego, gdy w r. 1868 sejm węgierski jeszcze dalszy krok w tym kierunku uczynił, w kołach katolickich powstała myśl samodzielnej organizacji. Katolicki episkopat węgierski, zgodziwszy się na zwołanie kongresu, celem obmyślenia autonomicznej organizacji kościoła katolickiego, z góry zastrzegł się przeciwko naśladowaniu dążeń w tym względzie wyznań innych. Memoriał biskupów, ogłoszony w r. 1893, zaznacza, że samorząd protestantów węgierskich jest owocem walk rewolucyjnych i traktatów, gdy stosunek pomiędzy kościołem katolickim a państwem na Węgrzech wytworzył się historycznie przez zwyczaj i pozytywne prawa, które razem tworzą związane z osobą monarchy prawa prywatnego patronatu. Memoriał biskupów tedy bardzo słusznie zastrzega, że sprawy, dotyczące dogmatu, nauki moralnej

i dyscypliny, dalej sprawy hierarchicznej organizacji kościoła, nie mogą należeć do kompetencji kongresów.

Na ogólną ludność 17 $\frac{1}{2}$ mil. osób, zamieszkujących Węgry, Chorwację i Rijekę (Finme), jest około 9 mil. katolików.

KS. KANONIK STEFAN ZWIEROWICZ, przyszedł biskup wileński, którego podobiznę zamieściliśmy w N-rze 22, urodził się d. 26 grudnia 1842 r., w powiecie bielskim, gub. grodzieńskiej. Kształcił się najprzód w gimnazjum białostockim. W roku 1861 wstąpił do seminarjum duchownego w Wilnie, po którego ukończeniu w r. 1865, jako odznaczający się zdolnościami i pilnością w naukach, posłany został na wyższe studia do Akademii duchownej Petersburskiej. Wyświęcony na kapłana w Petersburgu w r. 1867, po skończeniu Akademii i otrzymaniu stopnia magistra teologii, wrócił do diecezji i w r. 1870 rozpoczął pracę duchowną jako wikariusz przy kościele pobernardyńskim w Wilnie. Wkrótce jednak, bo tegoż roku 9 października powołany został na profesora seminarjum wileńskiego. Wykładał historję kościoła, a kolejno także teologję moralną i Pismo święte. Jednocześnie był przez krótki czas nauczycielem religji w progimnazjum wileńskim (1877—1878) i członkiem komitetu egzaminacyjnego przy okręgu naukowym wileńskim (1878). W r. 1878 mianowany został inspektorem seminarjum wileńskiego, w r. zaś 1882, po śmierci ks. Abelewicza, spełniał obowiązki rektora tegoż seminarjum do r. 1883. W tym roku przybył do Wilna biskup Hryniewiecki porucił ks. Zwierowiczowi zarząd pierwszorzędną w Wilnie parafją św. Rafała, a razem i dziekanem miasta go mianował. Obowiązki te gorliwie sprawował do r. 1886, w którym rządzący wówczas diecezją wikariusz apostolski, ks. prałat Zdanowicz, po ustąpieniu z rektorstwa seminarjum ks. Konstantego Majewskiego, ponownie go na toż stanowisko powołał. W r. 1887 mianowany został kanonikiem gremjalnym katedry wileńskiej. W roku zaś obecnym, po śmierci ks. biskupa Zdanowicza, wybrany został na wikariusza kapitulnego i administratora diecezji wileńskiej. Urząd ten, jak również obowiązki rektora seminarjum sprawuje dotąd.

Na wszystkich posadach, jakie zajmował ks. kanonik, odznaczył się jako kapłan pobożny, przywiązany do kościoła, pełen roztropności, powagi i gorliwości kapłańskiej. Dla tych przymiotów ceniony jest i lubiany powszechnie w Wilnie, jak również dla swego zacnego charakteru, uprzejmości i uczynności chrześcijańskiej. Prześlawną i starodawną katedrą wileńską, dobrego w nim będzie miał pasterza, który pójdzie śladami wielkich swych poprzedników i opromieni swemi cnotami skołatana nawę kościoła wileńskiego.

X.

DIECEZJE.

* Dowiadujemy się, że na odnowienie gmachu seminarjum rz.-kat. w Kownie, ministerstwo spraw wewn. wyznaczyło ze specjalnych środków 10,247 rs.

* Z gub. kowieńskiej donoszą nam: Mała i głucha miejscina, Szawkiany, położona w pow. szawelskim, ożywiła się niezwykajnie z chwilą, gdy do niej przybył biskup-sufagan z mudzki, ks. Antoni Baranowski, który obecnie wizytuje kościoły. Dnia 24 czerwca tłumy oraz duchowieństwo z parafij sąsiednich zgromadziły się około świątyni. Pasterz przybył o zmierzchu i, powitany przez miejscowego proboszcza, księży i zebranych parafjan, przemówił do ludu, tłómacząc cel i znaczenie wizyt pasterskich, które się powtarzają u nas zaledwie co lat kilkanaście. Nazajutrz od rana biskup udzielał Sakramentu bierzmowania licznie zgromadzonej dziatwie, potem pontyfikalnie, w otoczeniu księży, celebrował sumę, w środku której wstąpił na ambonę

i miał długie kazanie do ludu. Kazanie i w ogólności przemówienia do ludu, a było ich kilka, JE. wygłosił w języku litewskim, który zna tak doskonale, że w każdej prawie parafji, jak mówią, używa miejscowego narzecza. Nic dziwnego, że słuchacze, rozumiejąc każde słowo nauki, słyszane od dostojnego pasterza, zapisują głęboko w pamięci, tem bardziej, że mowy ks. biskupa tezną głęboką miłością ludu. Po nabożeństwie, JE. obładował na probostwie, gdzie zebrali się okoliczni parafjanie. Pod wieczór pasterz, z orszakiem księży, udał się do pobliskiego dworu szawiańskiego, gdzie gościnnie był podejmowany przez dziedzica i kolatora. Dnia 6 czerwca, po odprawieniu modłów w kościele i udzieleniu bierzmowania tym, którzy poprzedniego dnia do tego Sakramentu przystąpić nie mogli, ks. biskup zegnał i błogosławił ludność miejscową. Na probostwie odbył się pożegnalny obiad, w czasie którego JE. wyraził zadowolenie ze stanu moralnego parafjan, nad którymi gorliwą i sumienną opieką już od lat dwudziestu rozacza ks. kanonik Wiktor Rustejko. Po obiedzie, pasterz zwiedził jeszcze filjalny kościół w Warpucianach, gdzie zbranemu ludowi udzielił pasterskiego błogosławieństwa, a następnie, zatrzymując się jeszcze po drodze w paru miejscach, udał się do sąsiedniej parafji, Uzwenty. S.

* W numerze zeszłym zamieściliśmy sprawozdanie o akcie w Akademii duchownej w Petersburgu, tu podajemy obecnie listę tych, co ukończyli w r. b. Akademię i otrzymali stopień magistra teologii: ks. Ant. Tauer z archidiecezji warszawskiej; ks. Idzi Radziszewski i ks. Stan. Małachowski, obaj z djec. kujawskiej; ks. Stan. Stobnicki z djec. łucko-żytomierskiej; djakon Józ. Rokosznny z djec. sandomierskiej; ks. Franc. Kuligowski z djec. płockiej; ks. Józ. Łankajtis z djec. sejneńskiej; ks. Józ. Muraszko z djec. łucko-żytomierskiej; ks. Jan Kowalski z archidjec. warszawskiej; ks. Jan Nadratowski z djec. płockiej; ks. Aleks. Gedroń z archidjec. mohylowskiej; ks. Mat. Łajewski z djec. wileńskiej; djakon Stan. Michałowski z djec. sandomierskiej i ks. Józ. Skardzis z archidjec. mohylowskiej. Pierwsi 7 otrzymali stopień magistra *cum eximia laude*. Oprócz wymienionych, otrzymał także stopień magistra *cum eximia laude*, po uprzednim napisaniu rozprawy i złożeniu egzaminów, ks. Kaz. Stawiński, prof. sem. łucko-żytomierskiego. Nowokreowani magistrowie złożyli zaraz wyznanie wiary, wymagane prawem kościelnem, oraz w ręce JE. ks. rektora t. zw. *iuramentum academicum*, którem przyrzekli wszędzie i zawsze honoru Akademii bronić i o jej dobre imię dbać i zabiegać. X.

ZAGRANICZNE.

* Do Krakowa przybył w dniu 3 b. m. arcybiskup gnieźnieński - poznański, ks. Stablewski.

KURJER PRAWNY.

** Nowoogłoszone w «Zbiorze Praw» rozporządzenie stanowi, że skarb państwa ma prawo do hipoteki z tytułu pretensyj bezspornych (oprócz kar), że pretensje takie, wnoszone przez prokuratorję Królestwa, roztrząsają sądy okręgowe, bez zawiadomienia strony przeciwnej i że w pretensjach z art. 1563, 1566 ust. post. cyw. nie dopuszcza się zgoda pomiędzy skarbem a dłużnikami.

** «Zbiór praw» ogłasza rozporządzenie o utworzeniu w Łodzi trzech nowych posad sędziów pokoju; wydatek, ztąd wynikający w ilości 12 tys. rs. rocznie, obciążą budżet miasta.

Z SĄDÓW.

** «Wil. Wiestn.» opowiada o charakterystycznej skardze sądowej. Przed kil-

koma laty, gdy ks. Hohenlohe sprzedawała na Litwie dobra po-witgensteinowskie, żyd Salman Lewin chciał nabyć, za pośrednictwem pełnomocnika księżnej, p. Klatzo, majątek Biełbór, w pow. ihumeńskim. Nie mogąc uczynić tego osobiście, z powodu zakazu nabywania dóbr przez żydów, L. podstawił K., zawarłszy z nim umowę, według której wszelkie koszty ponosił L., a połowę dochodu dzielił się z K. i wypłacił temuż K. tytułem pożyczki 3,600 rs. Po zawarciu układu, K. wypędził L., który wskutek tego stracił wszystko. Po przegraniu sprawy w jednej instancji, L. proponuje obecnie sąd honorowy.

** Izba sądowa w Tyflisie wydała wyrok za sprawców pogromu żydowskiego w Kutaisie, połączonego z pobiciem wezwanego na pomoc garnizonu i policji. Zaburzenia miały miejsce d. 16 i 17 października 1895 r., a powód dała pogłoska o zamordowaniu chrześcijanina Kostama. Sąd kutański skazał 11 podsądnych na osiedlenie w Syberji i pozbawienie praw, zaś 28 uniewinnił. Izba sądowa wyrok ten zatwierdziła, łagodząc go tylko odnośnie do jednego skazanego, którego zasądziła na rok więzienia.

** W sprawie p. Meranville'a de St. Claire'a, skazanego za «wciągnięcie Popowów do tranzakcji niekorzystnej», obrońca podsądnego wniósł skargę kasacyjną. Z taką skargą wystąpili obrońcy podsądnych, skazanych przez petersburską izbę sądową w procesie o sprzeniewierzenia w Banku rosyjskim komisijnym.

** Spadkobiercy Dimanta, w charakterze powodów cywilnych w rozgłoszonej sprawie Butmi-de-Kacmana, wystąpili ze skargą kasacyjną na znany czytelnikom wyrok sądu okr. chersońskiego.

ZAGRANICZNE.

* Sąd przysięgłych w Krakowie uniewinnił Józefa Gadomskiego, sądnego o zabójstwo uwodziciela swojej żony, aktora Walentowskiego.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** W ministerstwie oświaty agituje się projekt oznaczenia czasu wakacyjnego dla uczniów zakładów średnich i niższych od d. 1 maja do d. 1 września.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Instytut politechniczny w Rydze, jak nam donoszą, ukończyli z odznaczeniem następujący polacy: Baumgarten Henr., Bieliński Stan., ks. Światopełk - Czetwertyński Sew., Holm Mich., Jasiński Leon, Mochliński Kaz., Pagowski Jan, Woynicz-Sianożęcki Zygm., Zdzichowski Józ.

** Ministerstwo skarbu zatwierdziło ustawę kursów buchalteryjnych prywatnych p. Regulskiego w Warszawie. Są to kursy 4-miesięczne, z wykładem buchalterji, arytmetyki handlowej, korespondencji, stenografji i kaligrafji.

** Prywat-docent uniwersytetu moskiewskiego, magister historii powszechnej, Pietruszewski — został profesorem nadzwyczajnym historii powszechnej w uniwersytecie warszawskim.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowi-

cza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Belvedere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. do 30 kw

U KOCHA W WARSZAWIE,
Miodowa, A2 2,
można się do-
(1888) brze i tanio ubrać.

Doświadczona Nauczycielka,

świeżo przybyła tu z Królestwa, z wyższym patentem z matematyki, z łaciną w zakresie 8-miu klas męskiego gimnazjum, z niemieckim, francuskim w zakresie gimnazjalnym, z początkami muzyki, poszukuje lekcji w miejscu lub na wyjazd. Wiadomość: Petersburg, Czernyszew pieroutok nr. 20, m. 19.

W SPRAWIE UBEZPIECZENIA OD BEZROBOCIA.

Pożary, które w ostatnich czasach nawiedziły szereg miejscowości w Królestwie polskim, okazały liczbę robotników pozbawili pracy i chleba: parogodzinny wybryk straszego żywiołu rzuca na bruk setki rodzin robotniczych. Wobec tego czas najwyższy, aby i w naszym kraju pomyślano o ubezpieczeniu ludności robotniczej na wypadek przymusowego bezrobocia. Rzeczą będzie miarodajnych czynników obmyśleć sposób, w jaki należałoby ten piekący i aktualny bardzo problem rozwiązać. Literatura ekonomiczna nie mało pod tym względem mogłaby udzielić wskazówek. Skorzystałby też można z licznych doświadczeń, poczynionych zagranicą na tem polu. Sądzymy, że może na czasie będzie zaznajomić czytelników «Kraju» z poglądami, które, odnośnie do tej kwestji, wyłuszczył w całym szeregu pism znakomity znawca tej dziedziny, profesor Jerzy Adler ¹⁾, którego zapatrywania tem donioślejszą mają wagę, że teraz przeszły już przez ogień próbę praktycznego zastosowania. W Basel-Stadt bowiem, w Szwajcarii, siedzibie uczonego profesora, władza kantonalna założyła kasę ubezpieczeń od bezrobocia, na podstawie referatu prof. Adlera, którego projekt aż do najdrobniejszych szczegółów został w życie wprowadzony. Brak miejsca nie pozwala nam choćby w streszczeniu wyłuszczyć poglądów Adlera, odnośnie do kwestji robót publicznych, pośrednictwa w pracy i innych urządzeń, mających na celu zwalczanie bezro-

¹⁾ Najwybitniejsza praca prof. Adlera z tego zakresu: «Die Aufgaben des Staates angesichts der Arbeitslosigkeit», Tübingen, 1894.

bocia przymusowego. Tu poprzestać musimy na przedstawieniu projektu adlerowskiego odnośnie do *kas ubezpieczeń* na wypadek bezrobocia. Oto główne zarysy projektu:

Stowarzyszenie asekuracyjne, celem wspierania robotników niezatrudnionych, musi przede wszystkim być *obowiązkowe*, a to z następujących powodów: 1) w razie braku przymusu, zbyt mała liczba robotników przystąpiłaby do stowarzyszenia; 2) przystępowaliby tylko tacy, którzy najbardziej na bezrobocie są narażeni; 3) pracodawca, zmuszony do oddalenia pewnej liczby robotników, oddaliłby przede wszystkim ubezpieczonych. Wskutek tego, gdyby asekuracja nie była przymusowa, suma wsparć, udzielonych wskutek bezrobocia ubezpieczonym członkom, byłaby ogromnie wielką, nie pozostającą w żadnym stosunku do składek, przez nich uiszczonych, tak, że stowarzyszenie nie mogłoby się w żaden sposób utrzymać, a następnie problem bezrobocia i tak nie byłby rozwiązany, bo tylko nieznaczna część robotników byłaby zabezpieczoną ¹⁾. Zresztą przymus odpowiada ogólnie obecnie przyjętej zasadzie solidarności. Wsparcie otrzymują tylko ci członkowie-robotnicy, których bezrobocie jest *przymusowe*. Nie otrzymują więc wsparcia: 1) ci, co utracili zajęcie z powodu sporu (strejk), w obecnej organizacji gospodarczej bowiem interwencja stowarzyszenia w sprawach, dotyczących stosunków pomiędzy pracodawcą a robotnikiem jest niedopuszczalną; 2) ci, co utracili pracę dobrowolnie lub z powodu niedbalstwa, próżniactwa, pijaństwa, czy innych nałogów; 3) ci, którzy nie chcą przyjąć nadarzającej się im pracy odpowiedniej. Ze względu na koszty utrzymania instytucji, wsparcie może otrzymać tylko ten, który co najmniej od 26 tygodni jest członkiem kasy i uiszczał regularnie składki. W pierwszym tygodniu bezrobocia członek kasy nie otrzymuje nic, a to: 1) aby nie omieszkał sam o siebie się troszczyć; 2) aby pobieranie wsparcia nie było dla niego bodźcem do częstej zmiany miejsca; 3) zbyt wieleby było pisaniny — a przez to i kosztów — gdyby wspierano każdego, kto przez parę dni nie ma zajęcia. Wsparcie otrzymywać można tylko przez 91 dni (i to najwyżej) w jednym roku, t. j. nie dłużej, jak przez 13 tygodni. Gdyby przez dłuższy okres czasu udzielano wsparć, koszta wrosłyby ogromnie, a robotnik nie starałby się o pracę, zresztą, po upływie zimy, każdy pracę znaleźć mo-

¹⁾ Trafność tego poglądu stwierdzono w Bernie szwajcarskim, gdzie założona w roku 1893 kasa ubezpieczeń *dobrowolna* wnet musiała się zlikwidować, bo powstał deficyt, spowodowany słabym udziałem robotników.

ze. Wsparcie nie może być zbyt wysokie, ze względu na koszty i ze względu na to, że robotnik wolałby pobierać wsparcie, niż samodzielnie pracować i zarabiać. Wsparcie powinno mu zapewnić jedynie *minimum egzystencji*. Wysokość wsparcia zależy od tego, do jakiej *Lohnklasse* robotnik należy i jakie wkładki uiszczal, następnie od tego, czy jest żonaty, czy i ile ma dzieci i t. p. Gdyby robotnik, dla objęcia pracy, do innej miejscowości był zmuszony się przesiadlić, otrzyma od kasy zapomogę na koszty podróży t. zw. *Reisegeld*.

Do pokrycia kosztów utrzymania instytucji przyczynić się winno państwo, pracodawcy i robotnicy. Wysokość składek tych ostatnich zależy od wielkości ich zarobku (*Lohnklasse*) i od rodzaju zajęcia (czy w danej branży większe czy mniejsze zachodzi niebezpieczeństwo bezrobocia). Im kto wyższe uiszczal składek, tem wyższe pobiera wsparcie. Kasy powinny być zorganizowane według zawodów, powinny obejmować większe terytorjum, lokalne bowiem byłyby za słabe pod względem finansowym, a oprócz tego kasa, obejmująca kraj cały np., mogłaby racjonalnie zorganizować i skutecznie przeprowadzić pośrednictwo w pracy (t. zw. *«Arbeitsnachweis»*); koniecznym jest też istnienie funduszu rezerwowego i to nawet dosyć wielkiego, bo rozmiary bezrobocia w przybliżeniu nawet nie dają się z góry oznaczyć.

Na tych zasadach opiera się kasa ubezpieczeń od bezrobocia, założona w Basel-Stadt (kantonie szwajcarskim) w r. 1895.

Kasa ta obejmuje robotników fabrycznych, budowlanych i ziemnych, jest obowiązkową dla wszystkich mężczyzn i kobiet, zawiśle pracujących i od roku w kantonie zamieszkałych. Pierwszym zadaniem instytucji jest, przez biuro strąceń pracy, wystarać się o pracę dla robotników niezatrudnionych; w braku tejże dopiero wypłaca wsparcie, a to według następujących zasad: istnieją 3 kategorie robotników i to w obrębie robotników budowlanych, którzy tworzą jedną klasę, do drugiej należą wszyscy inni robotnicy. Pierwsi więc: 1) zarabiający 15 fr. tygodniowo, płacą 40 cts. tygodniowo, otrzymują na wypadek bezrobocia dziennie: wolny 0,80 fr., żonaty 1,20 franków, mający dzieci 1,50 franka. 2) zarabiający 15—24 fr. tyg., płacą 50 cts. tyg., otrzymują dziennie 0,90 fr., 1,40 fr., 1,70 fr.; 3) zarabiający po nad 24 fr. tyg., płacą 60 cts. tyg., otrzymują dziennie 1 fr., 1,50 fr., 2 fr.

Drudzy płacą: 20, 30, 40 cts. tygodniowo.

Stowarzyszenie liczy 9 tys. członków, z tych 20 proc. rocznie jest

bez zajęcia. Suma wypłaconych wsparć wynosiła w pierwszym roku 155 tys. fr., zapomogi, wypłacone tytułem *Reisegeld*—6 tys. fr., koszty administracji — 15 tys. fr., roczne więc wydatki razem—176 tys. fr.

Dochody: składki pracodawców i robotników wynoszą 184 tys. fr., subwencja państwowa — 40 tys. fr., razem 224 tys. franków, nadwyżka więc — 48 tys. fr. idzie na fundusz rezerwowy.

Robotnikom strejkującym, niedbającym, dobrowolnie pracę porzucającym, kasa zapomóg nie udziela. Miejsca wolne w fabrykach, wskutek strejku lub sporów, uważa kasa za obsadzone i ignoruje je. Kierownikiem instytucji jest płatny urzędnik, który prowadzi administrację, utrzymuje korespondencję z biurami strąceń pracy etc. W ten sposób urządzone kasy ubezpieczeń na wypadek jak bezrobocia w Basel-Stadt, obecnie zostały zaprojektowane dla miast: Zürichu i St. Gallen. Przykład miast szwajcarskich zaiste naśladowania godzien! Opieka bowiem nad robotnikami bez pracy—to kwestja nader doniosła: wszak chodzi tu o zaopatrzenie ludzi, o których jeden z najgłębszych myślicieli angielskich, Tomasz Carlyle, powiedział, że «są to najnieszcześniejsze istoty na bożym świecie».

Edm. Wechsler.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Z powodu rozszerzenia inspekcji fabrycznej na gubernie, które dotąd kontroli tej nie posiadały, «Wiestn. Finansow.» kreśli stan obecny inspekcji. Wprowadzono ją po raz pierwszy w r. 1882—w stosunku wyłącznie do pracy kobiet i nieletnich, zaś w r. 1886—w stosunku wogóle do robotników fabrycznych. Początkowo do inspekcji otrzymały tylko gub. petersburska, moskiewska i wladimirska, w r. 1891—warszawska i piotrkowska, w roku 1894 kowieńska i wileńska. W początkach r. b. ustawa inspekcyjna działała już w 26 guberniach Rosji europejskiej. Wydane świeżo prawo o «czasie roboczym» sprawiło, iż inspekcję rozszerzono dalej, tak, że obecnie, od d. 2 czerwca r. b., inspekcja fabryczna czynna jest we wszystkich guberniach cesarstwa i w całym Królestwie polskiem. Liczba inspektorów wynosi dziś 171, etat zaś roczny obliczono od r. p. na sumę 718,900 rubli.

— W N-rze 25 «Wiest. Fin.» polemizuje z prasą zagraniczną o cenę żelaza w związku z systemem protekcyjnym, i na zasadnicze pytanie, «w jaki sposób ma kraj otrzymać żelazo tanie»—odpowiada, że rosnące z olbrzymią szybkością potrzeby ekonomiczne ludności zaspokoi z czasem Ural, ta prawdziwa kopalnia rudy, po przeprowadzeniu stacji dróg dojazdowych. «Wiestnik» zapewnia, że polityka protekcyjna nie ulegnie zmianie, przeciwnie, dążyć będzie do wytworzenia z Uralu, również bogatego jak na południu Rosji, ogniska przemysłu żelaznego.

SPRAWY KOLEJOWE.

— Ze sprawozdania, odczytanego na ogólnym zgromadzeniu akcjonariuszów ko-

lei łódzkiej, pod przewodnictwem prezesa rady p. J. Blocha, okazuje się, że dochód ogólny kolei za rok 1896 wyniósł 1,458 tys. rubli, z czego, po odciążeniu wydatków na eksploatację, procenty od akcji i obligacji i po odliczeniu 23 tys. rs. na kapitał zapasowy, pozostało do podziału 518 tys. rubli. Z tego 171 tys. przypada dla rządu, 38 tys. dla członków założycieli, a reszta dla akcjonariuszów, czyli po 25 rs. na akcję sto-rublową. Pan prezydujący zawiadomił, że podano skargę do kontroli państwa na decyzję komisji dywidendowej, która sumę, wypłaconą w r. 1895 założycielom, akcjonariuszom i rządowi, uznała za zbyt wysoką, i przewyżkę w ilości 3 tys. rs. poleciła stracić z sumy zysków r. 1896. W kwestji budowy kolei obwodowej, o czem «Kraj» obszerniejszy umieścił artykuł w N-rze 14 z r. b., i odnóg do Zgierza i Pabianic, rada oświadczyła, że w marcu od departamentu kolejowego otrzymała warunki, na których Tow. kolei łódzkiej może otrzymać koncesję na tę budowę. Nadto rada, oświadczywszy się przeciwko budowie linii: Piotrków-Łódź-Kutno, natomiast przyznała, że korzystną byłaby budowa kolei Łódź-Kutno, ale o wiele korzystniejszą, tak dla kolei fabryczno-łódzkiej, jak i dla kraju, byłaby budowa linii Łódź-Pabianice-Kalisz. Do rady wybrani zostali pp. Henryk Bloch i Wilhelm Wellisch ponownie, zaś na miejsce ś. p. Antoniego Nagórnego, p. Hipolit Cieszkowski.

— Ministerstwo komunikacji rozesłało do wszystkich cyrkularz, zawiadamiający o ustanowieniu dorocznego święta kolejowego w d. 25 czerwca, t. j. w dniu urodzin cesarza Mikołaja I, inicjatora pierwszej kolei żelaznej w Rosji (carskostelskiej), będącej zarazem pierwszą koleją na kontynencie Europy.

— Cyrkularzem do zarządów kolejowych ministerstwo komunikacji wyjaśniło, że przedmioty, pozostawione przez pasażerów na stacjach lub w wagonach, nie mogą być uważane za znalezione i że za takie przedmioty oficjalnie kolejni nie mają prawa wymagać «znalezionego».

URODZAJE.

— W ubiegłą niedzielę «Torgowo-Prom. Gazeta» wydała specjalny dodatek, zestawiający w tablicach graficznych najświeższe dane o stanie zasiewów w państwie. Okazuje się ztąd, że oziminy wypadły dobrze w Królestwie, w części nad Bałtykiem, w basenach Dźwiny zachodniej, wierzchołkach Dniepru, Dniestru i Bugu i w basenie zatoki Fińskiej, najgorzej zaś—w guberniach: tulskiej, tambowskiej, woronezkiej, kazańskiej, niżegrodzkiej, pow. wschodn. w saratowskiej, w samarskiej, w prowincji wojska dońskiego i na północy Kaukazu. Jarzyny zaś, wogóle pomyslniejsze, zapowiadają jednak nieurodzaj w części dorzecza Wołgi i na północy Kaukazu, tudzież w rejonie, obejmującym pow. połud. gub. twerskiej, wschodnie—smoleńskiej, część tambowskiej do środkowego Donu, dorzecza Oki i Wołgi.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Wnosząc z doniesień konsulów, Rosji wkrótce grozi konkurencja Japonji w handlu naftą. Niedawno, bo w r. 1884, Japonja produkowała 1 mil. galonów, dziś zaś z górą 9 mil. Jeżeli akcjonariusze towarzystw japońskich—pisze «Now. Wrem.»—pobierający obecnie dywidendy 100-proc., zmniejszą swoje zyski choćby o połowę, przewaga będzie po stronie Japonji. Lecz czy zmniejszyć zechcą?...

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— «Dziennik dla Wszystkich» dowiadyuje się, że w Łodzi powstaje z końcem r. b. Bank warrantowy, mający za zadanie wydawanie zaliczek pod zastaw. Jednym z założycieli Banku jest przemysłowiec miejscowy, bar. Heintzel. Kapitał zakładowy nowego przedsiębiorstwa wynosić ma 3 mil. rs.

GORZELNICTWO.

— Na zasadzie § 8 przepisów z d. 7 listopada 1896 r., o nabywaniu sposobem licytacji okowity na potrzeby skarbowe, udział w licytacji mogą mieć osoby, które są wytwórcami okowity. Tymczasem ministerstwo skarbu zauważyło, że na licytacjach o dostawę okowity w wielu wypadkach utrzymują się osoby, nie mające nic wspólnego z gorzelnictwem i stawiają się na licytację w charakterze pośredników-spekulantów. Ci ostatni, jak się okazało z zażaleń właścicieli gorzeln, nader szkodliwie oddziaływały na rozwój gorzeln, a przeważnie gorzeln mniejszych gospodarczych, zmuszając właścicieli do sprzedawania pośrednikom pozostałych zapasów okowity z wielką stratą. Z tego względu ministerstwo skarbu ogłasza w Nrze 22 dziennika urzędowego rozporządzenie, mocą którego do podobnej licytacji dopuszczeni będą wyłącznie tylko właściciele gorzeln, lub ich pełnomocnicy ze świadectwem, wydanem przez właściwy okrąg akcyzy, w którym mieścić się będzie zaświadczenie tożsamości osoby, oraz ilość zapasu okowity, znajdującej się w danej gorzeln i zadeklarowanej na licytację.

— «Nowosti» dowiadują się, że ministerstwo skarbu wciąż otrzymuje podania o wprowadzenie monopolu wódczanego w miejscowościach, reformą tą jeszcze nie objętych. Między innymi starania w tym względzie czynią teraz: marszałek szlachty gub. inflanckiej br. Meyendorf i prezes Tow. ekonomicznego inflanckiego von Ettingen. W r. z. z podaniem o zastosowanie monopolu na południu górniczej Rosji występował zjazd górników charkowskich.

— Ciekawe są bilanse niektórych przedsiębiorstw! Według «Torg.-Prom. Gaz.», towarzystwa akcyjne zakładów wódczanych «włody Popowej» w Moskwie, przy kapitale zakładowym pół miliona rs., dało w r. z. dochodu czystego 148 proc. (to nie błąd drukarski!) Członkowie zarządu, oprócz płacy, otrzymali 98 tys. rs. wynagrodzenia. Dywidenda, wynosząca do niedawna 60—80 proc., dziś dosięgła 100 proc. A inne zakłady wódczane?...

— Według rozporządzenia z d. 5 maja r. b., w gub. wileńskiej, witebskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, kowieńskiej i smoleńskiej obowiązują dla monopolu wódczanego ceny następujące minimalne i maksymalne: a) dla wódki czystej 40 stopni 6,40—8 rs. wiadro; b) dla okowity rektyfikowanej 16—20 kop. stopień; c) wódki stołowej i wyrobów wódczanych 8—12 rs. wiadro.

— Minister skarbu, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, zatwierdził ustawę związku właścicieli browarów piwnych w Rosji, mającego na celu udoskonalenie piwowarstwa drogą teorii i praktyki, oraz przysposabianie specjalistów piwowarów. Komitet związku mieć będzie siedzibę w Petersburgu.

— Warszawskie Towarzystwo rektyfikacji i sprzedaży spirytusu postanowiło, idąc za wzorem istniejącej w Cesarstwie kaucjonowanej arteli, założyć podobną instytucję w Królestwie polskim. Projekt ustawy po odpowiednim opracowaniu przesłany ma być właściwej władzy.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Tydzień ubiegły nie przyniósł jeszcze żadnej zmiany w kursie waluty rosyjskiej zagranicą, a nawet małe w nim falowania nie miały na teraz miejsca. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam, zarówno podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 216 marek 50 pf. za 100 rubli, to jest tyleż, co i przed tygodniem.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 24 czerwca: *Półycycki premjowa*: I emisja — 285,00, II emisja — 245,50. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 205,50. *Akcje banków*: dyskontowego — 669, mię-

dzynarodowego — 562, ruskiego — 408, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 730, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 592, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 387. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,625, kijowskie — 101, charkowskie — 101, połtańskie — 100,625, moskiewskie — 101,25, besarabsko-taurydzkie — 100,625. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 43 kop., marka — 46,275 kop., frank — 37,55 kop., gulden — nie notowany.

Z giełdy warszawskiej doniesienia nie nadeszły.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. Stan zbóż w całej Europie, zwłaszcza też na jej zachodzie, pod wpływem przyjaznych warunków atmosferycznych, polepszył się nieco; polepszenie się to wszakże nie było równomierne: w jednych krajach, jak np. w Anglii, najbardziej dało się zauważyć na pszenicy, gdy jednocześnie inne zboża, jak wplerw, tak i teraz, dużo pozostawiają do życzenia. We Francji znów nagle zmiany aury od deszczów ulewnych do mocnego, suchego ciepła, budzą obawy o przymoty ziarna nowego sprzętu. W Austro-Węgrzech i krajach naddunajskich polepszenie się stanu zbóż zaledwie można dostrzedz, a w Niemczech, ogólnie biorąc, konjunktury, dotyczące plonów, całkiem się pomyślnie zdają składać. Miejscami, ale mało jeszcze gdzie, rozpoczęto już żniwa, wszakże o ich rezultatach jeszcze żadnych niema doniesień. W Ameryce konjunktury rzeczzone przechyliły się stanowczo na korzyść plonów, pod wpływem czego notowania na wszystkich niemal rynkach zamorskich były na teraz niższe od poprzednich. W międzynarodowym handlu zbożowym, w związku z powyższymi okolicznościami, wzamian dość mocnego usposobienia, o jakim ostatnio tu wspominaliśmy, zaplanowała chwiejność, w połączeniu z obustronnem wyczekiwaniem zarówno sprzedawców, jak i nabywców, a tendencja znamiłowała kierunek lekko zniżkowy. Wprawdzie gdzieniegdzie ceny zbóż trochę podskoczyły w porównaniu z poprzednimi, w tem wszakże grały rolę warunki nie ogólnej, ale czysto miejscowej natury. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 86,50; w **Londynie**: pszen. rosyjską 90 — 98,50, towar gdański 102 — 108,50, towar królewski 101 — 104,50, amerykańską 106, owies rosyjski 67—77, jęczmień rosyjski 63; w **Marsylii**: pszen. rosyjską 89 — 90,50, jęczmień 52,25; w **Królewc**: pszenicę rosyjską 87,25, owies rosyjski 49,25, jęczmień rosyjski 53; w **Gdańsku**: pszenicę rosyjską i polską 88,50, żyto rosyjskie 51,50, jęczmień paśny 57. Z Berlina wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe w mocnem były usposobieniu, czemu sprzyjały nader szczupłe wszędzie dowozy. Tranzakcyj na większą skalę prawie nigdzie wcale nie było, natomiast w niektórych okolicach wzrósł bardzo popyt na mąkę ze strony włościan. W ogólności mlewo stosunkowo więcej od ziarna surowego było poszukiwanem i właściciele młynów znaczne ilości swego produktu, korzystając z dobrych cen, powypredawali. Jakkolwiek negocjowano zboża tylko niewiele, wszakże ceny wszędzie prawie zarysowały się zwyklowo, tak w handlu wewnętrznym, jak i eksportowym, który wykazał cyfry cokolwiek wyższe od poprzednich, mianowicie też w portach południowych. Na rynku warszawskim — według informacji miejscowej «Gaz. Handl.» — dowozy, w porównaniu z praktykowanymi od kilku tygodni literalnie minimalnymi, były znacznie większe, ceny jednak drobnym tylko, w porównaniu do poprzednich, ulegały falowaniu i mniej więcej na tym samym pozostają poziomie. Tamże mąka pszenna zyskała kop. 25 na worku pięciopudowym, ceny żytniej pozostały bez zmiany. Płacono:

w **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 5,55—5,65, żyto wyborowe 3,80,—8,90, owies 2,60 — 2,85; w **Rydzie**: żyto 58, owies 52—72, jęczmień 51—55, siewkę lnianą (87,50-proc.) 8 rs. do 8 rs. 55 kop., stepowe 8 rs. 73 kop. za czwartą; w **Libawie**: żyto 58,50, owies 63 — 77, siewkę lnianą (za czwartą) 8 rs. 10 k. do 8 rs. 50 kop., stepowe 8 rs. 70 kop.; w **Odesie**: pszenicę girkę 77—86, ulkę 73—84, ozimą 79 — 89, arnautkę 72—75, żyto 48 — 51, owies 59—62, jęczmień 40—42.

Zakończamy wzmianką, iż spadłe w ostatnich czasach w wielu okolicach Cesarstwa obfite deszcze budzą w rolnikach nadzieje na polepszenie się stanu zbóż, a przede wszystkim zbóż jarych późniejszego siewu.

P.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na pomnik Mickiewicza w Warszawie. L. Kulczycki z Ługańska rs. 5; J. Niżycki z Odesy rs. 10; zebrane przez L. Hrehorowicza: L. Hrehorowicz rs. 10, A. Szymkiewicz rs. 5, B. Kupś rs. 1, E. Żyromski rs. 5, Dąbrowski rs. 1, W. Ławrynowicz rs. 5, H. Drzewiecki rs. 2, Daukso rs. 1, Z. Dobszewicz rs. 1, B. Dobrzyński rs. 3, M. Mazurkiewicz rs. 1 — razem rs. 35; Narebski rs. 3; Michał Kulczycki rs. 3; Felicja Kiezun rs. 1; L. Hryniewicz rs. 1; St. i M. Dobrowolscy rs. 1; A. Mackiewicz rs. 1; Emilja Kleczewska rs. 25; Edmund Dąbrowski rs. 1; B. Trojanowski rs. 1; K. Puszczewski rs. 1; Anzelm Dzwonkowski rs. 2; Stan. Szolkowski rs. 1; od H. J. K. H. Jasiewiczów rs. 10; Kółko polaków z Arensburga rs. 2; R. H. B. rs. 10; Erazm Karcki rs. 5; Jan Snarski rs. 5; Leopold Chodakowski rs. 4; Narkiewicz-Jodko rs. 3; Stomma rs. 2; Sugowdź k. 50; Władysław Chuchliński rs. 5; Antoni Madeyski rs. 3; bezimiennie rs. 1; Cyprjan Spasowicz rs. 7; Styrykowiec rs. 1; Mikołaj Wojucki rs. 2; dr. Michał Pietkiewicz rs. 25; Stefan Stopiński rs. 15; zebrane w Saratowie przez F. Szymańskiego: X. X. rs. 10, Karolina Kotłubaj rs. 1 — razem rs. 11; A. Trzaskowski rs. 5; M. Kurowski rs. 1; Aleksander Drowanowski rs. 5; W. Buczyński rs. 3; dr. Jan Łukowski rs. 1; Karol Makowski rs. 2.

Ogółem wpłynęło rs. 778 kop. 20.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo «Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci»): K. Puszczewski rs. 1; Antoni Madeyski rs. 3; Styrykowiec rs. 1; Mikołaj Wojucki rs. 1 k. 72; dr. Michał Pietkiewicz rs. 5. Razem z poprzednimi rs. 311 kop. 17.

Na przytułek dla najniezwyklejszych, podług myśli Prusa: K. Puszczewski rs. 1; Antoni Madeyski rs. 3.

Na uczczenie pamięci Jelinka: K. Ostromecki rs. 1 k. 50.

Na kolonje letnie dla dzieci: Dr. Michał Pietkiewicz rs. 5.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie: Władysław Chuchliński rs. 5.

Na odszkodowanie strat zakładu św. Kazimierza w Paryżu, spowodowanych pożarem Bazaru: Styrykowiec rs. 1.

SPROSTOWANIE.

W Nrze 25 «Kraju», str. 18, szp. 8, w. 4 od dołu, wydrukowano «gnatski» — zamiast *gżacki*, «ruchnowski» — zamiast *roslawski*.

Dzisiejszy Nr «Kraju» zawiera str. 40 (wraz z okładką).

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Kraków-akcie - Przedmieście, Nr. 55.

WKARPINSKI & W. LEPPERT
FARBY LAKIERY POKOSTY
WARSZAWA
 KANTOR-PLAC BANKOWY
 KENNEDY BEZPŁATNE I FRANCO

LECZNICA
 chorób zębów i jamy ustnej
 Marszałkowska, 109, Warszawa.
 Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1524)

KURJEREK WARSZAWSKI.

Wielki pożar. We środę, 30 z. m., wieczorem wybuchł wielki pożar na stacji Praga kolej nadwiślańskiej. Ogień pojawił się w budynku drewnianym, w którym znajdował się z jednej strony sklep stowarzyszenia spożywczego, zaś z drugiej wagony salonowe. Ogień rozszerzył się na dobre, zanim spostrzeżono płomienie. Zgorzały zupełnie magazyny przyborów wojskowych, potrzebne przy przewozie wojska na wypadek mobilizacji, 5 wagonów towarowych, 5 platform, 8 stert desek (wartości około 8 tys. rs.). Straż ogniowa całą akcję ratunkową skierowała ku wielkiej stolarni — oraz sąsiednim wielkim stertom desek i z nadludzkim wysiłkiem je ocaliła. Wodę dla straży dowoziło 10 lokomotyw, nadto pomocy udzielali robotnicy kolejowi. Z pomiędzy dwu spalonych wagonów salonowych, jeden był najlepiej urządzonym ze wszystkich wagonów takich na kolejach w Królestwie. Wagon ten był przeznaczony dla general-gubernatów i innych dyktatorów. Straty, przez pożar zrządzone, obliczają ogółem na 400 tys. rubli. Najdotkliwszą stratę poniosło jednakże Tow. spożywcze, ponieważ spaliły się: zapasy towarów, urządzenie sklepu i księgi, a więc stowarzyszenie straciło niemal cały majątek i możność skontrolowania wartości znajdujących się przed wybuchem pożaru towarów w sklepie. Przyczyna pożaru dotąd wyjaśniona nie została.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA I SYN

w Warszawie, Plac Teatralny, (1515-25-12)
ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE.

TRUMNY METALOWE

po cenach fabrycznych, wysyła kolejami na t. zw. Nachname. P.A.M.I do przewożenia zwłok. Krepa, sukna, żałobne i kapelusze. Firma ogł. od 1850 r.

J. WODCZYŃSKIEGO,
 Pierwszorzędny Magazyn Pogrzebowy
 Warszawa, plac św. Aleksandra, № 14. (1558-15-11)

PERFUMY,

FARBY I LAKIERY.
NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym.

FABRYKA I SKŁAD

Mydeł Toaletowych, Perfum i KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

WARSZAWA, (1514-26-14)
 Plac Teatralny, № 11.

Wyroby fabryki we wszystkich znaczniejszych magazynach perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych.



Cenniki farb, lakierów i pokostów bezpłatnie. (1512-21)

Fabryczny Skład DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Mazowiecka, № 16.

Dywany krajowe, perskie, francuskie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, kołdry, dery. Różne wyroby wschodnie. Wybór wielki. (1403-25-9)

●◆● Ceny najniższe. ●◆●



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH L. KUŚMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

Zaopatrzone na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, wprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze po cenach przystępnych.

Zupełnie nowej konstrukcji patentowane kasy ogniotrwałe

„GRAFIT”

dawniej

T. HILL

S. Jabłoński

w WARSZAWIE

ulica hr. Kotzebue, № 4.

Wiele świadectw stwierdza ogniotrwałość naszych wyrobów. Cenniki na żądanie.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 53. (1531)

Mam zaszczyt zawiadomić pp. właścicieli obligacji pożyczki miejskiej na urządzenie kanalizacji, że losowanie numerów obligacji m. Warszawy czterech seryj, na sumę rs. 79,000, odbędzie się w sali sesyjnej Magistratu na publicznym posiedzeniu w d. 5 (17) lipca 1897 r. o godz. 10 zrana.

Wejście do sali posiedzeń dozwolone jest wszystkim osobom prywatnym, które zechcą znajdować się przy losowaniu. (1732)

MASZYNY MŁYNARSKIE,

oraz całkowite urządzenia młynów najnowszych systemów poleca

H. SOMYA w Warszawie.

Jeneralna reprezentacja na Rosję i Królestwo polskie firmy

Thomas Robinson & Son w Bochdale (Anglja).

Biuro i skład przy ul. Królewskiej, 16, w Warszawie. (1504)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

(1552-52)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane franco i gratis.

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb. Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI,

WARSZAWA, Miodowa, № 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają:
Z FABRYKI

Rud. Sacka

w **PLAGWITZ — LIPSKU:**

Pługi 2- i 3-skibowe

samochoły stalowe, prostej i trwałe konstrukcji, od 2 do 9 cali orzące.

Pługi 3- i 4-skib.

do płytszej orki, od 1 1/2 do 6 cali.

Pługi piętr. Samochoły 7-, 8-, 10-, 14- i 16-cal.

Siewniki rządowe ulepszone

klasy I i II, powszechnie znane, oraz

Siewniki rządowe klasy IV
najnowszej konstrukcji, z trybikami siewnemi,

które równie przesuwając się stosownie do gęstości siewu, wystawiają wszelkie ziarno bez zmiany części siewnych,

specjalnie na górzyste położenia.

Na żądanie podamy adresy odbiorców, cenniki i szczególne opisy przesyłamy

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

„ZNIWIARKI „LEKKIE” „Light Reaper”, Kosiarki Stalowe

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze.

Z FABRYKI

J. W. STODDARD & Co w Dayton

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwalsze ze wszystkich. (1712-7-4)

Cenyna rok bieżący niższe.

MAJĄTEK ZIEMSKI

w gub. radomskiej, w. Kościelna, nad rzeką, 7 w. od szosy, 28 od Piotrkowa, 24 od st. kolej. i m. powiat. Przeważnie 675 m., bez służebności, ornego gruntu 450 m., w połowie pазennego, tak 90 m., połowa irrygow., pastwisk 30 m., gospodarstwo rybne na 45 m., dające 1,000 rs. rocznego dochodu. Dwór duży, murowany na suterdach. Budynek ogrodniczy, spodarcze dobre: murowanych 9, drewnianych 5. Inwentarz żywy i martwy w zupełnym porządku. Wysiew pszenicy 30 m., żyta 100 m., jęczmienia 180 m., kartofli 20 m., 2 korce konicyzny, 10 m. rzepaku. Z pastwisk i ogrodu 400 rs. propinacja 300 rs. Przy gruncie pozostałym może 27,000 rs.

Blizszych wiadomości udzieli Biuro górnictwo-wiertnicze Ustyanowski, Białacki i Ska, Warszawa, ulica Hłazo nr. 66. (1722-3-2)

WSPÓLNA edukacja domowa w Warszawie. Zamożna rodzina katolicka, mająca córkę 14-letnią, poszukuje dwóch panienek tego samego wieku, zdrowych, dobrze wychowanych i już zdalnych do 4-ej klasy rządowego gimnazjum kurs 3-letni od 15 czerwca do 15 września. Oprócz zwykłych przedmiotów, specjalna nauka francuskiego, niemieckiego, angielskiego, muzyki, rysunku, buchalterii, jako też robót damskich, a mianowicie kroju, gimnastyki, tańca, mieszkanie i pożywienie pierwszorzędnego, opieka staranna. Wiadomość: ulica hr. Berka nr. 8, lokalu 2, w Warszawie. (1726-2-2)

CZARNIECKA GÓRA,

5 w. od st. dr. żel. iwangr.-dąbr. Nieklan, zakład wodoleczn. dla neurastheników i stacja klimatyczna, leszczogórska dla płucnych i rekonwalescencyj. Inform.: Warszawa, Marszałkowska 115, m. 4, od 5 do 6, prospekty w aptekach.

Подписка на второе полугодие 1897 г.

НА ЕЖЕДНЕВНУЮ ГАЗЕТУ

„МИРОВЫЕ ОТГОЛОСКИ”

(Безодить безъ предварительной цензуры).

Подписная цѣна за 6 мѣсяцевъ безъ доставки 8 руб., съ доставкой на домъ 9 руб., съ пересылкою иногороднымъ 10 руб. (1687-3-1)

Подписка принимается въ С.-Петербурѣ, въ главной Конторѣ газеты „Мировые Отголоски”, Фонтанка, домъ 80, и въ Отдѣленіи конторы, Невскій просп., домъ 40.

Wyszedł z druku w 20-tem wydaniu przebieczny walc na fortepian na 2 ręce

ADDIO KOMP. E. D'Essenelli.

Cena 75 k. z przesyłką pocztową. Tenże walc na 4 ręce znajduje się w druku.

* Wypożyczalnia nut dla osób mieszkających na prowincji. *

MAGAZYN MUZYCZNY i skład nut w tanich edycjach

J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina.

Korespondować można po polsku.

WYDAWNICTWA

GEBETHNERA I WOLFFA.

NOWOŚCI:

SIENKIEWICZ. „Na jasnym brzegu”, rs. 1.
KONOPNICKA. „Nowe latko”. Pożycze, z ilustracjami Piotra Stachewicza. Wytworne wydanie na pięknym papierze, w oprawie, rs. 2.
„Nowele”. rs. 1 kop. 50. Treść: Panna Florentyna. Stacho Szafarczyk. Krysta Niemczaki. Ze szkoły. Z włamaniem. Maryanna w Brazylii. Podług księgi. Jeszcze jeden numer. Onufer.
REYMONT. „Fermenty”. Powieść, 2 tomy, rs. 2.
„Spotkanie”. Szkice i obrazki, rs. 1 kop. 50.
JUNOSZA. „Zagrzebani”, rs. 1 kop. 20.

(1721-4-2)

MELODJE POLSKIE

znanych kompozytorów w układzie fortepianowym na 2 ręce,

wydane nakładem księgarni

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Bagatela. Piosnka bez słów ks. Janiny Czetwertyńskiej, k. 60.
Chłopeczka nizka, mazurek M. Wisniewskiego, k. 30.
Duma o Stefanie Potockim, śpiew historyczny K. Millera, rs. 1 k. 5.
Fantaisie polonaise sur un thème Cracovien K. Millera, rs. 1 k. 5.
Fantazja z dumy o Żółkiewskim, zamieszczony w „Śpiewach historycznych Niemcewicza”, K. Millera, k. 45.
Hej do tanca dziewczuch! mazur Mich. Zawadzkiego, k. 40.
Hejże gracko z miejsc panowie! Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej. Mazur, k. 60.
Ja nie kocham ciebie. Śpiew K. Sobaniskiego, ułożył Michał Zawadzki, k. 60.
„Idzie sobie pachole” i „Wspomnienie”. Dwie piosnki Ig. Komorowskiego ułożył Mich. Zawadzki, k. 90.
Kalina. Śpiew Ig. Komorowskiego „Rosa kalina”, ułożył Michał Zawadzki, rs. 1 k. 5.
Krakowiaki. Wielka fantazja na ulubione tematy „Krakowiaków”, przez H. W. Wallace, rs. 1.
Marzenie, przez G. E. Szaramowicza, k. 30.
Modlitwa poranna (La prière du matin), przez R. Ziętarskiego, op. 26, k. 30.
Pastusze piosenki J. Ig. Kraszewskiego, rs. 1 k. 50.
Prząśniczka (La fileuse) Stan. Moniuszki, przez G. Chodorowskiego, k. 75.
Rękawiczka. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej, rs. 1 k. 20.
Skowronek. Śpiew St. Moniuszki, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.
Stach mi pierścionek przywiózł z Jarmarku. Śpiew K. Sobaniskiego „Janek”, przez Mich. Zawadzkiego, k. 90.
Wzwanie do mazura. Śpiew ks. Janiny Czetwertyńskiej (mazur), k. 60.
Władysław Łokietek. Śpiew historyczny w kształcie fantazji K. Millera, rs. 1 k. 5.
Wilja naszych strumieni rodzica, z Konrada Wallenroda A. Mickiewicza, przez Marję Szymanowską, k. 90.
Wspomnienie z Lublina. Romanus Józeta Wieniawskiego, rs. 1.

Nakładem teje księgarni nanowo został wydany

Kompletny zbiór najulubieńszych POLONEZOW

Księcia Michała Ogińskiego,

przejrzone i poprawione przez Antoniego Kocipińskiego.

Na fortepian na 2 ręce rs. 1 k. 80, na fortepian na 4 ręce rs. 3 k. 60, na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20, na flet z towarzyszeniem fortepianu rs. 4 k. 20.

Katalog wydawnictw księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie wysyła się bezpłatnie. (457)

1896



1896

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (3837)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik, № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorządnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

PRZEŁOŻONA 6-KLASOWEGO zakładu naukowego z pensjonatem i klasą przygotowawczą (przedtem W. Smolikowskiej) zawiadamia sz. rodziców i opiekunów, że zapis uczenie rozpocznie się 20 (8) sierpnia. Egzamin powakacyjne od d. 1 września (20 sierpnia). Początek roku szkolnego 4 września.

PAULINA HEWELKE

Warszawa, Marszałkowska, 122.

(1653-4-4)

ST. JARUNTOWSKI.

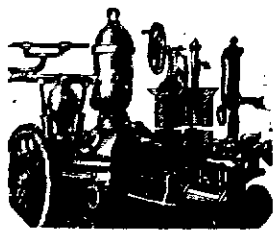
Specjalny skład naczyń aptecznych, chemicznych, doktorskich, bakterjologicznych i środków opatrunkowych. Cenniki gratis i franco. Dostawa do klinik, szpitali etc. Senatorska, № 32, w Warszawie. (1643 13-6)

Dwór piętrowy

obszerny, z piękn. ogrodem, 8 morgami gruntu, zabudow., w wybornej glebie, w pięknej okolicy Miechowskiej położony, 5 w. od stacji kol. Iw.-Dabr. Miechów, do sprzedania zaraz na dogodn. warunkach. Wiadom.: Stefan Kozłowski, Przybysławice, poczta Miechów. (1719-3-2)

Pierwsza Warszawska Fabryka Przewodników Izolowanych „IBIS”

w Warszawie, plac Teatralny, 11, poleca: Przewodniki do dzwonek, telefonów i światła elektr. po cenach fabr. Telefony domowe para odr. 14. Dzwonki, elementy i t. p. Lampki żarowe pierwszorządnych fabryk, przy odbiorze nie mniej 100 sztuk—po 33 k. (1717)



POMPY

wszelk. system. SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co, Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)

PIOTR GIERMIŃSKI. DYWANY. Pokrycia meblowe. Serwety, Koldry, Kapy, chodniki it.p. Wybór drży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187. (1464-26)



Proszę żądać wszędzie w Królestwie i Cesarstwie

Szuwaku glicerynowego

Glin'skiego. (1587)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE w Warszawie, Nie-cuta № 12, parter. F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-cuta № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** poważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

SOLEC

stacja pocztowa STOPNICA, gub. kieleckiej. Zakład zdrojowo-kapielowy wód mineralnych siarczano-słonych. 50-letnia rocznica otwarcia zakładu.

Sez: n od 20 maja do 20 września.

Zarząd nowej w roku zeszłym zawiązanej Spółki Soleckiej przygotował liczne ulepszenia i udogodnienia. Nowa willa o 12 pokojach. Komunikacja: koleją iwanogrodzko-dąbrowską do Kielec, zkąd 7 godzin szosa w powozach. Bliższych informacji udziela Zarząd zakładu zdrojowego w Solcu. Szczegóły w broszurze lek. Daniewskiego, do nabycia we wszystkich księgarniach. (1656-6-6)

Lekarz i dyrektor zakładu lek. W. Daniewski.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie: **SŁOWNIK** polsko-francuzki i francuzko-polski,

t. zw. emigracyjny, złożony przez Kazimierskiego i Ropelowskiego, najlepszy i najobszerniejszy z istniejących. Cena rs. 6, w oprawie w półskórek rs. 7.

ODDZIELNE CZĘŚCI: (1664-6-5)

Polsko-Francuzka rs. 5, w opr. Francuzko-Polska rs. 2, w opr. rs. 5 k. 70. rs. 2 k. 60.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION **TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,**

Warszawa, Miodowa, № 4. (1632)

Skład Nasion i Nawozów Sztucznych **S. MAKOMASKI w Kijowie,**

Kreszczatik, № 3, ofiaruje:

Krow suszoną mieloną, najtańszy i najskuteczniejszy nawóz azotowy, zawierający 14 procent azotu, po cenie rs. 1 za pud. Gips naddniestrzański naturalny mielony, zawierający 99 procent absolutnie czystego gipsu (Ca SO₄ + 2 H₂O), po cenie 14 k. za pud. Fosforyt, Superfosfaty, Kaolinit i wszelkie inne nawozy sztuczne. Nasiona wyborowe pszenicy (oryginalnej banatki, tejskiej, sandomirki, kostromki i t. d.), rzepaków, lucerny, konieczyń, traw pastewnych, roślin okopowych i t. d. (492-12-4)

BIELIZNA.

PETERSBURSKA FABRYKA BIELIZNY i KRAWATÓW. Specjalność wszelkich przedm. toaletymęzkiej. Przyjmują się obstalunki.

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3800)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

FABRYKA PIECÓW i KOMINKÓW KAFLOWYCH **„Stanisławów”**

POD GRODNEM

Księżnej Marji Druckiej-Lubeckiej

poleca, odznaczone na Wystawie Wileńskiej dyplomem na złoty medal, piece i kominki terracotowe, białe i majolikowe w różnych kolorach. (4507-6-5)

W połowie m. lipca r. b. wyjeżdżam DO HOLLANDJI.

zamówienia na bydło rozplodowe przyjmuje M. Jasiński, agronom-hodowca, Warszawa, hotel Lipski. Wskutek wzbudzenia przewozu przez Prusy, bydło czystej krwi holenderskie może być sprowadzane tylko wodą. (1733-3-1)

Wszystkie nuty na fortepian, do śpiewu, oraz egzystujące instrumenty muzyczne, przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza bardzo prędko, nie doliczając kosztów przesyłki pocztowej, magazyn muzyczny w Moskwie, na ulicy Twerskiej, w domu Wargina, (101)

J. HILKNERA (Ю. ГИЛЬКНЕРЪ).

NB. Tanie wydawnictwa: Jurgensona, Litofla, Petersa, oraz wszystkich firm krajow. posiad. na składzie. Katalogi nut wysył. bezpł.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiłtn. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1357-57)



60

TELEGRAMY.

Bruxela, 2 lipca.

By lepiej poznać Wystawy interesy. Dowiecipie urządzone Dwadzieścia trzy kongresy. Będą tam grzmieć z hałasem i różne plesce oracje, Zarobią zaś tymczasem Na tem... restauracje. (Kolce).

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po rs. 1, za pud 18 k.; przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)

ZCesarstwa i zagranicy, ko-respondujący po polsku, pp. adwokaci i osoby załatwiające sprawy ministerjalne, windykacje spadków, inkasowanie należności i sprzedaż nieruchomości, nadesłać adresy lokatorowi 2, Nowogrodzka 34A, Warszawa. Sprzedam majątek ziemski w Królestwie. (1652-4-4)

Mydło borowo-tymolowe prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wybor. gat. Dost. można w aptek. i wazylat. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (4277)



AURICHA

Eliksir do zębów.
(4011-5-8)

Creme Cazimi Metamorphosa



PRZECIWIW PŁEGOM.
(4624 8-4)

TELEGRAMY.

Berlin, 2 lipca.

Zmieniają się ministrowie.
Przeło wszędzie radość szczerą i niektoym swiata w głowie.
Ze nastanie nowa era.
Łatwo dziś już wyznać wnioski.
Jaka będzie ery marka
Przyjdzie okres bismarkowski.
Ale tylko bez Bismarka.
(Kolce).

DOM KOMISOWY

KANTOR WYMIANY W ZAKOPANEM

posredniczy w kupnie i sprzed. zy domow i terenow, jako tez w wyu. Jmie mieszkani. podejmuje sie administracji will i wypelnia wszelkie zlecenia, w zakres komisowy wchodzące. (4505-4-5)

Busko. Lek. Grabowski od lat 10 odbywa przy zakładzie kąpielowym. (1882-4-5)

PATENTY

na wynalazki
wyrabia i zużytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski,
biuro techniczne międzynarodowe, (4187)
BERLIN W. Potsdamerstrasse

Kraków, Gołębia nr. 5, I piętro.

Szkoła 8-klasowa żeńska ŁUCJI ZELESZKIEWICZ

zapis uczenie na 1897/98 r. prowadzić będzie do 15 lipca i od 1 września. Naukę rozpocznie 10 września. (1751-6-2)

NOWOŚĆ! iluminacyjny słup «Gwiazda» NOWOŚĆ!

PATENT № 1970.

Wobec uroczystości iluminacyjnych, mam zaszczyt polecić wynaleziony przezemnie słup „GWIAZDA“, nabyty dla wszystkich cyrkułów policyjnych i wielu domów prywatnych. Iluminacyjny słup „GWIAZDA“ odznacza się elegancją, trwałością i łatwością użycia. Gwiazdę łatwo umocować do balkonów, podjazdów, latarni i t. p. Dla dogodności kupujących są na składzie, po cenach fabrycznych, lampki i specjalnie do nich urządzone świece (palące się około 5 godzin). Cena słupa z gwiazdą i osadą z lanego żelaza rs. 6 k. 50. Bez gwiazdy rs. 4. Gwiazda oddzielnie z chomałkiem, do umocowania na słupach u podjazdu lub latarni rs. 3 k. 25. Lampki różnokolorowe za sztukę k. 7. Świece funt k. 25 (4695)

ŚLUSARSKO-MECHANICZNY ZAKŁAD

J. GRÜNBERG,

Petersburg, Fontanka Nr. 52.

Wyłączna sprzedaż iluminacyjnych słupów „GWIAZDA“ przy składzie: Litiejny prospekt № 15 (w podwórzu).

DOM BANKOWY

H. WAWELBERG

W PETERSBURGU

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż z polecenia:

Besarabsko-Taurydzkiego Banku Ziemskiego,
Charkowskiego Banku Ziemskiego,
Dońskiego Banku Ziemskiego,
Jarosławsko-Kostromskiego Banku Ziemskiego,
Michałowskiego Szlacheckiego Banku Ziemskiego,
Niznie-Nowgorodzko-Samarskiego Banku Ziemskiego,
Wileńskiego Banku Ziemskiego,
Kijowskiego Towarzystwa Kredytowego Miejskiego,
Towarzystwa Eksploatacji Nafty Braci Nobel,

uskutecznia opłatę kuponów bieżących, tudzież wylosowanych obligacji wyżej wymienionych instytucyj, na termin 1 lipca r. b. (4682)

Treściwe cenniki wysyłamy bezpłatnie.

Siłoswiatło

i najlepsza lornetka na wycigi, regaty, przy strzelaniu, dla cyklistów i innych sportsmenów. W futerał z rzemieniem po rs. 8, 10 i 12, stosownie do wielkości szkielek obiekt. (4680-2-1)



Optyk G. STRAUS.

NOWY ADRES:

№ 27, Wielka Morska, № 27,

naprzeciw Banku Ruskiego dla zewn. handlu
W PETERSBURGU.

JADWIGA CHRZĄSZCZEWSKA,

przełożona zakładu Froehlowskiego w Warszawie, Nowy Świat, № 21, przyjmuje pensjonarki. Warunki prz. stepne. Francuzka na miejscu. (1718-6-2)

JANINY

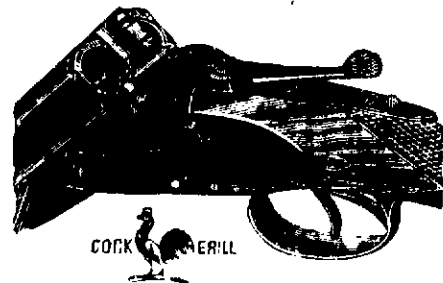
Magazyn Dziecinny,
Marszałkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzonej w najmodniejsze ubrania dziecinne (1473-52)

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie, pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kałnitu i t. p. (4636)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

«KOKRIL» — «Cockerill».



Na wystawie broni myśliwskiej w 1897 r. (w zagranicznym oddziale broni)

Liègeńska manufaktura

została zaszczyconą najwyższą nagrodą. Prawo wyrobu broni z lufami z patentowanej stali „Kokril“ („Cockerill“), posiada wyłącznie Liègeńska manufaktura. Marka fabryczna na lufach „Cockerill“ jest wskazaną poniżej rysunku i lufy bez takowej należy uważać za podrobiane. (4688-3-1)

Reprezentantem Liègeńskiej manufaktury jest p. I. Czyżow. Jego Magazyn broni znajduje się w Petersburgu, na Litiejnym prospekcie 51. Uprasza się żądać ilustrowane cenniki, wysyłane bezpłatnie. Około 1,000 broni na składzie. Wielki wybór rewolwerów i akcesoriów.

NOWE I CIEKAWE.

3 rs. DALEKOWIDZ 3 rs.

wkładający się na każdą łaskę. Daje możność obserwowania przedmiotów na odległości kilku wiorst, zamienia luncety i drogie lornety. Zdjęty z łaski mieści się w kieszonce od kamizelki. Wysyłamy natychmiast po otrzymaniu 1 rs. zadatku. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska nr. 33. (4632)

— Co pan tak zawzięcie pracuje?
— A no muszę. Doktor kazal mi używać dużo ruchu, więc teraz sam kuponu obcinam... (Mucha).

KAKAO w proszku

od 90 k. funt, własnego wyrobu.

B. ŚNIEGOCKI.

Skł. główny: Warszawa, Krak. Przed., 37. Filja: Nowy-Swiat, № 5, i w Lublinie. (1418-26-2)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19

ZAWIADAMIAMY, IZ PAN

Cz. Kamieński

apoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju“.

(3767) Administracja „Kraju“.

APARAT FOTOGRAFICZNY

TYLKO rs. 5,

z trójnogiem, nie zabawka, przy pomocy którego każde dziecko nawet zdemować może z natury portrety, widoki, krajobrazy i t. p., wraz ze szczegółowymi zajęciami i instrukcją. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska, 33. Obstalunki załatwiamy natychmiast; można za zaliczeniem pocztowem. Nowy katalog wszystkich wynalazków i upominków wysyłamy za nadaniem 14 kop. marki. (4630)